Filia Nr 12

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NAKŁAD: 172.077 CENA 1 zł

NUMER 479 (6606, 6607)

KIELCE 31. XII. 68, 1 I. 1969 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn 7

Szansa pokoju w 1969 roku? Na to pytanie nurtujące nas, Polaków i ludzi wszystkich narodowości, próbują szukać odpowiedzi korespondenci zagraniczni Polskiej Agencji „Interpress". Poniżej publikujemy ich korespondencje z Pragi, Berlina, Moskwy, Paryża i Bonn.

Szansa pokoju 1969

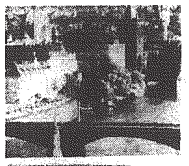

PRAGA

Najważniejsze są sprawy kraju

W ostatnim grudniowym numerze miesięcznika „Mezinarodni Politika" znalazło się np. takie sformułowanie: „...możemy bez żadnego egocentryzmu twierdzić, że to, co się w tym roku działo wokół Czechosłowacji, stanowiło w pewnej mierze odbicie wielu najważniejszych ogólnoświatowych tendencji".

Gdy rozmawiałem z wieloma mieszkańcami Pragi, dziennikarzami czechosłowackimi pytałem m.in. o ich opinie i stanowiska w sprawach tak ważnych dla światowego pokoju jak sytuacja w Wietnamie, konferencja państw EFTA, jak zmiany w Stanach Zjednoczonych, nieustające napięcie na Bliskim Wschodzie, wszyscy moi rozmówcy odpowiadali zgodnie, że dla nich najważniejsze są przemiany zachodzące w ich kraju. To zupełnie zrozumiałe. Ale czy rzeczywiście trudna i skomplikowana wewnętrzna polityczna sytuacja w Czechosłowacji może przysłaniać inne tak istotne światowe problemy?

Oczywiście — teoretycznie nie. Komentatorzy prasowi stwierdzają, że wojna w Wietnamie stanowi groźny zapalny punkt na świecie.

Ale jednocześnie panuje tu opinia, że Amerykanie w konsekwencji wycofają się z Wietnamu. Uważa się, że punkt ciężkości przeniesie się wówczas na zachód — bliżej granicy Czechosłowacji.

Stąd główne zainteresowania CSRS w polityce międzynarodowej sytuacją w NRF. Poważne zaniepokojenie wzbudziło tu ożywienie się odwetowych rewizjonistycznych ugrupowań militarystów zachodnioniemieckich, a szczególnie Niemców sudeckich. Ich wystąpienia zostały wyraźnie ocenione jako prowokacyjne źródła napięcia. Czechosłowacy śledzą też w pełni obaw ożywienie zachodniowojennej machiny, reprezentowanej przez NATO. Panuje przekonanie, że nowa administracja amerykańska skieruje swe polityczne zainteresowania właśnie na Europę. Dodaje się do tego, że stosunek nie uwagi Zachodu na Europę było konsekwencją ostatnich wydarzeń w Czechosłowacji.

Jakie są szanse światowego pokoju w 1969 roku? Z cytowanych tu opinii wynika, że w Czechosłowacji obecną sytuację w świecie ocenia się jako bardzo złożoną i poważną. Wyraża się jednak nadzieję, że tylko rokowania i rozmowy mogą przynieść tak potrzebne światu odprężenie.

MAREK DUNIN-WĄSOWICZ

PARYŻ

Patrzenie na Wietnam

Francji rok 1968 przyniósł jeden z największych strajków generalnych w ostatnich latach, który sparaliżował w ciągu tygodni całą gospodarkę, przyniósł wrzenie i zaburzenia na wyższych uczelniach, kończące się niejednokrotnie walkami ulicznymi, które nie ustały do końca roku. W grudniu natomiast poważnie zachwiała się pozycja franka francuskiego, który szczególnie dotkliwie odczuł zachodnioeuropejski kryzys monetarny. Co prawda bilansując sytuację gospodarczo - finansową Francji premier Couve de Mourville pod koniec grudnia optymistycznie ocenił wysiłki rządu francuskiego oraz poszczególnych resortów, stwierdzając bez posługiwania się dyplomatycznym językiem „sytuacja Francji będzie uzdrowiona"!

Polityczę zagraniczną Francji, której koncepcje opracował generał de Gaulle, od dawna już cechuje pewna niezależność wobec USA oraz współpraca i współdziałanie ze wszystkimi krajami europejskimi. Szerokie współdziałanie Francji z krajami socjalistycznymi, coraz bardziej rozwijająca się współpraca gospodarcza i handlowa, w tym również z Polską, sprzyja zachowaniu pokoju i stwarza realną szansę dla bezpieczeństwa w Europie, a zatem na świecie.

Toteż wiele uwagi politycy francuscy oraz prasa francuska poświęcali i poświęcają sprawom Wietnamu, który jest już od lat jednym z najpoważniejszych ogniw zagrożenia pokoju. Wiele nadziei pokładano w rokowaniach paryskich. Paryż będący gospodarzem rozmów wydaje się być coraz bardziej zaniepokojony stanowiskiem amerykańskim i groteskową rolą Wietnamu południowego. Paryż bacznie przygląda się delegacji południowowietnamskiej, która pragnie ze śmiesznych powodów proceduralnych zmontować torpedę przeciwko pokojowi. Coraz bardziej odczuwano tu różnice poglądów między delegacjami USA i południowego Wietnamu eksponując fakt, że nawet sami Amerykanie wręcz zarzucali delegacji południowowietnamskiej opóźnianie rozpoczęcia rozmów.

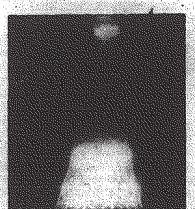

Francja, podobnie jak Polska, mimo odmiennych stosunków z tym krajem, zawsze jednak czujnie spoglądać będzie na Niemcy zachodnie, w których potęga gospodarcza, mimo przegranej ostatniej wojny i wyjścia z niej jako państwo pokonane, ujawniała w ostatnim kryzysie monetarnym metody drastyczne i brutalne, a koła rewanżystowskie nie ukrywają swych celów i dążeń. Decydujące znaczenie ma jednak konsekwentna postawa krajów obozu socjalistycznego ze Związkiem Radzieckim, chociaż polityka Francji pozwala wierzyć, że i w tym rejonie świata niebezpieczne siły, zagrażające pokojowi, stracą swe pozycje.

URSZULA KOZIEROWSKA

BERLIN

Gwarancja dla Europy

Społeczeństwo NRD jest w pełni świadome swojej roli — głównej przeszkody w realizacji rewizjonistycznych celów Bonn. Nie chodzi tu przy tym tylko o prostą arytmetykę w dziedzinie ekonomiki i demografii, chociaż nikt nie może negować ważności tych spraw.

Ważna jest także polityczna funkcja, jaką spełnia socjalistyczne państwo narodu niemieckiego. Jest to funkcja, zarówno demaskatorska w stosunku do planów burżuazji, jak i demonstrowania na co dzień innego programu, innej możliwości politycznego rozwoju Niemiec.

Jak więc wygląda perspektywa pokoju z punktu widzenia NRD?

Niemieckiej Republice Federalnej mimo najróżnorodniejszych manewrów nie udało się osiąbić politycznie i ekonomicznie NRD. Dywersyjna taktyka nowej niemieckiej polityki wschodniej poniosła w rezultacie klasyczny, prawdziwy atrakcyjny. Pod tu odrzydlenie NRD okazała się iluzją, tak samo jak próba politycznej izolacji naszego zachodniego sąsiada.

NRF pozostaje głównym ośrodkiem niepokoju w Europie. Przerwyczięcenie status quo, ostatnio modne określenie starej rewizjonistycznej polityki, jest stałym powodem kolejnych napięć. NRF nie podpisała układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej. Ten fakt więcej mówi o prawdziwych zamiarach tego państwa niż 1000 deklaracji pokojowych. NRF podjęła ostatnio szereg decyzji mających na celu dalsze przyspieszenie wyścigu zbrojeń.

Czy w związku z tym perspektywa pokoju w nadchodzącym roku jest gorsza niż przed tem? Byłaby to niesłuszna ocena sytuacji. NRF nie działa w próżni. Musi się ona liczyć ze zdecydowaną wolą państw socjalistycznych, które nie

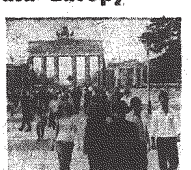

chcą dopuścić do tego, aby militaryzm zachodnioniemiecki mógł uzyskać taką swobodę działania, która pozwoliłaby mu decydować o losie i pokoju w Europie. Przebieg wojny w Wietnamie i na Bliskim Wschodzie pokazał, że w dobie obecnej nie jest łatwo imperializmowi osiągnąć swoje cele przy pomocy wojny. Są w zasadzie cele, te są niecelowalne. Przypomnienie, że militaryzm zachodnioniemiecki jest nadal groźny, służy tu, w Niemieckiej Republice Demokratycznej jako wezwanie do czujności, stanowiące gwarancję dla pokoju europejskiego i światowego.

TADEUSZ DERLATKA

MOSKWA

Decyduje pokojowy autorytet

W stolicy Związku Radzieckiego — socjalistycznego mocarstwa, którego polityce i potędze ludzkość zawdzięcza to, że wbrew pojawiającym się wśród polityków imperialistycznych pokusom, by rozstrzygnąć historyczne współzawodnictwo i historyczne przeciwieństwo socjalizmu i kapitalizmu drogą wojny, pokój światowy trwa już ponad dwadzieścia dwa lata nienaruszony — patrzy się z realistycznym optymizmem w nadchodzący rok.

Optymizm ten znalazł pełny wyraz w niedawno uchwalonym na sesji Rady Najwyższej Związku Radzieckiego planie narodowym i budżecie na 1969 r. Przypomnijmy, że ten budżet określono słusznie w komentarzach za granicznych, jako budżet mocarstwa zaangażowanego w sprawy utrwalenia pokoju światowego, stawiającego na pokój jako niezbędny warunek realizacji dalekosiężnych planów budownictwa komunistycznego w ZSRR. W kraju, w którym istnieje gospodarka planowa, można w pełni zabezpieczyć wyasygnowaną kwotę

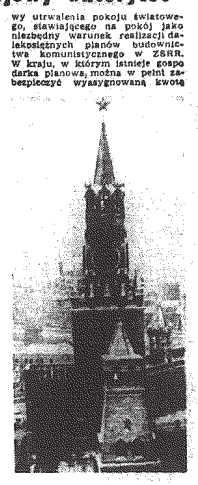

na obronę i zapewnić taki poziom nowoczesności i potęgi radzieckich sił zbrojnych, że nadal odbierać one będą w roku 1969 i następnych latach ochotę zaczadzonym i nadreńskim militarystom pójścia na wojskową próbę sił ze światowym pokojem.

W Związku Radzieckim nie ma zwyczaju wysuwania politycznych prognoz dotyczących konkretnych wydarzeń międzynarodowych. Ale radzieckie stanowisko w sprawie najważniejszych problemów światowych jest konsekwentne. Jeśli chodzi o wojnę w Wietnamie, ZSRR stał od początku na stanowisku, że musi ona zakończyć się wojskową, polityczną i moralną porażką amerykańskich agresorów, którzy próbują drogą agresji zdławić wolnościowe aspiracje narodu wietnamskiego. Razem z innymi krajami socjalistycznej wspólnoty ZSRR udzielał narodowi wietnamskiemu wszelkiej niezbędnej pomocy. I jak podkreślono w Moskwie, wszechstronna pomoc będzie kontynuowana. Realizując dobrze pojęte własne interesy, wymagają od strony amerykańskiej, ocenia się w stolicy ZSRR, wykorzystania rozmów paryskich do zakończenia wietnamskiej awantury.

Pokoju światowego nie można zaplanować, tak jak planuje się ilość domów mieszkalnych, szkół, fabryk. Ale w stolicy ZSRR podziela się nadzieję, że świat w roku 1969 będzie nadal otwarty dla postępu pokojowego rozwoju. Podstawowym tu tylko o stanowisko Związku Radzieckiego, które do dyspozycji pokoju w świecie cały swój polityczny, militarny i moralny autorytet, popierając siłą i wartością naszej socjalistycznej wspólnoty.

I to właśnie obok świadomych wysiłków i powszechnych pragnień milionów ludzi dobrej woli na całej kuli ziemskiej stanowi szansę pokoju w nowym roku.

ZDZISŁAW ROMANOWSKI

BONN

Na starych pozycjach

W październiku mają się odbyć wybory do Bundestagu. Fakt ten będzie rzutował zarówno na politykę wewnętrzną jak i zagraniczną NRF na przestrzeni całego 1969 roku.

Kampania przedwyborcza będzie dosyć różna od wszystkich dotychczasowych w 20-letniej historii NRF. Przeciwnikami w niej będą dwaj wspólnicy we władzy — CDU i SPD. Będziemy zatem świadkami sytuacji, w której przedstawiciele obu partii będą zwalczać się na publicznych wiecach, aby następnie — na posiedzeniu rządu — podejmować wspólne decyzje. Chyba, czego nie można całkiem wykluczyć, że na kilka miesięcy przed terminem wyborów dojdzie do rozbicia koalicji rządowej, po to, aby obaj partnerzy mieli wolne ręce w kampanii.

Nie da im to jednak pełnej swobody. Rządzą walk przedwyborczych w świecie kapitalistycznym jest stałowanie rządu za jego przemiłość. W tym wypadku natomiast obie partie ponoszą wspólną odpowiedzialność za ostatnie trzy lata rządów. Odpadnie im zatem ta najważniejsza platforma starcia.

Co im więc pozostanie? O co będą się kłócić na przedwyborczych wiecach?

Przede wszystkim jednak obie partie będą reklamować się jako rzeczniki bezpiecznej stabilnej przyszłości, tak taktyki, która będzie kontynuacją tego, czym NRF była i jest dotychczas. Tym samym kampania wyborcza sprowadzi się do licytacji państwowo-nacjonalistycznej: — Kto oferuje więcej!! Kto obiecs więcej!!

Warszto wskazuje, że rok 1969 nie przyniesie ze sobą przełomu w postawie NRF wobec europejskiej rzeczywistości. Kurs polityki tego państwa pozostanie ten sam co dotychczas: odrobić się do ze skutków przegranej II wojny światowej.

RYSZARD WOJNA

Fot. W. Wawrzynkiewicz

Szczęśliwego Nowego Roku

swoim Czytelnikom życzy

REDAKCJA „SL"

Dziś w numerze m. in.:

★ „Saga kruszcu polskiego" (o tradycjach rodzin Białogona pisze J. Głębocki)

★ „Kombatanci" (Zb. Nosal opowiada o zamachu na szefa siatki konfidentów gestapo w Kielcach w r. 1943)

★ „Najpierw były departamenty" (T. Rzegocinski — o administracyjnych problemach władz kieleckich początku bieżącego stulecia)

★ „100 dni" (o ofiarności kieleckich mostowców pisze W. Barański)

★ „... bo nie lubię takich cwaniaków" (reportaż B. Rajcherta)

Wolność wtargnęła w te okolice zupełnie nieoczekiwanie, tak jakoś znienacka i zatrzymała się na blisko pół roku na linii Wisły.

Najpierw, gdy przyłożyłeś ucho do ścieżki leśnej, ziemia niosła daleki pomruk dział. Szosa, jak rzeka, którą ktoś gwałtownie zawrócił u ujścia, płynęła w odwrotnym kierunku kikutami strzaskanych samochodów i zielonych mundurów.

Józef Grudzień chodził codziennie do lasu i leżąc słuchał ziemi. Tego przedpołudnia w dalekie drganie ziemi wdarł się głośny, a dziwny warkot: jakby samolot leciał, dotykając ziemi. Patrzy Grudzień przez krzaki na szosę — od Osieka na Staszów czołg wali drogą, za nim samochód ciężarowy pełen ludzi. Już poznał żołnierzy na samochodzie, choć nie dowierza. Z krzykiem radości porwał się z krzaków na drogę — pęd powietrza tylko po tamtych w twarz mu dmuchnął.

Zatrzymali się w Golejowie, czerwone gwiazdy na czapkach pochyliły się nad idącym szosą nadleśniczym Załęckim. Myśleć, że ini, jeszcze się ze zdumienia nie otrząsnął, gdy młody dowódca krzyknął: naprzód! i silniki na pełnych obrotach poniosły przybyszów do Staszowa. Zal zdjął nadleśniczego: nie zrozumieli, co powiedział, pojechali i przepadną; szkoda ich, takie młodziki, a wyraźnie przecież mówił, gdy pytali, że tam Niemcy, dużo wojska w Staszowie.

Senna cisza lipcowego staszowskiego rynecku przyciągała setki drobinek, odrywających się od szosy — rzęsi. Zlizywali skrupę kurzu z warg, siadali pod nagrzanymi murami kamieniczek, drzemali. Albo myli się, albo gonili, albo odpoczywali.

Z wylotu ul. Kościelnej prosto w zielone kotłowisko splunęła ogniem lufa czołgu, zaterkotał karabin maszynowy. I jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze. Kilkunastu ludzi z gwiazdami na czapkach gnało dziesiątki wrogów na Kurczy. Pogoń z każdą minutą rosła, jak lawina — do radzieckiej czołówki dołączyli żołnierze ruchu oporu.

Potem był wiec, kwiaty, uściski, przemówienia, radość z odzisłonięcia lokalnego zwycięstwa, świętowanie wolności, dopóki nie przygasił umieścienia swarkot nadlatującej hitlerowskiej „ramy" penetrującej z wysoka teren. Wtedy młody dowódca radziecki powiedział, że jest za na chwilę wróci, tu Niemcy, a oni muszą poczekać na swoich w lesie. Wieczorem w Staszowie, pili znów wspólnie — za pomoc w rozpromieniu oddziału Wehrmachtu wycięgnęli z domów 70 mężczyzn — zakładników i ustrzelili ich w synagodze. Całe miasteczko miało pewność, że więźniowie spiną, zanim ostatnie wojska wyjdą ze Staszowa. Stało się inaczej — mawiał oskrzydlający kojek radzieckich, w którym zdobyli ostatni Staszów, uratował życie wojsłonym. Zamknięty w kojcu faszystom nie stało czasu na jeszcze jedną zbrodnię.

— Lasami przedzierałem się przez linię frontu — mówi wiceprezes Naczelnego Komitetu ZSL — Józef Ozga - Michalski. Las się skończył i wpadłem wprost w ramiona radzieckiego patrolu. W ręku całe czas trzymałem teczkę, a w teczce ten dokument: protokół z pierwszego posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej Kieleczczyzny z dnia 23 lipca 1944 roku w Chańczy. Wyjaśniłem wówczas dowódcy patrolu, co niosę przez cały front w tej teczce, wyjąłem z niej protokół, pokazałem, a on popatrzył na dokument, nie czytając, popatrzył na mnie i — zrozumiał. Zaprowadził do komendantury, a stamtąd odesłano mnie samochodem do Lublina, gdzie już działał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

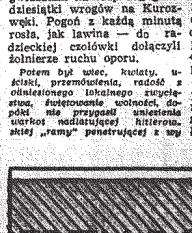

Gdy powstał przyczółek, decyzją PKWN pojechaliśmy tam tworzyć pierwszą Wojewódzką Radę Narodową na wyzwolonym skrawku Kieleczczyzny. Front bowiem rozdzielił nas — większość wybranych w konspiracji przedstawicieli Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Narodowej pozostała po tamtej stronie. Zaczynaliśmy jak gdyby od nowa.

Przed kilkoma dniami pracownicy Wojewódzkiego Archiwum w Kielcach w czasie porządkowania starych akt odnaleźli w stosie bezwartościowych papierów, jakieś tekturowe teczki z aktami. Gdy najrzeli do środka — stwierdzili, że zawierają one bezcenny wśród archiwaliów skarb: akta Wojewódzkiej Rady Narodowej Kieleczczyzny z drugiej połowy roku 1944, kiedy to mieściła się ona po sąsiedzku z Gminną Radą Narodową w Rytwianach, a następnie w mieście powiatowym — Sandomierzu. Po blisko ćwierćwieczu udało się odzyskać część dokumentów, o których sądzono, że we frontowych warunkach przepadły bezpowrotnie. Dzięki uprzejmości dyrektora archiwum tow. Małeckiego oglądam to świadectwo urodzenia ludowej władzy na Kieleczczyźnie jeszcze przed wkroczeniem go w archiwalne rejestry.

Dotychczas jedynymi archiwaliami z tamtego okresu były, jak głosi napis na okładce: „Księga postanowień i uchwał Wojewódzkiej Rady Narodowej 1944 — 1947". Wbrew temu, co sugeruje tytuł „księga" to, to kratkowany zeszyt większych rozmiarów, w którym historyczne już dziś wydarzenia utrwalił ktoś czarnym atramentem — pięknym, trochę staroświeckim charakterem pisma, pełnym zawiłych ozdobników. Tak też zapisano pięciopunktowe „Zarządzenie nr 1", gdzie pierwsze dwa punkty były wówczas, na przyczółku zaledwie prognozą:

„1. Wojewódzka Rada Narodowa stanowi obecnie najwyższą władzę terytorialną wszystkich siłem wyzwolonych województwa kieleckiego.

Tymczasową siedzibą Wojewódzkiej Rady Narodowej jest wieś Rytwiany w powiecie sandomierskim.

2. Organami Odrodzonego Państwa Polskiego są Powiatowe, Gminne i Miejskie Rady Narodowe oraz powołane przez nie organa Miejsc. Obywatelskich".

Podpisali to pierwsze zarządzenie członek Prezydium WRN — słynny organizator chłopskiego wojska na Kieleczczyźnie — Józef Madlańka

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

25 lat temu

Historyczny Sylwester

W Noc Sylwestrową z roku 1943 na 1944 w mieszkaniu warszawskiego robotnika Czesława Bilkowskiego przy ul. Twardej 22 pod konspiracyjnym pozorem noworocznej zabawy odbyło się pierwsze historyczne posiedzenie powołanej do życia Krajowej Rady Narodowej. Zbrojne zabezpieczenie zgromadzenia powierzono wówczas „Markowi" — dzisiejszemu przewodniczącemu Rady Państwa — Marianowi Spychalskiemu.

Posiedzenie rozpoczyna się w skomplikowanej i trudnej sytuacji politycznej. W listopadzie 1943 r. Polska Partia Robotnicza — inicjatorka powołania do życia demokratycznej i postępowej reprezentacji narodu — przeżywa ciężki cios: gestapo aresztuje sekretarza KC Pawła Findera i członka KC, tow. Małgorzatę Fornalską, dwoje aktywnych, czternastoletnich działaczy i bojowników. W kraju toczy się bezwzględna walka na dwa fronty: przeciwko okupantowi, który potęguje aktywność terrorystyczną i reakcyjnemu, faszystowskiemu podziemiu, które nie przebiera w środkach w walce z polską lewicą. Na emigracji, w tzw. rządzie londyńskim, po tragicznej i tajemniczej śmierci (5 lipca 1943 r.) gen. Sikorskiego, do głosu dochodzą ludzie o poglądach zdecydowanie antyradzieckich: senator Sosnkowski, „ludowiec" Mikołajczyk oraz Kwapiński i Arciszewski.

Oto jest bezpośrednie tło wydarzeń tej Nocy Sylwestrowej, w czasie której, w zakonspirowanym mieszkaniu na Twardej zbiera się reprezentacja najbardziej postępowych i demokratycznych sił narodu walczącego o wolność i o kształt przyszłej nie podległości.

Program zjednoczenia wszystkich sił narodu i wszystkich stojących do jego dyspozycji środków, program walki zbrojnej na jutro i walki o nowe, sprawiedliwe oblicze społeczne Polski na po jutrze — ten program wyraża pierwsza, demokratyczna reprezentacja narodu, działająca tu, na polu bitwy, w stolicy — Krajowa Rada Narodowa.

Powołanie do życia tej reprezentacji politycznej poprzedza wydany w grudniu 1943 r. manifest demokratycznych organizacji społeczno - politycznych i wojskowych. Opracowany został ten manifest przez KC PPR, grupę działaczy socjalistycznych RPPS-lewica, grupę działaczy lewicy Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich, przedstawicieli związków zawodowych, grupę bezpartyjnych demokratów, inteligencji polskiej, rzeszowską lid. Manifest stwierdzał, że świadomi powagi chwili i odpowiedzialności za losy narodu i państwa podejmują inicjatywę stworzenia faktycznej reprezentacji narodu polskiego — Krajowej Rady Narodowej, która w odpowiedniej chwili powoła Rząd Tymczasowy.

Dziś, z perspektywy ćwierć wieczu, gdy minione lata poddały próbie czasu program lewicy polskiej, gdy w działaniu sprawdziły się hasła i reformy, gdy faktem stała się Polska Ludowa, oparta o granicę przyjaźni nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, związana bratnim sojuszem ze Związkiem Radzieckim i krajami wspólnoty socjalistycznej realizująca śmiałe plany gospodarcze, i przeobrażająca oblicze społeczeństwa i kraju, gdy udziałem mas pracujących stała się oświata i kultura, gdy z gruzów odbudowano Stolicę i zrealizowano poczynania gospodarcze i społeczne, o jakich trudno było marzyć w ów czas walki, cierpienia i znoju, z tej — powtórzmy — ćwierćwiekowej perspektywy ocenić można owoce myśli i czynu z rewolucyjnego drzewa, które niewdzięczną, zimową porą, w mroczną noc okupacyjną, zasadzono w małym konspiracyjnym mieszkaniu przy ul. Twardej. Ulicy, którą przemianowano dziś na ulicę Krajowej Rady Narodowej.

Krajowa Rada Narodowa, która reprezentowała potrzeby i dążenia narodu, nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

/ J. R.

Gospodarka w przymacie złotówki

☆ W Głównym Urzędzie Statystycznym odbyła się konferencja prasowa z okazji wydania „Rocznika statystycznego finansów". Jest to pierwsza publikacja tego typu, nie tylko w naszym kraju, lecz i w obozie socjalistycznym. Zaleta nowego rocznika jest przed stawienie syntezy rozwoju gospodarczego Polski poprzez sfewiska finansowe. Jest to jednocześnie ocena najbardziej konkretna, bo przedstawiająca problemy rozwoju przez prymat złotówki.

Spotkanie kierownictwa Min. Przemysłu Spożywczego z wiceprzewodniczącymi prezydiów WRN

☆ W poniedziałek w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu odbyło się spotkanie kierownictwa tego resortu z wiceprzewodniczącymi prezydiów oraz kierownikami wydziałów skupu WRN i dyrektorami zjednoczeń, podczas którego dokonano oceny pracy przemysłu spożywczego w Br. W spotkaniu uczestniczyli: wicepremier Eugeniusz Szyr i kier. Wydziału Rolnego KC PZPR — Eugeniusz Mazurkiewicz.

między ODRĄ a BUGIEM

Największa w Polsce tłocznia gazu ziemnego

☆ We wschodniej części Rzeszowszczyzny rozpoczęto wstępne prace przy budowie największej w Polsce i jednej z większych w Europie tłoczni gazu ziemnego. Zgodnie tego obiektu, który wyposażony zostanie w nowoczesne urządzenia, będzie sprężania gazu do wyższych ciśnień w sieci. Umożliwi to przesyłanie większych ilości niebieskiego paliwa dla kombinatów chemicznych w Puławach i Włocławku oraz zakładów przemysłowych i potrzeb komunalnych Warszawy. Nowy obiekt gazowy, którego koszt budowy oblicza się na 180 mln zł, przekazany zostanie do eksploatacji w 1970 r.

Bielsko-Biała — 100-tysięcznym miastem

☆ Z dniem 1 stycznia 1969 r. Bielsko-Biała — duży ośrodek przemysłu włókienniczego i elektromaszynowego — zmienia się 100-tysięcznym miastem, dziewiątym pod względem liczby mieszkańców organizmem miejskim w woj. katowickim.

Wieże kościoła Mariackiego czekają na remont

☆ Mieszkańców Krakowa i liczne odwiedzających to miasto turystów intryguje — „dziś", spiczasty blisko 500-letnie wieże kościoła Mariackiego. Jest to tzw. konstrukcyjna, która zabezpiecza wieże przed nadmiernymi wychyleń w czasie silnych wiatrów. Zostanie ona usunięta po remoncie, jakiemu będą one poddane w 1969 r. Przy okazji warto przypomnieć, że hełm wieży mariackiej nie był od 1477 roku remontowany. Nie była także naprawiana konstrukcja z dębowych bali, która podtrzymuje hełm i zlaną koronę.

15-lecie „Trybuny Mazowieckiej"

☆ 1 stycznia 1954 r. ukazał się w Warszawie pierwszy numer jedynego dziennika woj. warszawskiego — „Trybuny Mazowieckiej" — organu WKW PZPR. W ciągu minionych 15 lat gazeta zdobyła sobie tysiące czytelników i dziś rozchodzi się w blisko 100-tysięcznym nakładzie.

Wypadki drogowe, pożary

☆ W ostatnią sobotę i niedzielę bież. roku na szosach i jezdniach całego kraju zanotowano 29 poważniejszych wypadków drogowych, w których zginęło 11 osób, w tym dwoje dzieci, 29 osób, w tym dwoje dzieci, odniosło obrażenia. (f.)

Po pirackim ataku Izraela na lotnisko w Bejrucie

Powszechne oburzenie i sprzeciw

NOWY JORK PAP. Korespondent PAP red. S. Głąbiński donosi z siedziby ONZ: Atak izraelski na lotnisko cywilne w Bejrucie nastąpił w dniu, w którym nowojorska siedziba ONZ była w zasadzie nieczynna. W kilka godzin po ataku misja libańska przy ONZ poinformowała przebywające w domu sekretarza generalnego ONZ, U Thanta, o agresji izraelskiej i o groźnym zaostrzeniu się sytuacji w rejonie Bliskiego Wschodu.

Z wstępnych opinii, jakie można było na tym czasie uzyskać z ONZ wynika, że atak izraelski na ośrodki cywilne w Libanie wywołał w krajach ONZ powszechne oburzenie i sprzeciw, nawet wśród dotychczasowych sojuszników Izraela. Dyplomaci amerykańscy nie ukrywają, że dokonanie ataku na lotnisko w Bejrucie w 24 godziny po ogłoszeniu przez Waszyngton, że uzgodnił z Izraelem warunki dostarczenia temu krajowi odrzutowców bojowych, jest niewątpliwym ciosem dla prestiżu Ameryki i całej bliskowschodniej polityki Waszyngtonu.

Wydaje się, że przed krajami arabskimi otwiera się po raz pierwszy wyraźna perspektywa uzyskania od Rady bardziej konkretnych decyzji i jakichś form przeciwdziałania izraelskiej agresji.

O godz. 1.45 GMT na wniosek Libanu zebrała się Rada Bezpieczeństwa, aby omówić atak komandosów izraelskich na lotnisko w Bejrucie. Posiedzenie otworzył przedstawiciel Etiopii Erdahacher Mahonnen. Trwało ono do godz. 3.50 GMT. Przemówienia wygłosili: delegaci Libanu, Izraela, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Francji oraz Węgier. Następnie Rada Bezpieczeństwa powzięła decyzję odroczenia posiedzenia do wtorku w celu przeprowadzenia „intensywnych konsultacji".

Pierwszy mówca, przedstawiciel Libanu Eduard Ghorra zarzucił od Rady Bezpieczeństwa potępienia Izraela i zastosowania wobec niego międzynarodowych sankcji przewidzianych w rozdziale siódmym Karty NZ wobec kraju naruszającego pokojowy i bezpieczeństwo międzynarodowe. Liban zarzuca również „całkowite odszkodowanie" za straty materialne spowodowane przez rajd holsterów izraelskich. Ghorra zakomunikował, że straty materialne spowodowane tym atakiem na samolot są szacowane na przeszło 56 mln dolarów.

Libańscy komunikowali, że zniszczeniu uległy 13 cywilnych samolotów Libanskich, w tym wielki odrzutowiec „Boeing 707", trzy odrzutowe „Comet", dwa samoloty typu „Caravelle". Zniszczeniu uległy także hangary i powaźnie uszkodzony gmach portu lotniczego.

Delegat libański stwierdził, że atak na cywilne i otwarty międzynarodowy port lotniczy w Bejrucie rozszerzował opinię publiczną Libanu i całego świata. Liban i tego rząd nigdy i niczym nie sprowokowali tej agresji. Społeczeństwo libańskie jest zajęte pokojowym budownictwem, a rząd libański prowadzi pokojową politykę współpracy międzynarodowej. Jasne jest — stwierdził mówca — że nie wystarczy kolejna potępienie przez Radę Bezpieczeństwa nowego aktu agresji. Potępień tych było już wiele i nie powstrzymały one agresora.

Z kolei przemawiał delegat Izraelski S. Rosenne, który próbował usprawiedliwić nowy agresywny akt żołdaterski z Tel Awiwu i zaprzeczając oczywistym faktom, z właściwą arogancją, jaka zawsze towarzyszy wystąpieniom przedstawicieli Izraela w ONZ, rozwijał tezę, jakoby sam rząd libański był odpowiedzialny za rajd na lotnisko w Bejrucie. W planach Tel-Awiwu rajd ten był odwetem za działalność arabskich organizacji narodowowyzwoleńczych, w tym za operację komando arabskich na lotnisku w Atenach.

Po przemówieniach delegatów obu stron rozpoczęła się dyskusja członków Rady Bezpieczeństwa.

Szczególną cechą debaty — pod kredą powodzeń korespondent PAP — było to, że chyba po raz pierwszy od czerwca 1967 roku członkowie Rady byli zgodni w ocenie samego aktu agresji i chyba po raz pierwszy delegacja izraelska znalazła się całkowitym odosobnieniu i pod przegierem międzynarodowej krytyki.

PRZEMOWIENIE DELEGATA ZSRR

Poszczególni mówcy, delegaci krajów zachodnich czy krajów trzeciego świata potępiali Izraelskiego agresora. Pełną jedynak analizę tego aktu, z ujawnieniem jego źródeł i celów dał delegat radziecki Malik.

Napad na lotnisko cywilne w Libanie — stwierdził on m. in. — jest bezpośrednio konsekwencją prowadzonej przez Izrael polityki agresji. Celem tej polityki, a więc również celem napadu na Liban, jest utrzymanie na świecie Wschodzie atmosfery napięcia, niepewności i strachu. Utrzymując i podsycając taką atmosferę Izrael chce uzyskać swój głównym stan posiadania, usankcjonować swoje militarne podboje. Kola skierowane przez Izrael liczar na pomoc i poparcie Zachodu pragną stworzyć świetki Izrael wciąż jest niepewny terenu już okupowanego i że, które pragnie podbić w przyszłości. Jest to wyraźna i logicznie nakreślona linia polityczna, która toleruje a nawet popiera agresywne zachowanie w tym Stany Zjednoczone. Dostarczają one Izraelowi pomocą militarną i finansową. Przedstawiciel nawiązywał tezy zawarte w pamiętniku Izraela, a USA umowy na dostawę dostarczenia samolotów bojowych typu „Phantom". Gdyby Izrael nie miał tej pomocy i nie liczył na nią, akty agresji takie jak napad na lotnisko w Bejrucie byłyby nie do pomyślenia.

Delegat radziecki w konkluzji swojego przemówienia przedłożył następujące propozycje:

1) Rada Bezpieczeństwa powinna niezwłocznie rozpocząć examinację, szczegółową politykę izraelską;

2) Rada, działając zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych powinna na podstawie odpowiedzialnie przeciwko Izraelowi sankcje przewidziane w Karcie, które polegą skutecznie kres agresji izraelskiej;

3) Rada powinna powziąć decyzję o wyrównaniu przez Izrael szkód materialnych Libanowi w czasie ataku na lotnisko w Bejrucie.

Podjęcia takich kroków i uchwał — zakończył delegat radziecki — to jedyna droga do przyszłości pokoju i zapewnienia bezpieczeństwa w rejonie Bliskiego Wschodu.

«Medal 100-lecia Sportu Polskiego» dla „Słowa Ludu"

„Medal 100-lecia Sportu Polskiego" wręcza red. nacz. „Słowa Ludu" dr Marianowi Skarbkowi przewodniczący WKKFIT mgr Henryk Osterczy. fot. J. Burczyn

Wczoraj w naszej redakcji odbyła się uroczystość wręczenia „Medalu 100-lecia Sportu Polskiego", przyznanego „Słowu Ludu" przez GKKFIT. W imieniu władz naczelnych naszego sportu przewodniczący WKKFIT mgr Henryk Osterczy wręczył medal na ręce redaktora naczelnego — dr Mariana Skarbka.

Wręczając medal przewodniczący WKKFIT stwierdził, że przyznany on został naszej redakcji za dwudziestoletnie zajmowanie się problemami sportu na co dzień — wychowaniem fizycznym i turystyką w Kielecczyźnie, za podejmowanie wielu inicjatyw, które wnosiły duże ożywienie do ruchu sportowego, za organizowanie masowych akcji oraz atrakcyjnych imprez. Władze sportowe wysoko oceniają zaangażowanie naszej gazety w sprawy rozwoju tej dziedziny, która jest jedną z ważniejszych w życiu społecznym.

Związki zawodowe przed Nowym Rokiem

Posiedzenie Prezydium i KW CRZZ

W poniedziałek odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium i Komitetu Wykonawczego CRZZ, zamykające rok działalności polskich związków zawodowych w kraju i w międzynarodowym ruchu zawodowym. Przedmiotem obrad było ocenę okres wygłosił przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński. Na posiedzeniu omówiono projekt budżetu Centralnej Rady na 1969 rok oraz zatwierdzono budżety Głównego Inspektoratu Pracy CRZZ, Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, Funduszu Wczasów Pracowniczych i Wydawnictwa Związkowego CRZZ.

Uczestnicy obrad omówili także plan pracy Prezydium i KW na I kwartał 1969 r. Plan ten przewiduje m in. rozpatrzenie, przed najbliższym plenum CRZZ, projektu ustawy o pracowniczych urlopach wypoczynkowych. Następne plenum Centralnej Rady będzie poświęcone sprawom współdziałania związków zawodowych z radami narodowymi w rozwiązywaniu socjalno-bytowych i kulturalnych potrzeb ludzi pracy. Kierownictwo ruchu zawodowego omówi też udział związkowy w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych.

W toku obrad I. Loga-Sowiński wygłosił przemówienie biorąc udział w rozwiązywaniu socjalno-bytowych i kulturalnych potrzeb ludzi pracy. Kierownictwo ruchu zawodowego omówi też udział związkowy w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych.

Prognoza pogody

Dziś w kraju panować będzie zachmurzenie niewielkie. Temperatura maksymalna od minus 18 stopni na wschodzie do minus 5 stopni — na zachodzie kraju. Wiatry przeważnie słabe, z kierunków południowych.

ANONSE

❖ 2 stycznia w klubie „Merkury" odbędzie się spotkanie mieszkańców bloku KSM nr 18 (ul. Zagórska 70). Początek o godz. 15. Tego samego dnia, również w „Merkurym", o godz. 17 dokonywane będą przydziały mieszkań w bloku nr 17 (ul. Zagórska 68).

❖ 2 stycznia w kinie „Moskwa" wyświetlony zostanie film dla dzieci pt. „Dzieci kapitana Granta" (prod. ang.). Początek o godz. 10.

Wojewódzka narada w WK ZSL

Wczoraj w WK ZSL w Kielcach odbyła się narada z pracownikami aparatu etatowego, poświęcona ocenie telegorocznej działalności politycznej, gospodarczej i organizacyjnej stronnictwa w woj. kieleckim.

Sekretarz WK ZSL — Jan Kondela, nakreślił główne kierunki pracy stronnictwa w nadchodzącym roku.

Naradzie przewodniczył prezes WK ZSL — poseł Andrzej Szubar; na zakończenie narady, pracownikom aparatu i działaczom stronnictwa złożył życzenia noworoczne.

Lech.

POBYT DELEGACJI KPZR W CZECHOSŁOWACJI

❖ PRAGA, W Czechosłowacji przebywa delegacja KPZR, na czele której stoi sekretarz KC KPZR, K. F. Katuszew. Członkowie delegacji podzielili się na trzy grupy i zwiedzili ośrodki przemysłowe Czechosłowacji — Ostrawę, Brno i Koszyce. W Ostrawie spotkali się oni m.in. z pierwszym sekretarzem Północno-Morawskiego Komitetu Obwodowego KPCz. L. Kowalczykiem i innymi przedstawicielami tego okręgu.

ROZMOWY FRANCUSKO - RADZIECKIE

❖ PARYŻ, 3 stycznia rozpoczęła się w Paryżu francusko-radzieckie rozmowy dotyczące współpracy gospodarczej między obu krajami. Delegacja radziecka z wicepreziesem Rady Ministrów ZSRR i przewodniczącym Komitetu dla Nauki i Techniki, Kirilenko, oczekiwana jest w stolicy Francji w czwartek.

AKCJE PARTYZANTÓW ARABSKICH

❖ KAIR. Według ogłoszonego tu w poniedziałek przez radio komunikatu organizacji El-Fatah, partyzanci tej organizacji zajęli lub zranili w dwóch ostatnio

W SKRÓCIE

przeprowadzonych operacjach na okupowanym przez Izrael terytorium arabskich 56 izraelskich żołnierzy.

PROTEST KRL - D

❖ PIEKNO, W sobotę na wniosek przedstawiciela KRL - D odbyło się w Panmundzinie nadzwyczajne spotkanie oficerów obu stron wchodzących w skład wojskowej komisji rozejmowej. Oficer KRL - D wchodzący w skład tej komisji złożył ostry protest z powodu ostatnich prowokacji Stanów Zjednoczonych przeciwko KRL - D i żądał ścisłego przestrzegania układu o rozejmie.

POSIEDZENIE RZĄDU ZRA

❖ KAIR. Odbyło się posiedzenie rządu ZRA, któremu przewodniczył prezydent Naser. Specjalną uwagę poświęcono omówieniu spraw wojskowych zaofiarowanych przez ministra wojny Fauzi oraz sytuacji międzynarodowej w świetle wizyty ministra spraw zagranicznych ZSRR, A. Gromyki w Kairze.

PODWYŻKA PŁAC PRACOWNIKÓW BUDOWNICTWA W ZSRR

❖ MOSKWA, Z Związku Radzieckim zapadła uchwała o podwyższeniu płac robotników zatrudnionych w budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych. Robotnicy budowlani będą zarabiali średnio o 25 procent więcej, a pracownicy przemysłu materiałów budowlanych o 23 proc. więcej. (z.)

ŚWIĘTO NARODOWE KUBY

Depesza z Polski

Z okazji święta narodowego Kuby — 10 rocznicy zwycięstwa rewolucji i sekretarz KC PZPR Wł Gomułka, przewodniczący Rady Państwa M. Spychalski i premier J. Cyrankiewicz wysłali depeszę gratulacyjną do I sekretarza KC Komunistycznej Partii Kuby premiera F. Castro i prezydenta O. Dorticosa.

Naród polski — czytamy w depeszy — solidaryzuje się z bohaterską walką narodu kubańskiego i życzy dalszych sukcesów w dziele postępu społecznego i gospodarczego, w dziele obrony jego suwerenności przed zakusami imperializmu.

PRZYPOMINAMY!

Następny numer naszej gazety ukaże się w czwartek, 2 stycznia 1969 r.

Natomiast w sobotę, 4 stycznia w kioskach „Ruchu" znajdziecie „Magazyn" w normalnej, 8-stronicowej objętości i w cenie 70 gr.

Kubańskie 10-lecie

Mija dziś dziesięć lat od chwili, gdy powstańcy Fidela Castro zmusili do ucieczki z Hawany pronmerykańskiego dyktatora, Batiste. W fakcie, że upadek dyktatury nastąpił w noc sylwestrową i że rewolucyjna Kuba obchodziła swój pierwszy dzień wolności właśnie 1 stycznia, widzieć można pewien symbol. Dzisiaj, o 1 stycznie 1969 roku szczęśliwym, ba przebiegającym w atmosferze powszechnego oczekiwania na zmiany, jakie przyniesie przyszłość. Wydarzenia za Kubą zmianę taką i to zmianę o charakterze zasadniczym, przynosiły: prowadziły do powstania pierwszej na kontynencie amerykańskim wyspy socjalizmu.

Osiągnięcia kubańskie w dziedzinie rozwoju przemysłu, rolnictwa, służby zdrowia czy oświaty budzą szacunek. Wyodrębniły one korzystnie socjalistyczną Kubę z tła zacofanego kontynentu południowoamerykańskiego, a jednocześnie udowodniły, że wiele słabości tego kontynentu, jak chociażby obejmujące 45 milionów latynosów płacą analfabetyzmu, nie jest wcale nie do przezwyciężenia. Oczywiście, Kuba borykja się nadal z wieloma trudnościami typowymi dla krajów znajdujących się dopiero w początkach rozwoju gospodarczego, przy czym rozmiary owych trudności nie pozostają bez wpływu na poszukiwanie specyficznych rozwiązań w rodzaju stawki na bodźce moralne.

Jesteśmy pełni zrozumienia dla naturalnego faktu, że rozwiązania się w specyficznych warunkach historycznych i geograficznych Kuba poszukuje, w wielu dziedzinach własnych rozwiązań. Z drugiej zaś strony nie chyba plastycznej anfizeli najnowsza historia Kuby nie dowodzi, że poszukiwaniom własnych, narodowych rozwiązań przez poszczególne kraje socjalistyczne musi towarzyszyć stale umacnianie tej jedności.

Internacjonalistyczne pozdrowienia przesyłamy bohaterskim Kubańczykom w dniu, w którym dokonują od bilansu swych narodowych osiągnięć.

(AR)

Posiedzenie MK FJN w Kielcach

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie kieleckiego Miejskiego Komitetu FJN z udziałem przewodniczącego WK FJN członka KC PZPR — Franciszka Wechowicza. Sekretarzem KM PZPR z I sekretarzem — Zygmuntem Pierzchkim, przedstawicielami ZSL i SD, organizacji społecznych i młodzieżowych oraz administracyjnych władz miasta. Przewodniczący MK FJN — Stanisław Sadaj przedstawił dorobek kieleckiego ogniska FJN w roku bieżącym oraz nakreślił zadania na rok przyszły, rok, który będzie bogaty w wydarzenia, w którym obchodzić będziemy m. in. jubileusz ćwierćwiecza PRL oraz dokonamy wyboru radnych rad na rodowych wszystkich szczebli oraz posłów na Sejm.

Następnie przewodniczący Prez. MRN — Jerzy Szmajdel przedstawił program obchodów 25-lecia PRL w Kielcach, który przez zebrany na posiedzeniu aktyw został w całości przyjęty.

Spotkanie noworoczne w KC PZPR

Z okazji zbliżającego się Nowego Roku odbyło się w poniedziałek w Komitecie Centralnym PZPR spotkanie z udziałem członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC, pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich partii, kierowników wydziałów KC, redaktorów naczelnych centralnych pism partyjnych i przewodniczących naczelnych organizacji społecznych.

I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka złożył zebranym najlepsze życzenia noworoczne.

...i w ZG RSW «Prasa»

28 grudnia w Zarządzie Głównym RSW „Prasa" odbyło się spotkanie redaktorów naczelnych pism, agencji prasowych oraz kierowników aktywu wydawniczego i drukarzy.

W spotkaniu wzięli udział: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Jan Szydlak i zastępcy kierownika Biura Prasy KC PZPR — Wiesława Bel i Andrzej Weber.

Wystąpienie podsumowujące „Prasa" Tadeusz Galiński podkreślił rolę prasy w drodze nie kształtowania opinii społecznej, ale także z zalecaniami partii. Wymownym tego przykładem był fakt wzrostu nakładów prasy w 1968 r. o prawie 200.000 egz.

Sekretarz KC PZPR — Jan Szydlak — podziękował w imieniu kierownictwa partii dziennikarzom na ich rzetelną i pełną zaangażowania politycznego pracę w minionym roku. Pozytywnie ocenił postawę redaktora dziennikarskiego. Zwrócił przy tym uwagę na konieczność rozwijania przez prasę dialogu ze społeczeństwem, na podejmowanie natrudniejszych problemów, którymi społeczeństwo, na unikanie mentorstwa.

Zanim przeczytasz reportaż „Kombatanci"

Do reportażu pt. „Kombatanci", zamieszczonego w niniejszym wydaniu „Magazynu", wkradły się dwa błędy. Na str. 5 (szpalta 16 wiersz od góry) zamiast „warząnę" powinno być „wygrzaną", a na str. 7 (szpalta ostatnia 13 wiersz od dołu) zamiast „Polskiego Budownictwa Okrętowego" powinno być „Polskiego Ratownictwa Okrętowego".

Roczne zadania przed terminem

Ostatnio otrzymaliśmy dalsze meldunki o pomyślnej i przedterminowej realizacji zadań gospodarczych.

Zarząd i załogi oddziałów Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Kielcach realizowały w bieżącym roku bardzo ambitne zadania, wynikające z NPG. W wyniku pomyślnego wykonania uchwał VII plenum KC PZPR oraz podjętych zobowiązań, tegoroczne zadania we wpływach, akumulacji i przewozie zrealizowano w 100 proc. już w dniu 21 grudnia br. Do końca br. załogi oddziałów PKS wypracują do datkowo ok. 22 mln złotych wpływu oraz 10 mln zł akumulacji.

Załoga Koniecpolskich Zakładów Płyt Pilśniowych w dniu 28 grudnia br. wykonała roczny plan produkcji ilościowej i wartościowej. Dodatkowa wartość produkcji w cenach zbytu do końca roku wyniesie 3,5 mln zł.

Pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Meblami w Kielcach swoje roczne zadania wykonali w dniu 20 grudnia br. w zakresie sprzedaży detalicznej w 100,7 proc. oraz w zakresie dostaw mebli do mieszkań klientów 107,5 proc.

Również dyrekcja i rada zakładowa Kieleckiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Krawiecko — Kuśnierskiego „Dom Mody" w dniu 23 grudnia wykonała roczny plan produkcji towarowej w cenach zbytu wartości 16 mln złotych. Dodatkowa wartość produkcji do końca br. wyniesie ok. 30 tys. zł. Usługi dla ludności zostaną przekroczone o 200 tys. zł. (b)

Wczoraj o godz. 18 załoga KZWM zameldowała o przedterminowym wykonaniu rocznych zadań produkcyjnych. Do tego sukcesu w znacznym stopniu przyczyniła się realizacja zobowiązań, podjętych dla uczczenia V Zjazdu partii, których wartość wyraża się kwotą ponad 35 mln zł.

Niektóre wydziały znacznie wcześniej wykonały swoje zadania. Np. odlewnicy o wykonaniu planu rocznego zameldowali już w pierwszych dniach bm. Na cztery dni przed terminem zameldowano też o wykonaniu 245 tys. szt. pralek (a 12 dni wcześniej wykonano plan eksportu).

Do końca br. załoga KZWM dostarczy na rynek dodatkową produkcję wartości ok. 1 mln zł.

Nowy 1969 rok, będzie wymagał od załogi nie mniej ofiarności i zaangażowania. Wystarczy powiedzieć, że zadania produkcyjne wzrosną o 27 proc.

Będzie to rok jubileuszowy, albowiem zakład liczy sobie już 50 lat.

Amerykanie zgodzili się na spotkanie w sprawie jeńców

SAJGON. Amerykańskie władze wojskowe przyjęły w poniedziałek wieczorem propozycję NFW, dotyczącą ponownego spotkania z przedstawicielami Frontu w dniu Nowego Roku w sprawie trzech uwalnianych jeńców amerykańskich.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

t wybrany w Chańczy sekretarz WRN — Józef Ozga-Michalski.

9 września 1944 roku postanowieniem nr 1 Prezydium WRN powołane zostało Tymczasowe Biuro Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Członkami Prezydium byli: Józef Maślanka, równocześnie kierownik Działu Rolnictwa i Reform Rolnych i Józef Ozga-Michalski — sekretarz WRN. Wybrany w Chańczy przewodniczący WRN — członek PPR — Franciszek Garncarczyk znajdował się jeszcze po drugiej stronie frontu. Kierownikami działów mianowano: Mariana Bielwiańskiego, Antoniego Patrzałkę, Stefana Wojciechowskiego, Wojciecha Banasia, Władysława Czerwca, Jana Wójcikiewicza, kpt. Hipolita Dullasza i Mieczysława Lewoniewskiego.

Co było przedtem, zanim uformowało się prezydium i jego biuro? Była gazeta — „Biuletyn Informacyjny" wydawany przez Kielecką Wojewódzką Radę Narodową w Rytwianach. Ze wyrzuconem bratem do ręki z jednej z nowo odkrytych teczek niebieską kartkę papieru formatu A-4 zadrukowaną tylko po jednej stronie. A więc tak wyglądał protoplasta „Słowa Ludu", które bądź co bądź w przyszłym roku obchodzić będzie swoje dwudzieste urodziny. Pod nagłówkiem hasło: „Śmierć niemieckim najeźdźcom — niech żyje Polska", pachniało prochem przyfrontowych pól. Data 2—3 września 1944 roku. I **„Kronika"**:

„Koniomłoty pow. sandomierski. W tych dniach odbyło się zgromadzenie włościan z całej gminy, celem dokonania wyboru nowych władz na miejsce tych, które przez 5 lat urzędowały po myśli zarządzeń okupanta. Zgromadzenie zagaił i prowadził gospodarz Feliks Lis, członek Wojewódzkiej Rady Narodowej przemawiał ob. Józef Ozga-Michalski Nowy zarząd gminy rozpoczął już urzędowanie".

„WSPIERAJMY OFIARY WOJNY"!

Józef Lipiec — jeden z uczestników pierwszej sesji WRN, która odbyła się 22.VII. 1944 r. w stodole J. Raka w Chańczy.

fot. W. Starzyk

IZABELLA CZAPLARSKA

Trzy bochny chleba

Wojewódzka Rada Narodowa zwraca się z gorącym apelem do rad narodowych w powiatach, gminach i gromadach, aby roztoczyły opiekę nad ofiarami wojny, tj. ewakuowanymi uchodźcami, sierotami itd. Niezrzeszonym rodakom naszym należy przyjść z pomocą w myśl staropolskiej zasady: „czym chata bogata, tym rada".

„Czym chata..", ale w chacie pustki. Na małym skrawku ziemi powstawała w tych dniach Ojczyzna, na jeszcze mniejszym — Kielecczyzna. Jakby ktoś zaczerpnął wody ze studni narodowego bytu: w szklełku kilkadziesiąt kropel lecz wszystkie składniki: radość z wyzwolenia i głód, choroby, śmierć, bogactwo wolności i nędza zniszczenia, wróg, kryjący się za węgłem i przyjaciel, dzielący się ostatnim, pieczonym na ognisku ziemniakiem.

W kuchni za drzwiami, jednostajnie huczy elektryczna pralka, a Józef Grudzień, podłożywszy mnie i sobie chodniczki pod nogi, żeby dywanu nie zabłocić, bo żona czuła jest na tym punkcie", zaraz przenosi się myślą w tamte dni:

„Mroźno było, jak dziś. Tej jesieni wcześnie się mrozy zaczęły, a ja chodziłem między ludźmi, żeby porządek zaprowadzić. Drugim sekretarzem komitetu przedtoczkowego PPR zostałem, pierwszym był tow. Kula — to za wszystko czułem się odpowiedzialny i wszystko robiłem. Cały dzień z innymi z komitetu folwarcznego reformy rolnej chodziliśmy po polach i radzieckiej ziemię dzieliliśmy. Wymierzyliśmy dłużą tyczkę i tyką po 2 hektary odmierzamy, pali wbijamy, na nim nazwisko nowego właściciela się pisze. Każdy pilnował tej swojej ziemi, jak niczego na świecie, bo jak nie upilnował, w nocy przyszli reakcjoniści, pale wyrwali, wszystkie znaki zdarli i trzeba było mierzyć od nowa. Temci do mnie listy z poprośkami pisali. Tego dnia też z tyką chodziłem. A wieczór, kiedy z pola wracałem, zaszedłem do tych siedlonych..."

Przyczółek, był w tych dniach najgęściej zaludnionym miejscem w Europie. Najpierw ludzie uciekali z linii frontu tak, jak stali. Nie odbiegli daleko od swych nie uprzątniętych pól. Potem przyszła pierwsza fala wysiedlonych z pasa frontu. Na przyczółku tłok się robił wielki, a największy w Rytwianach, bo z władzą wojewódzką po sąsiedzku, a władza zginąć nie da.

Potem w miarę, jak rozrastał się w głąb przyczółka frontowy pas — przyszła druga i trzecia ludzka fala. Postępowały przygotowania do ofensywy, linia frontu pęczniała od wojska i sprzętu i pochłaniała coraz nowe wsie na przyczółku. W ostatniej fazie przygotowań wdzierający się w linię nieprzyjaciela klin przyczółka zaległo kilkaset tysięcy ludzi: wojska i ludności cywilnej. Poza bezpośrednią linią frontu, obwód stałych mieszkańców było ok. 80-000 tys. wysiedlonych. Mimo rozkazów i apeli, ani jedna rodzina nie przeniosła się na drugi brzeg Wisły, w Rzeszowskie, gdzie łatwiej było nakarmić bezdomnych — woleli pozostać bliżej swych domów.

Na Rytwiany nieustannie spływa lawina bezdomnych, głodnych i wyczerpanych ludzi i zwierząt. Przy każdym płocie stały uwiązane krowy i konie, w każdej wsi stodoły, oborze, chlewiki i kurniku mieszkali ludzie. W lasach żołnierze ryli „ziemlanki" i dawno już wszystkie schodki, każdy murek na wał, stare wiadra, konwie i garnki zamieniły się w stojące pod ziemi kominy. Ogromne dworskie spichlerze, zwane lodowniami, radziwiłłowska stodoła i budynki folwarczne były jednym wielkim składowiskiem ludzkiej nędzy. Tylko wkoło pa kościu Radziwiłłów skuteczne bronią swej wielopokojowej przestrzeni życiowej. Na apel wojewódzkiej władzy, by przygarnęła chociaż trochę dzieci wysiedlonych, odpowiadała, że nie może narażać zdrowia swych dwu córeczek. Zaczynała się właśnie epidemja tyfusu.

Zepsute powietrze niemal wypchnęło z powrotem Grudnia z radziwiłłowskiego spichrza. Wysoko umieszczone małe okienka, szczelnie pozamykane, bo głodni, źle ubrani ludzie trzęśli się z zimna, zakopani w rozrzuconej słomie. Już wszyscy strzelili poczucie własnego kąta: nikt nie wierzy, nie sprzątają, nikt nie wynosi z Europie. Nie wolno dwór. Czekają na chwilę, gdy front ruszy i odsłoni ich domy i pola. Donośny głos Grudnia stawia na nogi ludzką gromadę — wietrzą, zbierają i wiązą rozsypaną słomę, sprzątają miejscowości. Jutro zgłoszą się do rady, dostaną trochę kartofli, dla dzieci do 5 lat — trochę mąki.

W pustej, dworskiej stodole przy trzech ogniskach grzeją się ludzie i zwierzęta. Przy jednym z nich do przyjścia Grudnia leżał martwy kon...

Pierwszą żywność dla wysiedlonych Wojewódzka Rada Narodowa wykołatała z radzieckich komendantury. Był kopiec ziemniaków, trochę mąki i kaszy.

W dwu izbach dworskiej rządcówki — biuro WRN. Każdy stół otacza szczelnie zbiorowisko interesantów — za stołami członkowie prezydium i sami kierownicy wojewódzkich wydziałów. Nie ma urzędników, nie ma papierów, nie ma czym pisać i na czym. Są ludzie i ich nie cierpiące zwłoki sprawy. Jest władza, która ludziom musi pomóc.

Prezes Ozga-Michalski pamięta, że jednym z pierwszych petentów Kieleckiej WRN w Rytwianach była kobieta w bólach porodowych, którą zabrano od ogniska w w stodole i przyprowadzono tutaj. Cały skład wojewódzkiej rady opuścił wówczas swoją siedzibę i czekał na dworze, aż przyjdzie na świat nowy rytwiański obywatel. Urodził się chłopiec.

Kiedyś, wracając późno do domu, Grudzień usłyszał kobiece zawodzenie. Babina siedziała na kupce kartofli i lamentowała na całą okolicę. Godzinę temu ulitował się nad nią żołnierz radziecki, zabrał ją i jej dobytek sprzed płonącego domu, z którego do tąd ruszyć się nie chciała i na wojskowy samochód załadował. A że spieszył się bardzo, złożył jej dobytek przed pierwszą rytwiańską chałupą i odjechał. Do chaty wpuścić jej nie chcieli, bo już zabrakło podłogi do spania.

— A dyć mi ziemniaki przemrozi — rozpaczała.

Zawołał Grudzień stróża z dawnej gorzelni, znajomego towarysza Dziamkę i polecił mu zabrać babinę i jej ziemniaki pod swój dach. Odeszli razem, a on już ledwo łaz ze zmęczenia, powlókł się do domu. A w domu od progu, powitał go znów kobiecy płacz — żony. Powiedziała, że podczas jego całodziennej nieobecności córeczka — wcześniak mu się urodziła.

— Po wsi całymi dniami chodzisz, innymi się zajmujesz, a przy mnie w potrzebie nie ma nikogo. Jeszcze chorobę od ludzi przywlecz...

Poszedł Grudzień znów w noc i wrócił z radzieckim lekarzem wojskowym. Zbadał doktor dziecko i nie robił nadziei. Na drugi dzień córeczka umarła — za wcześnie wybrała się w ten surowy świat frontowego przyczółka. Jej maleńkie koszulki i pieluszki zabrał w parę miesięcy później wraz ze wszystkim, co tylko wynieść się dało, ci dwaj uzbrojeni mężczyźni, którzy bili Grudnia nocą w jego domu i grozili, że zabiją, jeżeli dalej mieszać się będzie w podziale pańskiej ziemi między chłopów i do władzy ludowej.

Na razie była to jedyna zapłata za pracę od świtu do późnej nocy. W tych miesiącach zapłaty nie otrzymywał nikt — nie miała czym płacić władza ludowa. Zanim przyszło do przeprowadzki WRN do Sandomierza, w którą jej członkowie wybrali się z ciężkimi teczkami pod pachą mieszcząc w nich wszystkie dokumenty — spali, mieszkali i pracowali w dwu izbach rządcówki. Jeść natomiast „nie mieli kiedy, i jak wszyscy na przyczółku, nie bardzo mieli co.

Grudzień jednak dostał kiedyś wspaniałą wypłatę za całą dotychczasową pracę wśród ludzi: z wojskowej piekarni pod lasem wydano mu trzy duże bochenki chleba. Chciało mu się śpiewać, gdy niósł ten chleb do domu — pierwszy chleb, jaki widział na wyzwolonej ziemi. Gdy wszedł między opłotki opadły go kobiety i dzieci:

— Gdzie gdzie dają chleb?

— Od wojska dostałem, pod lasem...

Zawróciły bez słowa w tamtym kierunku, a on, widząc, że to bezradzielne, krzyknął za nimi:

— Nie chodźcie, oni już pojechali! Wezcie ode mnie bochenek.

Z tamtymi dwoma też nie uszedł daleko — wyraz oczu napotkanych ludzi, gdy spoglądali na chleb, obrzydził mu jego smak. Przyniósł do domu mały kawałek ostatniego bochenka — może ze dwadzieścia deko, żeby żona spróbowała, jak smakuje.

Właśnie zbliżały się święta...

12 stycznia 1945 r. z sandomierskiego przyczółka runęła zimowa ofensywa, w ciągu kilku dni roznosząc wolność na całą Kielecczyznę.

LISTY Z MORZA

Osiem statków związanych z Ziemią Kielecką pływa po morzach i oceanach świata. Są to: m/s „Kielce", m/s „Ziemia Kielecka", m/s „Sandomierz", m/s „Wiślica", m/s „Huta Ostrowiec", m/s „Radom", m/s „Zeromski", m/s „Sienkiewicz". Statki te, jak i ich załogi, są prywatnymi ambasadorami naszego kraju, naszego regionu. Z dala od swoich rodzinnych domów, ludzie morza wypełniają swoje trudne i odpowiedzialne zadania. Nie zawsze, poza najbliższymi, otaczani są opieką i pamięcią. Postanowiliśmy zatem w imieniu własnym i Was, Drodzy Czytelnicy, przesłać z okazji Nowego Roku 1969, najserdeczniejsze życzenia kapitanom i załogom wspomnianych statków. Równocześnie poprosiliśmy o odpowiedzi na trzy następujące pytania:

1) Jakie wydarzenia w życiu załogi i statku (najmilsze, najbardziej dramatyczne itd.) utkwiły w Waszej pamięci?

2) Czy w Waszej trudnej i ofiarnej pracy pomaga Wam utrzymywanie kontaktów z miejscowościami, z którymi jes tecie związani imieniem statku i na czym polegają te kontakty?

3) Czego Pan osobiście i załoga oczekujecie od nowego roku 1969, spełnienia jakich marzeń pragnęliby Pan najbardziej?

Krótko przed świętami trafiły do nas pierwsze listy, adresowane z Kanału Panamskiego, Hiszpanii, ze Szczecina.

Oczekując na dalsze odpowiedzi na nasze pytania, oddajemy dziś głos kapitanowi m/s „Żeromski" — **J. Wiśniakowskiemu, kpt. ż. w.**

● Otrzymałem Waszą depeszę po wyjeździe z małego portu Cutuco, leżącego w El Salvadorze — Ameryka Środkowa. Załadowaliśmy tutaj ponad 1000 ton kawy z przeznaczeniem do Leningradu. Oprócz tego ładunku mamy mączkę rybną i kawę dla Chile, Peru, Szwajcarii. Od wyjazdu z ostatniego portu, czekamy na długi atlantycki przelot — 18 dni.

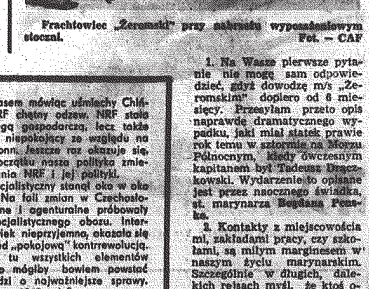

Frachtowiec „Żeromski" przy zabrzeżu wypoczynkowym stoczni.

Pracujące wiele lat na morzu, chciałbym przytoczyć z tej praktyki dobre przykłady patronatów statku m/s „Matejko" i m/s „Sopot", których byłem kapitanem. Załoga m/s „Matejko" opiekowała się szkołą tego imienia w Bolesławcu, a m/s „Sopot" — szkołą nr 1 w Sopocie. Dzieciarnia tej ostatniej odwiedzała po każdym rejsie statek.

Z pragnę, aby atmosfera V Zjazdu partii, w czasie którego właściwie docenione rolę marynarki handlowej w naszej gospodarce i postawiono na jej dynamiczny rozwój, była nadal tak gorąca.

Chcemy być lepiej rozumiani przez całe społeczeństwo polskie. Chodzi nie tylko o bodźce materialne, lecz także o więcej serca i zaufania! Tak po cichu to pragniemy, aby nasze przedsiębiorstwo — Polskie Linie Oceaniczne, nie pozwoliło odbierać sobie wszystkich krótkich linii, gdyż skazuje swoje załogi na coraz bar dziej wydłużone rejsy.

Mamy nadzieję, że święta i Sylwestra spędzimy wreszcie w kraju, z rodziną, czego wielu z nas nie doświadczyło od pięciu lat!...

Przy okazji życzę wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku całemu społeczeństwu Kielc i redakcji.

Kapitan m/s „Żeromski"
J. WIŚNIAKOWSKI
kpt. ż. w.

TRUDNY DZIEŃ

Morze Północne, godzina 8, dnia 15 stycznia 1968 r. Komunikat meteorologiczny radiostacji Scheveningen Radio zapowiada pogorszenie się warunków, atmosferycznych na Morzu Północnym. Godzina 9, siła wiatru i stan morza wzrasta do 8 w skali Beauforta. Godzina 11, komunikat meteorologiczny zapowiada ostrzeżenie o silnym sztormie. Godzina 13 — ostrzeżenie o bardzo silnym sztormie przechodzącym w huragan. Siła wiatru doszła do szczytu skali Beauforta — 12 stopni, czyli prędkość jego wynosi ponad 140 km na godzinę, wysokość fali ponad 10 metrów. To była godzina 14.

W tym samym czasie, na akwenie tym znajduje się polski liniowiec m/s „Żeromski", który wraca z podróży do domu niego wybrzeża Ameryki Południowej. Statek nieprzerwanie jest w rejsie od trzech miesięcy, ostatnim portem był port Chimbote w Peru. Od 21 dni statek zdąża bez przerwy via Kanał Panamski do kraju.

Tu, prawie na kilkanaście godzin przed krajem lepie się potężny sztorm — sztorm, który został narwany przez prąd zachodnioatlantycka, holenderską i angielską, sztormem stulecia. O sile jego może świadczyć fakt, że falo o wysokości 3,5 metra wtorgnęła do odległego o 133 km od morza Hamburga, czyniąc tam wiele spustoszenia.

Statek pracuje coraz silniej na fali, przechyły stopniowo wzrastają: 25, 30, 35, 38, 45 stopni na burtę. Fala raz po raz zalewa pokład od dziobu. Na pokład statku Wala się łoby wody. Jednak statek musi pracować, musi coś, musi walczyć. Radiooficer odbiera raz czy szósty SOS — trzy statki są w ogromnym niebezpieczeństwie, trzy statki podejmują natychmiastowy pomocy — chodzi przecież o życie marynarzy. Spieszą im na ratunek statki i okręty wojenne, znajdujące się w pobliżu. My płyniemy kursem na latarniowiec Elbe I. Godzina 14 — oficer wachtowy polecił założyć nad pokładem liny strzyrowe. Trzech marynarzy mocuje się z mokrą, grubą, sztywną liną, przechylami statku i potwornym wiatrem, wykonuje to polecenie. Jest przenikliwie zimno, temperatura powietrza zaledwie plus 2 stopnie C, temperatura wody plus 4 stopnie C, na dodatek zimny, północny wiatr o sile 12 st. B. który niesie z sobą słoną pianę. Niespodziewanie, na pełnym morzu statek dostaje ogromnego orzachylu na prawą burtę, a następna atakująca go fala wtrąca się na pokład. Na pracujących marynarzy leją się tony wody. Kierdzwyta się czego może. Jednak zmarznięte ręce nie mogą utrzymać terfanów na wszystkie strony ciała. Rese niecnie uchwytuty. Jeden marynarz zostaje zaplątany w trap, drugiego fala rzuca między zetwowanymi na ładunki ładunek. Obydwaj są mocno poturczeni, a trzeciego fala rzuca przestrzyw życie jeszcze raz. Gdy fala widzieta się na pokład, stoi najbliżej burty, z daleka od wszelkich uchwytów, krzyczy. Zskoczłowa się się pod nim góra wody i... dostrzeliśmy go dopiero za długą chwilę za rufą statku. Jeden człowiek za burtą... Wiodek za burtą!... Wysoczki za burtą!... myśli jak błyskawice lecą przez głowę — przecież w kraju czeka na żona i rodzina córeczka, co im powiemy? Wyplątani ze skrzynek i trapu, biegniemy po pas w lodowatej wodzie, która nie zdążyła spłynąć za burtę na zmianę... „Wiodek za burtą", star przawo na Falarm dla całej załogi!" Błyskawicznie mamy ogromnym prądem statkiem statku przy huraganowym wietrze. Każdy ułamek sekundy to dla nas bezcenny. Tutaj, w lodowatej kąpieli jest nasz kolega, czy go uratujemy? Zwrot — statek zawraca, dziobem pracuje jak gdyby i on chciał nam pomóc. Potondzimy przy burtą w pobliże Włodka. Okazuje się, że fe wraz z nim fala zmyła za burtę mocno zamarzowanego na pokładzie trafwe roboczą. To ona pomogła uratować mu życie. Kręga trafwe zamarła, ale o jego nogę. Było to bolesne, ale skuteczne zaczepienie. Jak od kręgi wbił się w nogę, tak od kręgi zaczepiła się w trafwie i w lodzie, co pomogło utrzymać mu się na trafwie.

Podejście przy burtą do Włodka jest bardzo niebezpieczne, fala może rzucić nim o burtę statku. Statek robi zwrot, co w tych warunkach jest bardzo niebezpieczne, bo przechyły zwiększają się z minuty na minutę. Włodek ginie nam kilkakrotnie z oczu wśród rozszalałych zwałów wody. Nie wy dramat, czy go odnajdziemy?... Jest, nie ma, jest, jest. Już go teraz nie stracimy z oczu". Podchodzimy burtą zasłaniając statkiem tę maleńką łupinkę od wiatru i grzywaczy, które regularnie moczy ty i suszyły Włodka. Celnie rzucona linka i możemy go dociągnąć do burty. Tu czekają na niego liny statki, — trapy zwisające z burty. Jeszcze jeden wysiłek — skok z tratewki na statkę — to był jego ostatni

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Fakty i opinie

Nie uda się ukryć faktu, że znowu upłynął rok. Jesteśmy o rok starsi, bogatsi w doświadczenia (na marginesie mówiąc, warto byłoby to doświadczenie wykorzystać). Wszyto na całym świecie w zwyczaj (choć nie bardzo wiadomo, kto go ustanowił), że na końcu roku dokonuje się podliczeń tego, co przeszło, a także co odważniejsi próbują przeniknąć przyszłe wydarzenia. Słowem, jaki to będzie ten Nowy Rok (jaki był, to wszyscy dobrze wiemy). Bilansowania wydarzeń na omija tzw. środków masowego przekazu, co zresztą widać wyraźnie w ostatnich programach telewizji. Pamiętam, że w numerze noworocznym „Słowa Ludu" roku zeszłego napisałem dosłownie, choć enigmatycznie „A nowy rok? Ten będzie z pewnością trudny i na to musimy być przygotowani. Wracamy wań pod znakiem gróźb imperializmu, ale wracamy też z pewnością zwiększonej siły świata socjalistycznego. Świadomi tego, że ze zmagań wyjdziemy zwycięsko. Bo zawsze co nowe, postępowe, lepsze dla świata, przystosowane do rozwoju potrzeb ludzkości — zwycięża".

Jak zwykle, takie ogólne przepowiednie zawsze się sprawdzają. Ale mimo to, powiedzmy trochę o tym minionym roku. Rok 1968 został nazwany przez ONZ rokiem praw człowieka. W tym samym roku obchodzili cały świat setną rocznicę urodzin wielkiego orędownika walki z przemocą — Mahatmy Ghandiego. Tymczasem w roku praw człowieka, w roku walki z przemocą w krajach Zachodu dominowała przemoc. W Stanach Zjednoczonych dokonywano dwóch zabójstw politycznych. W walce o fotel prezydencki bezlitośnie zlikwidowano Roberta Kennedy'ego. Zginął też prawodca walki Murzynów w USA — Martin Luther King. Przez cały świat przeszły jak huragan wielkie ruchy młodzieżowe, zamieszki studenckie. Różne były przyczyny tych zamieszek, różne kierunki ideologiczne, od najbardziej skrajnych lewicowych — maoistycznych i anarchistycznych — do najbardziej skrajnych prawicowych — faszystowskich. Wszystkie ruchy młodzieżowe są dowodem, że w świecie kapitalistycznym młodzież nie znajduje właściwego sobie miejsca, że dusi się w krępujących ją stosunkach ekonomiczno-społecznych. Nie potrafi ona jeszcze znaleźć właściwej drogi wyjścia i bunt swój przejawia w niszczeniu.

Rok 1968 wstrząsnął podstawami gospodarki zachodniego świata. Potężny kryzys walutowy — chociaż czasowo zażegnany — czai się pod powierzchnią — aby nieoczekiwanie wychylić głowę — znowu w najmniej oczekiwanym okresie. Bo przecież warunki, które stworzyły kryzys walutowy, bynajmniej nie zniknęły. Wzrost kosztów produkcji spowodował inflację. Brytyjski funt szterling od wielu lat walczył o utrzymanie swej pozycji. W listopadzie 1967 roku uległ dewaluacji, której skutki trwają do dzisiaj. Stany Zjednoczone wyczerpane kosztami wojny wietnamskiej znalazły się również w trudnej sytuacji. Pozycja dolara nie jest najlepsza. Gen. de Gaulle kosztem wielu wyrzeczeń (oczywiście mas pracujących) uratował prestiżowe franka. Ale kryzys franka osłabił gospodarkę finansową oraz zagroził frankowi i dolarowi. Proces dewaluacji został powstrzymany, ale nie uchylony. Szczególnie dla Amerykanów rok 1968 był rokiem wstrząsów. Prezydent Johnson nie zgodził się ponownie kandydować, nieoczekiwanie wygrał w wyborach kandydat republikański Nixon, czarni i biali spustoszyli ulice wielkich miast amerykańskich jak Detroit, Chicago, Nowy Jork. Śmierć zebrała obfite żniwo wśród młodych Amerykanów, walczących w Wietnamie. Mały kraj — KRLD — zadał nieoczekiwany cios dumie Amerykanów. Pin. Koreańczycy zawładnęli amerykańskim statkiem szpiegowskim „Pueblo". Amerykanie musieli upokorzyć się, by uzyskać zwolnienie marynarzy „Pueblo".

CO WIEM, CZEGO OCZEKUJĘ

Na Bliskim Wschodzie rok 1968 upłynął bez jakiegoś rozstrzygnięcia. Rezolucja ONZ nie została przez Izrael wykonana. Utrzymywał się stan wojenny napięcia, przerwany napadem Izraela i wymianą strzałów na linii Kanału Sueskiego i granicy izraelsko-jordańskiej. W rok 1969 wchodzimy ze stanem napięcia w tym rejonie.

Na Wietnam północny przestały spadać bomby. Jednakże sprawa pokoju w tym rejonie świata niewiele posunęła się naprzód. W dalszym ciągu trwa walka w Wietnamie południowym, a rozmowy pokojowe w Paryżu utknęły w martwym punkcie.

W Chinach Ludowych nastąpił kulminacyjny punkt rewolucji kulturalnej. W sposób oficjalny odebrano władzę Liu Szao-tsi, człowiekowi, który odgrywał wielką rolę w Chinach. Jak widać, w ChRL istnieją tendencje do ustabilizowania sytuacji wewnętrznej, ustalenia władzy rządów wojskowych i próby wejścia ponownie na arenę międzynarodowej polityki. Charakterystyczny jest tutaj flirt Chin z Ameryką, a także zrzeczności świadczone Niemieckiej Republice Federalnej. Nawiasem mówiąc ułmiechy Chińczyków znajdują w NRF chętny odzew. NRF stała się już nie tylko potęgą gospodarczą, lecz także polityczną. Jest to fakt niepokojący, za wzgląd na odwetowe tendencje Bonn, jeszcze raz oznaczę się, jak słuszne było od początku nasza polityka zmierzająca do demaskowania NRF i jej polityki.

W 1968 roku obóz socjalistyczny stanął oko w oko z imperializmem NRF. Na fali zmian w Czechosłowacji elementy reakcyjne i egoistyczne próbowały wywieć ten kraj z socjalistycznego obozu. Interwencja zbrojna, jakkolwiek nieprzyjemna, okazała się jedynym ratunkiem przed „pokojową" kontrrewolucją.

Nie uwzględniliśmy tu wszystkich elementów współzawodnictwa. Z tego mogłby bowiem powstać spory podręcznik. Chodzi o najważniejsze sprawy. Co przyniesie nam nowy, 1969 rok?

Nie ulega wątpliwości, że będzie to rok niełatwy. Amerykański imperializm nie zaniecha starań, zmierzających do osłabienia obozu socjalistycznego. W tym względzie główny wysiłek zostanie położony na przetrwanie i umocnienie sojuszu europejsko-atlantyckiego. Szczególnie NRF będzie dążyła do umocnienia swej pozycji w NATO i uzyskania dostępu do broni atomowej. Prezydent Nixon będzie dążył do zakończenia wojny w Wietnamie i przeniesienia swoich zainteresowań na teatr europejski. Tego rodzaju tendencje mogą sprawić wiele kłopotów właśnie w Europie. Jedynym lekarstwem będzie umocnienie jedności krajów socjalistycznych, jest powód ny postęp w tej sprawie. W Czechosłowacji zarysowuje się stabilizacja. W 1969 roku przygotowuje się światowa narada partii robotniczych i komunistycznych. Na tej naradzie — a były trudności z jej przygotowaniem — ustalone zostaną zasady walki z imperializmem w skali światowej. Świat socjalistyczny w roku przyszłym zwiększy wysiłki dla intensywnego rozwoju gospodarczego na bazie RWPG. Niezbędne jest rozwinięcie gospodarki i ustalenie podziału pracy, który jest we współczesnym świecie II rewolucji przemysłowej koniecznością. Nasz kraj po V Zjeździe będzie rozwijał się gospodarczo i umocnieni ideologicznie. Przeprowadzone zmiany rządowe świadczą o nowym prądzie, zmierzającym do podniesienia poziomu pracy i zaprezentowania skuteczności nowych wysiłków, a że wysiłki będą skuteczne, świadczy o tym wykonanie napiętych planów 1968 r.

W sumie rok 1969 nie będzie łatwiejszy niż ten, który minął. Można powiedzieć także, że będzie to rok zaciętej walki między socjalizmem a kapitalizmem. Ale będzie to rok zwycięstw socjalizmu. To nie slogan, to nie przepowiednia, to wnioski z salda, z jakim wchodzimy w rok 1969.

MARIAN SKARBEK

100 DNI

WIESŁAW BARAŃSKI

Już są odprężeni, mają ten wiadukt za sobą, dowcipkują. Do ministerstwa poszły wnioski o odznaczenia. Śnieg zaczął padać dopiero po przecięciu wstęgi, kiedy ich, to znaczy załogę „Mostów" i przybyłych na tę okoliczność ministrów z wicepremierem Jaroszewiczem na czele podejmował chlebem i solą mer Płońska. Pierwszy raz tego dnia zapomnieli o prognozie pogody. Niech pada, niech ściska mróz. Budowa stała się historią...

Zaczęło się wszystko właściwie niedawno. Może rok a może trochę wcześniej. Decyzja ważyła się na różnych szczeblach. Wszyscy byli ostrożni, czemu się trudno dziwić: budowa prototypowa, szalone tempo. Pomysł zuchwały, zrobić z elementów prefabrykowanych wiadukt w ciągu czterech miesięcy. Ostrożny był dyrektor „Mostów" inż. Mikoś, ale jak się okazało, konkurencja była jeszcze ostroższa. Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych chciało budować ale z kieleckich prefabrykatów... z czym w KPRM nie chcieli się zgodzić. Ostatecznie na placu boju zostały samotnie kieleckie „Mosty". Z dokumentacją wprawdzie i błogosławieństwami ale samiutkie: jak się uda, będzie premia, a jeżeli się nie uda...

„Cyrk" przyjechał na miejsce 20 sierpnia br. Cyrk to 10 wozów hotelowych i namiot — hangar pełniący obowiązki magazynu. Zamknięto drogę, zrobiono objazd. Miało tak być przez 4 miesiące.

Operatorów kafarów było sześciu: ławy fundamentowe miały stanąć na palach, żadnych niespodzianek.

Tymczasem w Kielcach inżynierowie: Grochal — kier. zakładu i Gromniak z „Prestalu" mozolili się ze swymi ludźmi przy prefabrykatach. Belki się robiło. Łatwo powiedzieć belki: sama forma ważyła 25 ton. Belka 14 ton. Nieustająca „Kobra": odejdzie forma od stropobetonu, czy trzeba ją będzie ciąć palnikami? Odeszła. Przetaskali ją na stanowiska badawcze istniejącego w Kielcach Centralnego Ośrodka Badań i Rozwoju Techniki Drogowej. Tam robili wszystko, żeby te belki, a właściwie dwie belki, złamać, pogruchotać. Mierzyli po prostu wytrzymałość belek i skuteczność łączenia ich ze sobą. Wyszło: może być, wszystko w normie.

Więc się znów wzięli do tych belek. Licho to szło: jedna belka tygodniowo, a na cały wiadukt trzeba ich było wyprodukować wiele. Z ministerstwa wpadł jakiś czynnik: „ludzie, wy tego wiaduktu za rok nie zrobicie. Jedna belka na tydzień!"

Brakowało stali, nie tylko do produkcji belek, ale także na formy. Przecież budowy tego wiaduktu nie było w planie. Stalowe sploty strunowe pożyczyli z „Silbetu", dogadali się łatwo: tamci potrzebowali od nich zakotwień. Gest za gest. Zaczęli robić dziewięć belek tygodniowo.

Gromniaka wezwali do Warszawy, kontroler zrobił swoje. W jednym z gabinetów podjął wówczas jednoosobowe zobowiązanie przedjazdowe za siebie i za swych ludzi: kawalerów Srebrnych Krzyży Zasługi, majstra Stanisława Lipka, zbrojarza i sekretarza POP — Kazimierza Majkowskiego, mechaników i betoniarzy — Henryka Nowaka (robił formy), Władysława Dąbka (konstrukcja formy „kobra" 25 ton), betoniarza — Stanisława Kiniorskiego, inżyniera Lucjana Kaweckiego i wszystkich innych.

Zobowiązanie przedjazdowe podjęto na zebraniu dwa tygodnie później. Zostało wykonane na miesiąc przed terminem.

Prawie wszyscy w „Mostach" mieli egzemplarze odbitego na powielaczu szkicu wiaduktu. Każdego dnia czerwonym ołówkiem zakreślało się miejsca, które zostały wykonane. Nie było tego wiele. Zrobiła się piękna polska jesień, na kolei zapanowała gorączka tzw. jesiennych przewozów. Wagony uginały się od ziemiopłodów. Ich jednak interesowały inne wagony, nietypowe, platformy, długie 18-metrowe lory, które jakoś wyszły z obiegu, akurat teraz. Pech.

Sprawę współpracy z koleją wziął na siebie zastępca dyrektora, inżynier Wesołowski. Wręcz kultywował dawną serdeczną przyjaźń z naczelnikiem przewozów PKP — inż. Droździelem. Przesiadywał teraz u niego, włączali „zdalną" i nasłuchiwali, gdzie też tkwią te cholerne lory. Trafili, były pod bokiem, w Radomiu. Jak to się stało, że okazyjny elektrowóz przyciągnął je za parę godzin do Kielc?

— Normalnie, nic w tym nad zwyczajnego — mówi skromnie inżynier Wesołowski.

— I słusznie, wydatków na gruziński koniak nie refundujemy — stawia sprawę, pryncypialnie dyrektor, Wesołowski prostuje, że było w sprawie wagonów specjalne zalecenie ministra Lewińskiego, ale każdy wie swoje...

Mówiło się wtedy: „idę do cyrku" albo „nie mogę iść do cyrku". Na ogół jednak chętni byli. Średnio na budowie miesz kało 25 ludzi. Nie czuli ani na moment, że są daleko od bazy. Kielce co rusz uruchamiały telefon: no jak, dlaczego tak wolno? Spicie?

Ale nadeszła chwila, kiedy tamci podganiali: gdzie te belki?

Raz jeden zdarzyło się, że przez parę dni robili, jakieś drobiazgi a nie plan. Najczęściej siedzieli przy tonach i czekali na pociąg z belkami. Musiał koło nich przejechać, żeby dotrzeć na dworzec. Nikt im tej bezczynności nie miał za złe. Kierujący tą grupą robót inż. Kowalski z pełną desperacją nawiązał chłopaków, żeby się trzymali rozewali: „zagrajcie po prostu w karty" — mówił oszołomionym łaką prospozycją ludziom.

— Czy to były dla pana najgorętsze dni? — chciałem wiedzieć.

— Panie, to była dla mnie najgorętsza jesień. W życiu nie było mi tak gorąco. Zwłaszcza gdy koło 15 listopada temperatura spadła do —15 stopni C.

Specjalistyczne brygady robiły na budowie zmiany lepiej i sprawniej niż damska sztafeta na tegorocznej olimpiadzie. Po kafarzystach zajęli miejsce zbrojarze, ich zastąpili betoniarze, brygada montażystów ustąpiła miejsca spawaczom. Najlepsi z najlepszych. Ich postawa wynika jednak z posiadania najlepszych w przedsiębiorstwie żon. Tolerancyjnych, wiernych i ufnych. Jak trzeba, to trzeba.

Nie sposób tych ludzi szerzej przedstawić, mało miejsca, ale trzeba wymienić nazwiska: kierownika budowy inż. Zdzisława Zakrzewskiego, brygadzisty montażu (budował mosty w Częstochowie i Przedborzu) — Józefa Pokrywy; kafarzysty — Tadeusza Adamczyka, operatora dźwigu — Tadeusza Szabli, elektryka i sekretarza POP grupy — Mieczysława Tamborskiego.

Najbardziej dał się we znaki, wszyscy twierdzą zgodnie — brak dźwigów. Mieli obiecane cztery, ale wszystko złom, musieli sztukować.

Zmieniał się mat, znów wra cają do szkół. Co najbardziej denerwowało transport. Były chwile, że trzeba było mniejsze elementy dowozić samochodami z Kielc. No, i nie było tych cholernych dźwigów.

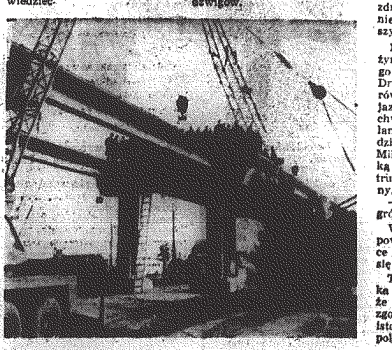

Budowę wiaduktu wykonano bez ograniczeń w ruchu kolejowym.

Ale i tak było szybko — równo sto dni budowali wiadukt taki jak inne, wznoszone mozolnie latami. Mówią o nim, że nie jest piękny. Z fabrykaty są surowe, kanciaste, powinny być ładniejsze.

— Wie pan — mówi inżynier Wesołowski — chyba trochę przesadzają. On nie jest wcale brzydki, trzeba tylko odejść z 50 metrów i wtedy spojrzeć. Z takiej odległości wydawał mi się piękny...

Zrobili go o miesiąc wcześniej, niż przewidywał rewelacyjnie śmiały plan resortu.

Przewodniczący Prezydium MRN w Płońsku, gdy go pytano za ile lat będzie ten wiadukt gotowy mówił, że za cztery miesiące. Gdy mu nie wierzono, proponował zakład. Zawsze o koniak.

— Ileż on musiał wygrać tego alkoholu! — mejancholijnie wzdycha inż. Kowalski.

A więc fabryka mostów? Gotowe prefabrykaty, katalogi z różnymi mostami: pan sobie życzy ten? — proszę bardzo.

Zaczęło się od tego, że którego dnia do zastępcy dyrektora wszedł przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa mgr Z. Skolicki.

— Kłaniam się dyrektorze. Mam do pana sprawę: kupię most...

I kupił. Kraków będzie miał nowy most przez Wisłę. Robiony na obstalunek, specjalnie dla Krakowa. Ale przecież inni klienci w kraju nie mają takich wymagań, mogą być mosty z prefabrykatów. Było ich było dużo. Fachowcy twierdzą, że musimy mieć w kraju ok. 3 tys. betonizyjnych skrzyżowań. A więc czekamy na fabrykę mostów.

Więc kiedy za oknami zaczęła się zadymka, przyjęcie u gospodarzy miasta trwało w najlepsze. Dzieci z tutejszej szkoły dawały program artystyczny i dziękowały władzom i załodze „Mostów" za produkt, którym będą mogły odzić latem na spacery. Program był trochę nie dopięty: szybciej zbudowano most niż się dzieci mogły nauczyć swych ról. Bankowcy byli zdruzgotani: coś tu chyba nie w porządku, dlaczego tak szybko, co się za tym kryje?

Nasi klepali po ramieniu inżyniera Zenona Kwiatkowskiego z Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Płońsku: równy gość, uporał się z dojazdami. Wygłaszano toasty, chwalono, a nawet przechwalano się trochę: następny będzie ładniejszy. Dyrektorowi Mikosiowi zaczęło świtać w łaką się wplątał awanturę. Ale trudno. Resort się zrobił hojny.

— Przedstawcie ludzi do nagród, wypełnijcie wnioski.

Wypełnili. Jeden wrócił z powrotem do Kielc. W rubryce określającej zawód znalazło się słówko: „kierjer".

Trzeba było, chociaż rubryczka ma mała, napisać we wniosku, że pewne elementy wiaduktu zgodnie z technologią były łatwiej klejone żywicami epoksydowymi...

Oto historia wiaduktu. Jak z dobrego snu...

Najpierw były departamenty...

Fakt przeniesienia przed kilkoma wiekami stolicy Polski z Krakowa do Warszawy zaliczony został do ważkich wydarzeń historycznych. Fakt zaś podniesienia Kielc do rangi stolicy województwa i utworzenia województwa kieleckiego nie doczeka się raczej umiesz czenia w podręcznikach do historii. Więc dlaczegoż by nie odnotować tego swoistego jubileuszu w miejscowej gazecie? Tym bardziej że Kielce grubo wcześniej poznały smak ośrodka władzy administracyjnej. Były przecież w swojej karierze i siedzibą władz gubernialnych, i nawet siedzibą władz województwa krakowskiego. Stolicą województwa kieleckiego będą za kilka miesięcy okrągłe 50 lat.

Województwo kieleckie utworzone zostało razem z województwami: warszawskim, łódzkim, lubelskim i białostockim — mocą ustawy tymczasowej z dnia 2 sierpnia 1919 roku nowo powstałego rządu niepodległej Polski. Niezbyt wiele zachowało się z tego okresu dokumentów. Po większej części rozwiały je dziejowe burze, zniszczyli hitlerowcy. Ale żmudne wysiłki pracowników Archiwum Wojewódzkiego doprowadziły do zgromadzenia pokaźnego pakietu akt, z których wynotowałem kilka ciekawostek. Tak też niniejsze notatki należy potraktować — ciekawostkowo, na świątecznym wypoczynek.

A więc, jako się rzekło, województwo kieleckie utworzone zostało pięćdziesiąt lat temu, obok innych ustroch nowo utworzonych województw. Było z nich największe obszarem i największe pod względem zaludnienia — 2.152.148 osób. Podzielone zostało na szesnaście powiatów, a to: będziński, częstochowski, iłżecki (z siedzibą w Wierzbniku, czy w dzisiejszych Starachowicach, tak jak i obecnie), jędrzejowski, kielecki, konecki, koniecki, miechowski, olkuski, opatowski, opoczyński, pińczowski, radomski, sandomierski, stopnicki (z siedzibą w Busku) i włoszczowski. Najwięcej pod względem ilości mieszkańców były oczywiście uprzemysłowione powiaty: będziński i częstochowski, najmniejszy zaś włoszczowski. Powiat kielecki w 1919 roku liczył 78.172 mieszkańców, zaś radomski 194.668. Dla porównania dodajmy, że kieleckci również — województwo białostockie liczyło wówczas 1.362.884 mieszkańców, zaś warszawskie, w 22 powiatach 2.313.226 mieszkańców.

Władze województwa, czyli Urząd Wojewódzki, za siedzibę obrały sobie zamek, po opuszczeniu go przez Wojskowe Dowództwo Okręgu Generalnego. Z akt dawnych wynika, że już wówczas myślano o budowie gmachu dla nowych władz. Powołano nawet komitet, który, jak wynika z licznej korespondencji pomiędzy wysokimi osobistościami Kielc, nie mógł jakoś się zebrać w całości, nie rozpoczął więc swojej działalności.

Na wniosek ministra spraw wewnętrznych pierwszym wojewodą Kieleckim szef państwa mianował Stanisława Pekosławskiego, z zawodu inżyniera budowlanego, absolwenta petersburskiego Instytutu Technologicznego. Po trzech latach ustąpił on z tego stanowiska i odmówił się wypełnienia od działalności państwowej.

Jakiś aparat miał do pomocy wojewoda Pekosławski? A więc początkowo kilka departamentów jak w ministerstwie, później nazwanych wydziałami np. aprowizacji, bezpieczeństwa publicznego, administracji czy wydział przemysłowy. Ten ostatni, istniejący zresztą kilka tylko lat, był najważniejszy. Na nim spoczywał główny ciężar spraw związanych z organizacją nowego województwa, on zajmował się w gazecie sprawami bezpieczeństwa publicznego, on nieger też nadzoru przeprowadzenie w województwie wyborów do Sejmu i Senatu.

Przy województwie istniała Rada Wojewódzka, która miała wydawać opinie w sprawach poddanych pod jej obrady przez wojewodę, a nadto miała podejmować uchwały stanowcze w sprawach przekazanych jej przez ustawę". Rada składała się z przedstawicieli sejmików (lecz w 1919 roku mieliśmy elegant do sejmowania) i rad miejskich miast stanowiących powiaty.

Z szczupłych dokumentów można odtworzyć kilka problemów, jakimi zmuszone były zajmować się nowe władze wojewódzkie. Oto np. dekret rządowy o odludnowie. Wojny wyniszczyły kraj. Wydano więc zarządzenie o pomocy dla odludowujących swoje domostwa, zwartyfy pracy, o przydziale zapomóg, budulca itp. Ale, jak zaznaczono w jednym ze śmiesznych sprawozdań z pracy Urzędu Wojewódzkiego za okres czterech lat, bieżoty nie stać było na skorzystanie z pomocy, nie stać było np. na transport budulca z „przydziałowego lasu" odległego często o kilkanaście, dwadzieścia kilometrów. „Z pomocy państwa korzystały więc jednostki ekonomicznie silniejsze... Nie obeszło się też bez nadużyć." Dla ilustracji tego zacytujemy wyjątek z artykułu pt. „Ilola, Model Panowie" opublikowanego w jednej z ówczesnych gazet.

„... Donoszą nam z powiatu olkuskiego, że w tamtejszym ziastrostwie, w biurze dla rozdzialu drzewa, chłopi przychodzący po drzewo otrzymują stale jedną obelżywą odpowiedź. ... Referent aprowizacji niejaki Zygmunt, nie wydaje wsiom nic, natomiast szydzi z biedaków, wyrzuca ich za drzwi wymyślając... O podobnych wypadkach donoszą nam z innych stron Kongresówki, a na wsi z. Galicji..."

Odpis tego artykułu trafił do Urzędu Wojewódzkiego. Ten zarządził kontrolę, wydelegował do Olkusza urzędnika. Ów urzędnik zapytał o skrytykowanego urzędnika Zygmunta dwóch jego kolegów ze starostwa w Olkuszu i w protokóle doniósł wojewodzie, iż krytyka była złośliwa.

Charakterystyczne dla młodego, wyniszczonego wojną kraju są dokumenty w sprawie zaopatrzenia ludności w artykuły pierwszej potrzeby. Oto co pisze „Do Pana Komisarza Rządowego" autor sprawozdania z działalności Urzędu Aprowizacyjnego za okres od 1 do 31 lipca 1919 roku:

„1 Miasto i powiat (Kielce) otrzymały 20 wag. mąki na chleb. Była, z uciążliwą, niewystarczającą, z pokrzywdzeniem ludności powiatu jak, materolnych. Obecnie w magazynach mąki nie ma wcale...

2. Racje cukru, według rozporządzenia Min. Aprowizacji, wynosiły zmniejszone: w mieście do półtora funta na osobę i miesiąc, w powiecie na pół funta na osobę i miesiąc.

3. Nafty jako w okresie letnim, ludność nie otrzymuje wcale...

4. Sól, tak ludność powiatu jak i miasta otrzymała w dostatecznej mierze..."

Nie tak dobrze było z solą w innych rejonach województwa, skoro jedna z gazet pisze o specjalnej, a nawet o nadużyciach zarządzającego „malwersację solną" rzeczonemu już Zygmuntowi ze starostwa olkuskiego. Niestety, z dokumentów wynika, że i tym razem pan Zygmunt wywinął się od odpowiedzialności. Kwita więc „lichwa wojenna" — jak to wówczas określano — nie tylko soli. Toteż kar nakładanych w trybie administracyjnym przez starostwo (i odwołań do Urzędu Wojewódzkiego) sypało się najwięcej za łamanie ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej, dekretu o broni i ustawy o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych. Broń różnego rodzaju ludność posiadała „niebywale liczną". Wyznaczono więc nagrody zarówno dla tych, którzy dobrowolnie oddadzą posiadaną broń, jak i dla tych, którzy donosili o posiadaczach broni. Zjawisko to musiało wpłynąć na stan bezpieczeństwa publicznego. W sprawozdaniu z pracy Wydziału Bezpieczeństwa za lata 1920 — 1925 czytamy, że w 1924 zanotowano 438 napadów bandyckich i rabunków, a w r. 1925 aż 624 tego rodzaju przypadki. Morderstw i zabójstw w r. 1930 zanotowano 117.

Skoro już jesteśmy przy sprawach bezpieczeństwa publicznego w ówczesnym okresie, to dodajmy, że w r. 1930 zanotowano 7764 przypadków różnych kradzieży, a w r. 1925 aż 25.638 przypadki. Istną plagą była kradzież koni i bydła — zanotowano 1464 kradzieże w 1930 roku.

Wspomnieliśmy wyżej, że najwięcej kar administracyjnych wynosiło się m. in. za łamanie ustawy antyalkoholowej. Niestety i wówczas był to problem dla Urzędu Wojewódzkiego. Oto w jednym ze sprawozdań czytamy: „Pewne przepisy tej ustawy wywołały u sprzedawców w niektórych miejscowościach niezadowolenie z powodu niejednolitego rozłożenia ograniczenia... Mowa tu o tym punkcie ustawy, który zabrania sprzedaży napojów alkoholowych poza obrębem miast powiatowych w dniach tłumnych zebrań, co wywołuje ten skutek, że napoje alkoholowe bywają sprzedawane pokątnie..."

Z drugiej strony urzędnicy skarżą się na przepisy utrudniające walkę z alkoholizmem, na system orzeczeń karnych. Np., aby starosta mógł nałożyć karę za łamanie ustawy antyalkoholowej, musiał się porozumieć co do jakości i wysokości kary z komisją do walki z alkoholizmem. Jakże to wszystko mana, zwłaszcza, dzisiejsze!

Niebłe wiadom województwa, od zarania ich istnienia musiały być sprawy kultury. Chociaż niewiele było takowych placówek, to i tak stanowiły one nie lada problem, wymagały ogromnych zarządzeń. W jednym z dokumentów czytamy np. że w 1930 roku było w Kieleckiem 10 teatrów świetlnych czyli kin. Wszystkie bez urzędowej koncesji. Musiano więc wydać kategoryczne zarządzenie co do poprawy warunków pracy kinematografów, które „zagrażają zdrowiu i życiu obywateli", a także aby na przedstawieniach zabronionych dla młodzieży ta ostatnia była nieobecna". Zabroniono także „wystawiania w oknach kinematografów, na zewnątrz budynków, na widok publiczny zdjęć fotograficznych ze scen filmów, które mogą obrazić moralność młodzieży".

Stworzenie samostoj. powiatów wymagało w każdym z nich powiatowego stosownego dla starostwa budynku. Nie wszędzie były takowe. Trzeba było budować. Nie więc dziwnego, że to nibyż małe zmożenie mogło dla Urzędu Wojewódzkiego nie być wcale łatwe. Świadczą o tym liczne „zachowane" korespondencje urzędowe. Boć przecież niejaden starosta chciał przy tym upiększyć swoją siedzibę kosztem Skarbu. Oto np. starosta częstochowski w rejestrze dóbr państwowych, przesłanym do Urzędu Wojewódzkiego, zaznacza, iż „podstawiony był wraz z ogrodem 6-morgowym przy ul Nowej — b. własność Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza Romanowa". Oczywiście w każdej petycji o budowę gmachu dla starostwa nie omieszkano zaznaczyć konieczność budowy „domu na mieszkanie dla starosty" możliwie z ogrodem. Korespondencje na ten bardzo popularny na ówczesnym Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych do Urzędu Wojewódzkiego „W sprawie budowy budynków na mieszkania". Ale takie to były jeszcze czasy. Był to okres, w którym np. chęć u gminy Olesnik, w pow. włoszczowskim, chcieli koniecznie uprawić odłogi będące własnością posiadaczy wiejskich. Wójt gminy informował Urząd Wojewódzki, że nie może tej sprawy załatwić, bo większość nie chcą się stawić do obciążania odłogów". W gminie stawił się tylko jeden właściciel, który powiedział, że tak orzystać czas, to odłogi obsiać. Zresztą ma ich niewiele. Zaledwie siedemdziesiąt morgów!

Oprac. T. ROGOŻYŃSKI

trzy łyki filatelistyki

1. PZF W ROKU ĆWIERĆWIECZA POLSKI LUDOWEJ

W roku 1969 cały kraj obchodzić będzie uroczyście 25-lecie powstania ludowej ojczyzny. Do należytego uczczenia tej rocznicy przygotowuje się także Polski Związek Filatelistów — organizacja, która w Polsce Ludowej zaczęła spełniać swą społecznie pożyteczną funkcję. Rok 1969 będzie przeto w PZF rokiem dalszego umacniania i rozszerzania działalności, szczególnie wśród młodzieży, rokiem rozlicznych inicjatyw. Zmierzać one będą do zwiększenia liczby członków, przygotowywania nowych zbiorów na ekspozycje. We wszystkich ogniwach PZF podjęta zostanie działalność szkoleniowa, aby wzbogacona została wiedza filatelistyczna i wzrastały kwalifikacje filatelistyczne zarówno członków jak i działaczy.

Zadaniem szczególnie istotnym jest rozszerzenie współdziałania z organizacjami kulturalno - oświatowymi i społeczno - zawodowymi działającymi wśród załóg pracowniczych i na wsi.

Osiągnięciu tych celów służyć będą m. in. — I Ogólnopolska Młodzieżowa Wystawa Filatelistyczna „Lublin — '69", która zorganizowana zostanie w czerwcu. Rok 1969, podobnie jak rok 1968 — jubileuszowy rok 75-lecia zorganizowanego ruchu filatelistycznego w Polsce — będzie obfitował w liczne wystawy o zasięgu ogólnopolskim. I tak w maju, w Gliwicach otwarta zostanie wystawa pt. „Technika — Gliwice 1969" ukazująca zbiory prezentujące osiągnięcia myśli technicznej na znaczkach pocztowych. W sierpniu w Łodzi otwarta zostanie wystawa „Czerwony Krzyż" przedstawiająca dorobek zbieraczy polskich w dziedzinie pracy i działalności Czerwonego Krzyża, ochrony zdrowia i w medycynie. We wrześniu, w Warszawie ekspozycja filatelistyczna zatytułowana „Nigdy więcej wojny" ukaże zbiory o tematyce antywojennej oraz zobrazuje patriotyzm narodu polskiego. W październiku, w Bydgoszczy wystawa „Muzicalina II" ukaże zbiory o tematach związanych z muzyką i kompozytorami. Od działową wystawę filatelistyczną Ziem Zachodnich i Północnych zorganizuje w listopadzie Olsztyn, a w Białymstoku zorganizowany zostanie w grudniu „pierwszy krok" z udziałem wystawców z zasiednich oddziałów.

Doroczna impreza młodzieżowa — „Maraton-69" odbędzie się w maju we Wrocławiu.

Tu tylko niektóre z licznych zamierzeń. Rok 1969 jest zarazem rokiem sprawozdawczo - wyborczym PZF. Krajowy Zjazd PZF, który odbędzie się w październiku poprzedzi kampania sprawozdawczo - wyborcza w kołach i w oddziale. W kołach przewidziana jest ona w miesiącach marzec — maj, w oddziałach maj — czerwiec.

Mimo że oddział nasz nie organizuje w roku 1969 żadnej większej wystawy filatelistycznej o zasięgu ogólnopolskim, niemniej kontynuować będzie tradycyjną już wystawę trzech miast. Tym razem odbędzie się ona w Starachowicach. Ponadto wie le kół zorganizuje pokazy znaczków pocztowych ukazujące m. in. dorobek PRL i za przyjaźnionych z nami krajów socjalistycznych. Przewidziana jest także wystawa tzw. debiutu, a więc dla tych wszystkich, którzy po raz pierwszy wystawiać będą swe zbiory.

2. CIEKAWOSTKI

● *Exposition Philatelique Mondiale — Sofia 1969". Wystawa filatelistyczna „Sofia 1969" będzie otwarta w Bułgarii w dniu 30 maja i trwać będzie do 1 czerwca. Prace przyjmowane są w pełnym toku. Koszty wystawy pokryją wpływy z pięciu serii znaczków, jakie zakreślone są w okresie od października 1968 do maja 1969. Pierwsza, seria ukazująca w Budapeszcie „Klasztor Rila" wyszła do obiegu w październiku 68 r.*

● *Od dłuższego czasu — jak informuje „Filatelista" — w fachowej prasie zachodnioniemieckiej pojawiają się notatki krytyczne na temat bloku z portretem Adenauera, któremu „przydano" znaczek z portretem byłyjskiego premiera z okresu wojny — Winstona Churchilla. Reminiscencje z tego powiązania wobudziły protesty zachodnioniemieckich czołgów. Nie trzeba na szczęście i takich głosów, które podkreślały, że klęska Niemiec powinna być także tematem znaczków niemieckich. Inni zwolennicy II wojny światowej mogliby być również wspomnieni na znaczkach NRF.*

3. NOWOŚCI

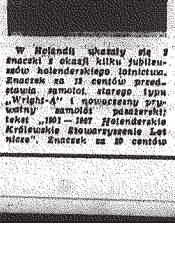

W Holandii ukazały się 3 znaczki z okazji kilku jubileuszów kolendarskich: 10-letnie, Znaczek za 12 centów przedstawia samolot starego typu „Wright-Flyer I" i współczesny wojenny samolot pasażerski; tekst „1903 — 1967 Holenderskie Królewskie Stowarzyszenie Lotnicze". Znaczek za 30 centów przedstawia stary i nowy typ samolotu firmy „Fokker" — „Fokker F-2" i „Fokker F 50, Fellowship"; tekst: „1919—1969 Królewskie Holenderskie Fabryka Samolotów Fokker". Wreszcie znaczek na 45 centów przedstawia samolot starego typu „De Havilland DH-9" i nowoczesny samolot typu „Douglas DC-8"; tekst: „1919 — 1969 Królewskie „Towarzystwo Lotnicze" (KLM).

● *Z nowych znaczków z serii malarstwa wcześnie dla obiegu w Jugosławii. W serii jugosłowiańskiej „Sztuka jugosłowiańska na przestrzeni wieków" przedstawiono: Jezioro Klansko pędzla M. Parpharis, Krajobraz wiejski pędzla M. Popovica, Bramę w Zadarze pędzla F. Quiquerezza, Krajobraz m. Trigiav pędzla A. Karingera, Klasztor Studenica pędzla P. Kratica.* ● *Z okazji Międzynarodowego Roku Praw Człowieka Barbados wydał trzy znaczki. Przedstawiono na nich rękę i serwuna kajdany, rodzinę i serwuna kajdany, przejaw kołczowy. Na wszystkich znaczkach znajduje się także emblemat Roku.* ● *Z okazji „Dnia Znaczka" przypadającego w Brunei w sierpniu ukazał się w tym kraju znaczek pocztowy z reprodukcją dawnej skrzynki pocztowej.*

(KAD)

Cienka struśka płynnego metalu wolno płynie ze starego żeliwiaka. Robotnicy podchodzą do stalowego strumienia i czerpią z niego ciężkimi łyżkami formierskimi. Rozmoszą po hali oślepiającą białość, rozlewają do naczyń. Inni ubijają czarny piasek w formach, kształtują przyszłe odlewy. Tak właśnie chyba pracowali tu ich ojcowie, dziadkowie, ba, pradziadkowie. Mężczyzna, oprowadzający mnie po tej hali pokazuje miejsce, gdzie jego ojciec pracował bez przerwy przez 35 lata. Formierzem był. Nazywał się Antoni Soboń. Jego syn, Tadeusz, jest w tej chwili kadrowcem w tej fabryce.

Prawie każdy ze starszych robotników ma za sobą tradycje rodzinne — tu pisane właśnie płynnym metalem. Wybrałem się więc, aby napisać reportaż o takiej robotniczej rodzinie, jej historię, czyli sagę rodu robotniczego. Zapytałem o to w biurze Sobonia, a on zasypał mnie nazwiskami: Stąpor, Szymański, Paliński, Przepióra, Jeżbrychowski, Przestański, Machura, Patka, Niechciał... Wszystko rody zasłużone dla fabryki, sławne. Bez przesady można rzec, że tu właśnie rodziła się polska klasa robotnicza.

Białogon, dzisiaj dzielnica Kielc, kiedyś osada robotnicza zwana przez Staszica Białogonami, co odczytać można łatwo na srebrnym, pamiątkowym medalu, trzymanym w fabryce jak skarb w kasie pancernej. Jest na tym medalu wizerunek starych zabudowań fabrycznych, a w krąg wypisane słowa Staszica — „I kruszczom Polski zajaśniało słońce". A pod spodem napis: „Huta Aleksandra w Białogonach 1817".

Różne rudy miał na myśli Staszic: żelaza, miedzi, ołowiu i jeszcze inne, których wielkich ilości domyślał się w regionie Gór Świętokrzyskich. Miał prawo tak sądzić i jeżeli pomylił się co do obfitości, nie można go za to winić. W tych kruszcach, w ich przerobie wydział ratunek dla umęczonej ojczyzny. Nie pomylił się zresztą co do idei, a raczej w obliczeniach i miejscu tych polskich kruszców. Miał przecież prawo oczekiwać ich siedliska właśnie tu gdzie pierwsi gwarkowie, czyli ówcześni górnicy jeszcze w latach 1500 wydobywali kruszec. Łagów, Morawica, Miedzianka, Miedziana Góra, Checiny, Karczówka... Nawet srebra dobywano.

Już w pierwszych latach XVII wieku gwarkowy urobek zaczęto zwozić do Białogonu, gdzie huta wielka, jak na one czasy stała. Robotnicy fachowi, zwani Piemiężnikami, mieszkali, jak podaje w monografii „Zakłady Metalowe w Białogonie" prof. Jan Pazdur, w 9 chałupach. Niezbyt wielu ich więc było wtedy, ale prace cenną dawali, z której zysk obliczono na 3000 dawnych złotych polskich. Było to przecież dużo, jeżeli Kielce, liczące wtedy 252 mieszkańców płaciły biskupowi podatków różnych pd dochodów, karczem, gruntów, jatek... niewiele ponad 1000 złotych.

Chodzę więc dzisiaj po tej fabryce trochę jak po muzeum techniki. Kierownik działu rozwoju — Janusz Dziekiński — pokazuje mi starocie zachowane to tu, to tam, albo miejsce upamiętnione jakąś tablicą, lub jakiś fragment urządzenia. W stacji prób resztki turbiny wodnej, która kiedyś była jedynym źródłem siły. W pomieszczeniu obok jest warsztat elektryczny, w którym spotykamy drugiego w dziejach zakładu elektryka Leona Machurę, pracującego tutaj ponad 30 lat. W roku 1912 ówczesny dzierżawca fabryki — Sichiński zainstalował prądnice firmy Siemens-Halske i dzięki temu Białogon miał o dwa lata wcześniej światło elektryczne niż Kielce. Pierwszy elektryk w Białogonie nazywał się Padjas. Umarł tuż przed wojną.

Ktoś wyciągnął stare fotografie. Wąskie twarze, dziarskie miny. Na jednej data — 1905 rok. Tutejsi oglądają te zdjęcia trochę jak album rodzinny. Tłumaczą mi, że ten w kapeluszu, z wyglądu amant filmowy, to najlepszy w tamtych latach formierz — Władysław Matynia. Pod nim stoi Andrzej Jedliński, dziadek Sobonia. Ten z boku to Chłopek, również wspaniały formierz. Jego syn Józef po 40 latach pracy jest na zasłużonej emeryturze. A ten oparty o zębate koło to ojciec Kazimierza Opla...

Kazimierza Opla zastaliśmy w wypożyczalni narzędzi, którą teraz prowadzi po przepracowaniu kilkudziesięciu lat z pilnikiem w ręku. Można powiedzieć, że spotkanie z Oplem to spotkanie z żywą kroniką zakładu. Sam wiele pamięta, dużo słyszał od ojca, którego ojciec też tu pracował. A jeszcze więcej wie ten Kazimierz ze starych dokumentów, szpargałów, dawnych zapisków, gazet. Jest bowiem historykiem z zamiłowania, historykiem Białogonu, zakładu i osiedla. Tęgi z niego znawca, jeżeli taki autorytet jak prof. Jan Pazdur na egzemplarzu monografii o Białogonie taką wypisał dedykację — „P. Kazimierzowi Oplowi jako gorącemu miłośnikowi swego zakładu i informatorowi od autora".

Na wspominki zaprosił mnie Opel do swego domku, jednego z tych, które zapoczątkowały osiedle robotnicze. W takim też starym domku stoi dzisiejsza szkoła założona na wyraźne żądanie robotników, którzy jeden z przeznaczonych dla nich domków oddali na szkołę, dbając o wykształcenie swych dzieci.

Pokazał mi Opel akta personalne swego pradziadka, wydobyte wraz z innymi dokumentami z wyrzuconego na śmietnik przez hitlerowców archiwum zakładowego. W rubryce „opis życia do czasu wejścia w służbę" napisał starannym, kaligraficznym pismem dawny skryba: „Opel Wencel, syn Józefa, ur. Praga Czeska, 24.IV.1802. Przybył do kraju d. 20 kwietnia 1813 i pracował do końca tegoż roku w zakładach prywatnych. Od początku 1824 do dnia 8 maja 1828 pracował w Mennicy w Warszawie, poczem przybył do Zakładu Białogon".

W tych właśnie latach zaczęła się budzić z długiego letargu osada Białogon. Stara, białogońska huta, postawiona gdzieś około roku 1600, osiągnąwszy najwyższy poziom techniki w tamtych czasach, bo nie tylko zajmowała się odlewnictwem metali nieżelaznych jak miedź, ołów i srebro, ale także dawała wyroby gotowe — broń, armaty spiżowe i dzwony — podupadła po stuletniej działalności za sprawą panów feudalnych i biskupów.

Dopiero po dalszych stu latach odkrył Staszic Białogon, gdzie kazał stawiać w 1815 roku zakład przerobu miedzi i odciągania srebra. 60 robotników kopało fundamenty, 16 par wołów woziło materiały budowlane. Na budynki produkcyjne i domki mieszkalne, jak wynika z rachunków wystawionych między innymi cegielni pod Kadzielnią, zużyto: 242 500 cegieł, 533 sążni kubicznych piaskowca i wapienia murowego, 4301 korcy wapna, 891 fur gliny i 1055 fur iłu. Nowoczesność robót budowlanych reprezentowała pierwsza w historii kraju maszyna do niwelowania gruntu. Zadbano również o wygląd estetyczny zakładu. Świadczy o tym nie tylko sam układ budynków produkcyjnych, widoczny dzisiaj — wyraźnie kontrastujący się na sposobie stawiania dworów magnackich, ale także zaplanowane osiedla mieszkalne, w których ulice promieniście rozchodzą się od bram huty. Place w zakładzie wybrukowano i wysadzono drzewami ozdobnymi, kasztanami, wiązami i lipami, w cieniu których odpocząć można i dzisiaj.

W roku 1823 białogońska huta pracowała już pełną parą, a raczej na pełnym ciśnieniu wody, spiętrzonej w stawie. W roku tym wyprodukowała: wielkie ilości sprzętu artyleryjskiego, ostrogi, ozdoby do rzęsad, strzemiona, a także odważniki, 7 dużych dzwonów, 93 dzwonki ręczne, 5 sieczkarń, dużą ilość kurków do garncy gorzalczanych i beczek, wentyli do pomp, 205 moździerzy kuchennych, 581 żelazek do prasowania z duszami, wielkie ilości krucyfikóów, lichtarzy, kalamarzy, dzisiadków do orzechów i różnych pozerbrzanych cacuszek. Specjalizowała się również białogońska huta w odlewaniu popiersi. Stad wyszły słynne popiersia Kościuszki, Staszica, Poniatowskiego. Były tu doskonałe piece, maszyny, turbiny, cóż kiedy nie było w pobliżu oczekiwanego kruszcu. Był za to inny kruszec, doskonali fachowcy, robotnicy z pięknymi tradycjami. I na tym kruszcu Staszic się nie zawiódł. Właśnie w oparciu o ten kruszec postanowiono zorganizować tu warsztaty szkolne dla szkolenia rzemieślników i dla kieleckiej Akademii Górniczej.

Robotnicy białogońscy zorganizowani byli w Korpusie Górniczym, przy którym powołali Kasę Braterską, wspomagającą ich w wypadku choroby i niezdolności do pracy. Wypłacała łaskę renty wdowie i emerytury. Fundusz Kasy Braterskiej składał się z dobrowolnych składek w wysokości 4 proc. od zarobków, z różnych okolicznościowych opłat, jak na przykład z okazji ślubu, awansu, procentów od pożyczek oraz z kar pieniężnych za wykroczenia przeciw regulaminowi korpusu. Zarobki robotnicze nie były wtedy złe. Pomocnik dostawał dziennie 1 zł, czeladnik półtora złotego, a mister dwa złote. Korzec żyta kosztował od 6 do 8 zł.

Bilans Kasy Braterskiej z roku 1826: dochody ze składek i innych źródeł — 12 448 zł 17 gr. Wydatki na pensje emerytalne i renty — 312 zł 8 gr; wsparcia chorobowe dla robotników — 238 zł 15 gr; lekarstwa — 349 zł 3 gr; wydatki na pogrzeby — 53 zł 12 gr inne: główne podwody dla lekarza górniczego — 42 zł 23 gr; pożyczki — 1880 zł. Pierwszą emeryturę otrzymał górnik z Karczówki Krężołek — 216 zł, pierwszą zaś rentę żona Drabika 96 zł 8 gr.

Przybył więc pradziad Wencel Opel do robociarzy nie tylko z złotych rękach, ale i światych umysłach. Dobrze byli zorganizowani metalowcy białogońscy, solidarni, postępowi, dalej patrzący niż czubek własnego nosa. Cieszyli się więc dużym mirem i dumnie się nosili. Młodzi to nasze piosenki o sobie śpiewali:

„Jak ja zakołacę, moja panno, puść mię,
Bom ja walcownicek z białogońskiej kuźnie.
Moje podkówecki z białogońskiej cyny
Krzesałyby ognia byle do dziewczyny"

Brak rud daje się jednak coraz bardziej hucie we znaki i decyzją Wydziału Górnictwa przy Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu przystąpiono w roku 1827 do przebudowy huty na fabrykę machin. Najcenniejszy kruszec, fachowcy białogońscy, robotnicy, był na miejscu. Sprowadzono z Anglii nowe maszyny i fachowców.

Wencla Opla wymienia się już w dokumentach fabrycznych jako dobrego fachowca, majstra ślusarskiego. Opuścił jednak Wencel na czas jakiś warsztat, aby wziąć udział, tak jak wielu innych robotników z trzystuosobowej załogi, w powstaniu listopadowym. Powstanie zastało białogońską fabrykę machin w pełnej gotowości, Armia polska otrzymała od białogońskich robotników blisko 5 tysięcy karabinów, wielkie ilości manierek. Tu przetapiano dzwony na armaty spiżowe, produkowano piki, kosy i lance.

Po powstaniu wraca Opel do fabryki, która mimo niesprzyjających warunków staje się coraz bardziej ośrodkiem polskiej myśli technicznej. W zakładowej bibliotece jest ponad 120 fachowych książek. Fabryka buduje ogromny kocioł dla Tomaszowa, transportowany przez 10 koni. Specjaliści z Białogonu jadą do Starachowic gdzie montują lokatki. Produkuje się tu maszynerię dla tartaku parowego, gorzelnie, wielkie kotły parowe. A więc ponad 130 lat wstecz Białogon był jakby matą fabryką fabryk. Spełniał rolę dzisiejszych kieleckich „Armatur". Wyrabiał także i sieczkarnie, wialnie, młocarnie, pługi do obsypywania ziemniaków, kieraty, młynki zbożowe, przyczyniając się do rozwoju polskiego rolnictwa.

W roku 1861 Wincentowi, ożenionemu z Maryanną Kostecką — córką cenionego ślusarza białogońskiego, rodzi się syn Wojciech, dziadek Kazimierza Opla. W tym czasie przyjeżdża do Białogonu specjalista z zakładów metalowych w dobrach nieświeskich i tak pisze w dzienniku z podróży:

„Stanąłem wreszcie w Białogonie, Ziemi Obiecanej, w kraju samego cudu świata. Obejrzałem cały zakład, cały dzień w nim przebyłem. Śliczny, bardzo śliczny..."

Trzeba wierzyć temu świadkowi. Zresztą o nowoczesności białogońskiego zakładu świadczą takie liczby. Moc wszystkich silników w Białogonie wynosiła wtedy 129 koni mechanicznych, przy 240-osobowej załodze. Był więc to największy w Zagłębiu Staropolskim zakład. Walcownia w Nietulisku miała 100 KM, walcownia w Sielpi 72 KM, Wielkie Piece w Starachowicach — 36 KM.

Białogon dosłownie promieniuje techniką na cały kraj. Do budowy Starachowic jedzie grupa robotników pod kierownictwem Józefa Sropińskiego. Ślusarze Paweł Kozłowski i Franciszek Zieliński montują napęd w Nietulisku. Adamski i Dyktanowicz naprawiają maszynę parową w Mroczkowie. Aparat do ogrzewania dmuchu montuje w Humrze Stanisław Kostorkiewicz. Do Mroczkowa jedzie Antoni Kawczyk, aby uruchomić machinę parową. Wielki piec w Rejowie montuje Aleksander Bogumił Schmidt.

Białogon jednocześnie wciąż doskonali swą własną produkcję, szczególnie maszyny rolnicze. Produkuje już młocarnie przewyższające pracę ręczną o 48 razy. Wypuszcza pierwsze w kraju maszyny żniwne, sprężynówki do spulchniania ziemi, przede wszystkim zaś sieczkarnie z napędem kieratowym lub wodnym. Dzięki tej produkcji rolnik polski lżej pracował, osiągał lepsze plony. W ciągu 10 lat Białogon wyposaża całkowicie w maszyny i urządzenia 10 cukrowni, dwie gorzelnie, 10 tartaków. Produkuje maszyny parowe znane w całej Polsce. O jednej z nich, 12-konnej, w Mostkach pisze użytkownik: „Że nieledwie szelest muchy bytby słyszany".

Znowu jednak nadchodzą ciężkie czasy dla Białogonu. Carat boi się polskich robotników, ich rewolucyjności, ich solidarności. Następują różne represje. Ogranicza się produkcję. Zbliża się rok 1848. Boi się robotników również polska szlachta.

Pradziad, Wacław Opel, umiera w 1853 roku. Nie była to spokojna śmierć.

Omija Białogon kolej warszawsko-wiedeńska, zainteresowania burżuazji i prywatnego kapitału koncentrują się na linii Warszawa—Zagłębie. Białogon został na bocznym torze. Spadają zamówienia, odchodzą specjaliści, upadają tradycje, a nawet pęd do nauki osłabł w tym ośrodku szkolenia kadr rzemieślniczych, czego dowodem jest zamknięcie zakładowej szkoły w roku 1852 z braku kandydatów.

Wojciech Opel, zgodnie z tradycją rodzinną idzie do pracy jako 14-letni chłopak. Wykształcił się na kowala. Później bierze udział w powstaniu styczniowym, w oddziale Langiewicza pod Małogoszczem. W 1878 rodzi mu się syn Stanisław, ojciec Kazimierza, ten sam, który na fotografii pamiątkowej z roku 1900 wspiera się o wielkie koło zębate. Też, jak jego ojciec Mikołaj i dziadek Władysław zaczyna pracę w 14 roku życia. W 1905 jest uczestnikiem bojówki, przenosi z Kielc dynamit, którym później wysadzony będzie most na Silnicy. Żeni się w 1907 roku z Mijasówną, córką robotnika z Rudy - Maleniec-kiej, delegowanego do Białogonu. Mają 4 synów i 5 córek. Kazimierz przychodzi na świat w 1911 roku i również zaczyna pracę jako chłopiec. Do zawodu ślusarskiego przyucza go ojciec oraz doskonały fachowiec majster Wacław Jackowski. Ten Jackowski to był ciekawy człowiek, grał na skrzypcach, malował i słynął z ciętego języka. Jednocześnie był wielkim oduduchem i wpuszczał do swego kawalerskiego mieszkania tylko na umówiony sygnał.

A fabryka choć modernizowana przez ostatnich właścicieli, choć zmoszu miała chwilę wzlotów, choć była głównym dostawcą słupów do lamp gazowych i elektrycznych w Warszawie, choć znowu produkuje świetne siewniki i żniwiarki, a także młocarnie oraz wiertarki, piły taśmowe, dźwigi, windy, nożyce do blach, pompy, sikawki, ogrodzenia, galerie i schody, choć nawet występuje jako popularny producent na wystawie w Petersburgu, nigdy już nie osiągnęła szczytów swej sławy. Właściwie wegetowała w czasie międzywojennym; w okresie okupacji, zgodnie ze swymi patriotycznymi tradycjami jej załoga brała czynny udział w walce z hitlerowcami, produkując między innymi granaty.

Dzisiaj produkuje różne rodzaje pomp, ostatnio nawet własnej konstrukcji. Są dość ładne plany rozbudowy, a także osiedla, ale to już osobny temat.

Kończę rozmowę z Kazimierzem Oplem, jego syn odnosi pożółkłe pamiątkowe dokumenty na strzzek. Opuszczam zapomnianą trochę kolebkę polskiego metalu. Tą samą drogą w stronę szosy kieleckiej szedł 150 lat temu Staszic, marząc o słońcu dla polskiego kruszcu. Nie znalazł ani dość miedzi, ani srebra, znalazł najsilniejszy polski kruszec — robotników.

Jerzy Starzycki

SAGA kruszcu polskiego

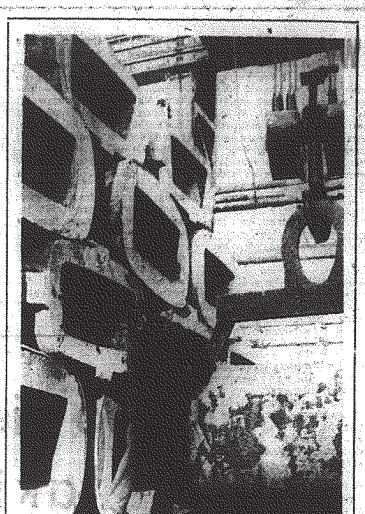

Kombatanci

„W dniu 15.VI.1944 r., o godz. 10.15 został wykonany wyrok na oficerze gestapowcu Wittku, kierowniku sieci konfidentów.

W akcji brał udział oddział złożony z 6 ludzi..." (z konspiracyjnego meldunku).

„KAJTEK"

Wlotyłem jedno z najlepszych ubrań, połyczyłem kapelusz. W mieście czło wiek powinien przyzwoicie wyglądać, nie zwieca wtedy na siebie uwagę. Spieszyłem się. Byłem opóźniony. Zmęczony po akcji, zatopiem i do Kuligowej stolami na Piotrkowskiej wpadłem w ostatniej chwili. Od razu poszliśmy na Focha. Pod piętnasty. W mieszkaniu pani Dobskiej przeznaczonym na zasadzkę — tylko mężczyzna, pracownik syndykatu rolniczego, jeśli pamiętam. Bał się. Posadziliśmy go na krześle w sąsiednim pokoju.

Punkt obserwacyjny przy oknie wychodzącym na ulicę zajął „Karol". To był mój przyjaciel — Jan Karol. Zginął dwa miesiące później, na czarnowskich łąkach. „Szarada" — Roman Kosperczak, ubezpieczał drzwi wejściowe, my z „Nurkiem", tym „cichociemnym" się dzieliśmy w przedpokoju na jakichś workach, zdaje się z ziemniakami.

Czekaliśmy.

Wszystko było ustalone. Uzbrojony w empi, efenkę i dwa granaty, miałem Wittka położyć na ziemi, a „Nurek" ze swoimi dwoma visami wypolerować robotę. „Szarada" ze stenem, colt em i granatem, po molch pierwszych strzałach powinien wmagnać w okna budynku gestapo. „Karol" — atakować Niemców na ulicy. „Bączek" i „Milca" na obstawie w parku, mieli dwie dzie wiątki i po dwa granaty.

Czekaliśmy od ósmej. Zaczął padać drobny deszcz. Minęły dwie godziny, Wittek nie nadchodził. Na krótko przed dziesiątą pokazało się słońce.

Dziesiąta pietnaście. „Karol" siedzący przy oknie, dziś za tym oknem sklep, powiedział: jest! Obaj z „Nurkiem" (nazywał się Kazimierz Smolak) podeszliśmy do okna.

Hans Wittek rozmawiając z wysokim, eleganckim mężczyzną, przechodził przez jezdnię na drugą stronę ulicy. Wykoczyliśmy na korytarz. „Nurek" uchylił wejściowe drzwi. Wittek żegnał się już z nieznajomym, ale ciągle stał. Miał sobie coś wa nego do powiedzenia. Trotuarem obok nas przeszedł gestapowiec. Nic nie zauważył.

Otwieraj!

„Nurek" pociągnął drzwi. Rzuciłem się do przodu z gotowym do strzału pistoletem.

Mijałem chyba środek jezdni, kiedy usłyszałem kobiecy krzyk. Wittek zauważył mnie. Puścił dłoń nieznajomego, szybko prze rzucił laskę z przegubu lewej ręki do prawej i sięgnął do kieszeni marynarki. Usiłował wyjąć broń. Widziałem, ciągnął pistolet razem z podszewką. Jeszcze jeden gwałtowny ruch. Wyciągnął do połowy. Dzieliły mnie od niego: ze cztery kroki. Naciśnąłem spust.

Po pierwszej serii, wspierając się na lasce, Wittek trzykroć odwrócił się do mnie prawym bokiem. Pociągnąłem jeszcze raz. Padał. Wtedy zobaczyłem błysk. Strzelał „Nurek". Stałem tyłem do budynku gestapo. Popatrzyłem w prawo. Gdzie leży Wittek towarzysz! Nie ma. Patrzę: biegnie Focha, tylko mu łokcie widać. Przede mną jakaś kobieta, dziewczynka w bieli, inna dziewczynka. Jacyś Niemcy. Puściłem serię za biegnącym. Wywaliłem za nim cały magazynek.

W oknie „Karol" podnosi z ziemi visa, krzyczy:

— „Kajtek" dołóż mu!

Spojrzałem w lewo. Trochę z boku „Nurt". Siedział niezgrabnie na ziemi z rozpostartymi po łami płaszcza. Sklerowałem w niego lufę. Zbliżyłem się. Jego niebieskie oczy były zupełnie białe.

— Nie dobijaj.

— Gdzie dostałeś?

— W nogę.

Zarzuciłem go sobie na ramię. Przeniosłem przez Silnicę w krzaki.

Koniec. Teraz w prawo zwrot i w Solną. Biegnę zakładając nowy magazyn. Dopadłem olejki nad Silnicą. Stamtąd pociągnąłem dwoma seriami po drugim piętrze domu gestapo.

— Nie odchodź.

— Muszę. Obydwaj zostaniemy.

Zaczął ładować pistolet. Zostawiłem go. Broniąc się na meblinie, gdzie go po jakimś czasie przeniesiono, zginął tego samego dnia.

Przeszedłem na drugą stronę rzeczki. Dwa razy wdzięliem na skarpę. Gdy dobiegłem do końca parkanu, z którego od niemieckich pocisków leciały tylko drzazgi, „Karol" z Romanem — „Szarada" byli już na tymże brzegu. Biegli w stronę stawu. Nagle „Szarada" zawrócił. Nie zastanowiłem się dlaczego. Wyjrzałem zza płotu w prawo, na Focha. Na placu, w dołkach przeznaczonych chyba na słupki ogrodzenia, kryli się Niemcy. Pociągnąłem serię i w wodę.

W Silnicy „Szarada". Wyprzedziłem go. Byłem na mostku, kiedy spora spongo kroków gestapowiec strzelił do mnie z pistoletu. Zrzucił mi z głowy ten pożyczony kapelusz. Nie schyliłem się. Chciałem wyrżnąć w ten krzak, ale empik odmówił posłuszeństwa. Pobiegłem pod mostek. W krzak rzuciłem granatem.

Patrzę: „Szarada" człapie w swoich butach z cholewami. Dziwny jakiś. Opuścił ręce, na szyi wisi mu pistolet. Prędzej! Nie przyspieszę.

Z boku, tam, gdzie polecieli „Karol", słychać wybuchy granatów. Pobiegłem pod mostem na ulicy Parkowej. Za mostem płot, wyczołgałem się na lewy brzeg. Z prawej, może szesnaście stąt metrów od rzeki, przy niemieckiej piekarni, cieżarowe samochody, łotnierze. Biegłem, wrzucając do nich: Za Hilfe! Polnische Banditen! I kciukiem prawej ręki pokazywałem za siebie. Lewą przytiskałem do ciała pistolet.

Ciągle biegnąc podniesionym pistoletem próbowałem przepchać lufę. Wpadłem w ogrodzenie. Drogę zagrodził mi parkan, wysoki chyba na dwa metry. Z nawych desek. Ci od samochodów nie dali się zwieść. Strzelali. Na deskach wytwiliły rzędy drzazg. Wybiłem barkiem jakąś deskę, potknąłem się i pobiegłem do Silnicy. Zapiekło mnie czoło. Widziałem jakichś młodych ludzi. Uciekali. Przeszedłem Silnicę.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Wtedy — gdy działo się to, co ów człowiek opowiadał — było zapewne chłodno i on, ów człowiek, narzucił płaszcz, pierwszy z brzegu płaszcz znaleziony w samochodzie, i jeden gest (nie wybór a przypadek, zbyt mało w wyborze dopatrzeć się próżności, więc piszę: przypadek — sprzyjając temu, któremu przez szereg minut podkradałem słowa)... i przypadek dał początek — stworzył życiorys wolny od przypadku, potem ów człowiek, trzydziestoletni mężczyzna, powiedział do chłopaka:

— ... zostaw panterkę porucznika — powiedział raczej dziewczynie podającej chłopakowi (z gwiazdkami porucznika) kwiaty. Coś jakby: „on żaden porucznik, przebieraniec on, pod spodem na własnym mundurze — lekkie pagony dźwiga". Kolumna ruszyła, dziewczyna (granatowo-krwiste peonie) zostawała, została. Chłopak:

— ... ale pan..., co panu...

I mężczyzna zaczął (nie do chłopaka — do innego, do rezerwisty) zaczął, że było — jak i teraz — chłodno, że zmacał płaszcz.

— ... uważasz pan, jechaliśmy i jechaliśmy, a co się przyhamowało, one: kwiatki i mleko — bywało — wiaderko... uważasz pan, miałem właśnie okrycie z oficerskiego szynela — i łaniuchna, ech łaniuchna z bukiecikiem i jeszcze: „niech pan, panie poruczniku, przyjdzie kiedy na jabłka, trafi pan..."

Mogłem go trafić za młodego, powinienem: „nie gadajcie tyle" — tyle, że gdzie rezerwiście do rezerwisty i już się wojsko kończyło (tygodniowe wojsko) więc słuchałem. Nie dla mnie opowieści słuchałem, robota sama w łapy łazła, chociaż — myślałem: sprawdzę, bo bajka coś za łatwa (na bajka i do zimy zeszło), przymierzałem, bawiłem się (dla uspokojenia) szarzą imion — pseudonimów: Jan — Anna — Barbara — Jan — Jerzy — Anna. I jeszcze: pan Januszek.

I.

Jesienią wyszedł, chałupę odwiedził: „zaciągnę się, tato, starki szukać pod Tarnobrzegiem". Ojciec miał akurat trochę grosza (odstawił konopię), i brat swój tysiąc dołożył: „dobra Jasiu, liczymy się, że ja zostaję". Kupił kufereк, ze świńskiej skóry, rękawiczki (pecari), garnitur, ortalion i non iron koszulę (w pekao — za te pare dolarów, co je mieli). W autobusie spotkał kompanijnego kolegę: „opijemy Jasiu naszą służbę". Wysiedli w Staszowie, wypili. „To ty Jurek wywrotką ziemię wozisz?" — ostatni pekaes mu uciekł — „spokojna czarska, mój kumpel cię podrzuci jawą". Pojechali — motorem przez wieś — spojrzał: „zaraz, zaraz, ja tu... ja tu zaściankem". Śmiał się — nie szukał (głowa wesoła). Świetlica i jakiś głos (prelegent — miastowy, a gdzie mu do niego: ortalionowego ze świńską walizką). Więc wchodzi — szmerek, ludzie patrzą. Przegląda, szuka — znalazł.

Po latach, pod plandeką samochodu: „... prelegent skończył, przepycham się, mówię: przyjechałem na jabłka. Zrazu nie poznała, ja przypomniałem kolumnę, kwiaty. Nie wiersz, gapi się, ale oczy rozśmiane. Pan porucznik? — pyta. Co robić — do usług — powiedam. I już był przy nas migus brzytwą strzyżony, ten kierownik świetlicy — Januszek dziobany. Tedy tłumaczę na poczekaniu: po cywilu, bo delikatną sprawę wojska do przemysłu załatwić się udaję. I jeszcze, że samochód się popsuł, szofer: wrócił po części. Co mam robić? — pytam. Na to zaraz kierownik: idź pan na posterunek, na posterunku najlepiej. Dobra, przed domem odczekałem i znowu do niej. I zagajam...

Po latach, szeptem: „... stary, jaki on był... Jak by mu kto w czapkę, a i Anna kontenta. Pewnie... Jasio człowiek gładki nawet i teraz... Wtedy: pan oficer... jeszcze fajniejszy się wydawał, elegancki, wyszczekany. Został ze trzydni..." „Stary liczył, że mi porucznik zwolnienie z wojska załatwi dla syna, czyli dla brata Anny, bo jeden chłopak w domu, jeden jedyny..."

BOGUSŁAW RAJCHERT

...bo nie lubię takich cwaniaków

„Jeden on tylko w domu — syn i jedna córka i hektarów dobrych — panie — hektarów osiem". „Gospodarz przez palce spoglądał, sprytnie córką operował, obcego w domu gości — całość pomyślną oblicza!".

Po latach, pod plandeką samochodu: „... trzy dzionki wizyty. Prawidłowo — ostry kurs wziąłem. Podobała mi się dziewczyna, obejście, gospodarka. Starego polubiłem. Anna prosiła, żeby zaraz przyjechać, żeby wrócić. Właściwie... właściwie — tak. Nawet — tak. Bo powolutku zacząłem odkręcać z tym porucznikiem. Znaczy, że jestem, tylko w wojsku mi się ciśni za ziemią i myślę mundur zdjąć. Uczciwie zacząłem: wsiowy jestem, ojciec dwa i pół hektara, kamienia pod Chęcinami z bratem obsiadują. Więc pożegnałem gospodarzy tylko krótko i zawitałem jeszcze raz..."

II.

Wesele zimą odbyli. Mało huczne — w sam raz, żeby nie musieć kolegów z putku sprzaszać i do wiosny — a raczej do jesieni — wszystko się składnie plotło.

Po latach, pod plandeką samochodu: „... niby z armii się zaraz wypisałem i dobrze mi aż do jesieni było, chociaż powiem: coś mi ten kierownik świetlicy, ten Januszek podpadał, coś wąchał, coś się do Anny... No nie... tylko tak — jeszcze nie myślałem. Kopcić mi pod tyklem pod jesień zaczęła. Brata Anny do wojska zabrali. Musiałem wyznać, że chodów i gwiazdek mi brak... Prostuję: dziewczyno, ja nie plotłem, ty plotłaś — panie poruczniku — a co ma za znaczenie, znaczenie ma, że ja dla ciebie... Dla mnie ciekłe dni nastały, teściu ku robocie zaganiał, tylko ja i on w gospodarce męczyźni..."

Po latach, szeptem: „... Jan za robotny nie był, może i był za Anną, ale nie za robotą, może był wtedy za Anną — za nią wtedy mężczyźni... Brat Anny — co innego, zręczny na ziemi chłopak, a jak w wojsku, jak go zabrakło, stary pojął, że zięć nie syn, że gospodarkę z ość zgubi.. Bo zielony on i w głowie co innego ma".

Po latach, pod plandeką samochodu: „... Młody ciężkim ciężarem małozwykły... Na tyłem wtedy głupi, żem w porę temu Januszkowi tej jego mordy dziobanej nie skuł. Na tyłem mądry — żem w porę powiedział: cześć..."

Po latach, szeptem: „... cześć —on powiedział, ale do żony zagadał, godzili się zawsze przed pierwszym, kiedy Janowi brakowało grosza"... Tam się bajzel jeden uczynił, pan Januszek Annie w głowie mącił, migiane miękkoręki chyba bardziej od Jana".

III.

Był kopaczem — niedaleko od Wisły — przy siarce.

Po latach, pod plandeką samochodu: „... szliśmy brygadą od wsi do wsi, we wsiach my mieszkali. Mieszkałem u jednego, co mu syna tompnięcie w kopalni śląskiej zatłukło. Córkę miał gospodarz i u nich mieszkałem i tak poznałem Barbarę, moją drugą żonę — córkę tego gospodarza znaczy. Krew nie woda, stała się nieuwaga, kiedy w piątym miesiącu była — powiedziała. Jej ojciec powiada: źle ci u pierwszej — rzuć pierwszą, ziemi trochę i sad, i pasiekę zakładam, ziemię moją skuliście, wiadomo co siarka pod nią nie leży, gospodarka cała ostanie, przepisze ze ślubem. Com miał robić? Dziecko tuż tak, syn — czułem. Więc wniosłem sprawę przeciw Annie..."

Po latach szeptem: „... jeździł do Anny, niby rozwód omawiać. I wyjeździł dzieciaka". „E, to córka Janusza, pana Januszka córka, bo inaczej — Anna by na sprawie powiedziała, że w ciąży..."

Po latach, pod plandeką samochodu: „... sprawy się odbywały i dopiero nam rozwód dali, kiedy adwokat papiery zebrał i ustawił rzecz, że tu dziecko bedzie a tu nie ma. Cześć „skąd mogłem wiedzieć, że i Anna? Anna przemilczała. I skąd mogłem wiedzieć czyje to, to drugie dziecko? Czy nie pana kierownika Januszka?"

IV.

Wesele odbyli huczne — co skrywać, skrywać nie było co. Huczne, choć w gości ubogie (oj — bez kościoła, bez księdza). Rzucił fach kopacza, rękawy zakasał. Oporniej mu — niż kopanie — oranie i sadzenie drzew wypadało, ale się wciągał, aż kolega z wojska — Jurek (ten z którym w Staszowie opijali służbę) zdziwienie wyrażał.

Po latach, pod plandeką samochodu: „... Jurek wciąż wywrotkę uganiał, zaglądał często — lubiłem sukinsyna. Syn mi się urodził, cały świat lubiłem, ślepłem zagapiony w rolę. Rok szczęścia był. Się zbył — nie narzekam. Raz mi Baśka awanturę wyrządziła, kiedy się dowiedziała, że córkę z Anną mam. Bo trzeba wiedzieć — ja honorowy, pozwoliłem dziewczynce moje nazwisko dać, chociaż po rozwodzie rodzona. A jak Baśka podskakiwać zaczęła — podskoczyłem z baleń i jeszcze na to rozwolilem Annie, co by i ona moje nazwisko zatrzymała".

Po latach, szeptem: „... nie żył ojciec Anny — gospodarza zabrakło już. Staremu serce się rozerwało. Z tego wszystkiego, jak i syn mu po wojsku powrotu odmówił i do nowego zakładu — topić żelazo z piasku — do Grzybowa pojechał. Wnuczki najpierw stary nie uznał, a potem — kiedy pana Janusza z siekierą przegonił i pan Januszek aż w Tarnobrzegu się oparł — przy wyrzucaniu gnoju w oborze, serce staremu pękło i już lekarze nie skleili".

Po latach, pod plandeką samochodu: „... są baby, co jak im dziecko zrobię — całkiem jędzowacieją. Baśka brzęczała, więc ją zdzieliłem, człowiek miał przejścia i nerwy przecież ma. Akurat był Jurek, mój kumpel niby — piliśmy — i coś Jurkowi odbiło, postawił się bronić do Baśki. Baśka od tych pór co do Jurka się wściekła: A Jurek — by nie..., a Jurek inny... i pojechała na targ do Sandomierza wywrotką raz i drugi i raz przylapałem. I cześć. Trzeba potrafić powiedzieć: cześć, nie? Trzeba swój honor mieć".

V.

Nie poszedł kopać — szukać. Szukać — nie szukał. Anna, trochę mu krzywa, krzywdy dziecka nie chciała „co Bóg związał — to wciąż jest" — mówiła ludziom, mówiła okolicy.

Po latach, pod plandeką samochodu: „... żoną mi przecie Anna została — kościelną żona — a i ja lata swoje miałem, gdzie iść jak nie na swoje? Ślub w sprawiedliwym sądzie sąsiedzkim trwał, sąd go papierem przeciął „ale proboszcz zaszedł raz i drugi i gniew udawał, a przebaczenie dał..".

Po latach, szeptem: „... wydało się Jana i Anny przykładem, że co boskie — mocne jest, że kościelne związanie zagórowało". „Pieniądz zgórował". „Rachunek — wyrachowanie czyli Jana — ot, cała świętość. Świętość w chytrości". „Bóg sprawił, co by dziecko utraconego ojca odzyskało, by ojciec na łono rodziny się wrócił".

Po latach, pod plandeką samochodu: „... ja już urzędów, urzędowych przepraw unikałem, dobrze zrobiłem wtedy przy Baśce, żem jej i dziewuszce swojego nazwiska nie poskąpił. Teraz jest jak jest — na co nam zmieniać, nazwisko jednakie mamy i gospodarka moja. Gospodarka użytkownikowi przynależy, nie? A, że i Baśka i Jurek też nic nie chcą... Ja, panie tego — dzisiejszy. Kobiecą słabość rozumiem. A chłop... czy i Jurkowi dziś źle? Niech sobie z Baśką śpi, niech sobie z Baśką — w soboty i niedziele — po szoferowaniu raz na tydzień mieszka".

Po latach, szeptem: „... czci nie ma, ugania się między dwoma wsiami i między dwoma babami gania, ziemię im orze, sieje im i zbiera..." „U Baśki inny — Jerzy znaczy — nie sieje, nie orze ino — he, he... — Jana żonę urzędową prywatnie rozbiera..." „Dziś ujdzie największe zbezeceństwo, panie". „E, cóż tak zaraz... Gospodarka u Baśki, nie? Stary ojciec wszystkiemu nie zdoli, Jerzy znowuż za kierowcę, nie opłata Jerzemu na roli i w obejściu". „Jan gospodarz — ani go poznać — dwie gospodarki dzierży, ręka mu drży z przepracowania". „Z chytrości drży — mówię". „E, co zaraz złe słowa na sprawiedliwego, który do rujnacji nie dopuszcza — po co złe słowa do obcego rzucać?"

VI.

Rzucił Jan Barbarę i ziemię rzucił najpierw, ale się wrócił swoje brać i wtedy Jerzy wziął go na stronę i już Jan wracał.

Po latach, pod plandeką samochodu: „... i tak zostało, bo człowiek nie może wilkiem człowiekowi być".

Po latach, szeptem: „... ot i interes, kalkulacja wyższa — dwie gospodarki w dwóch wsiach mieć, dwie żony mieć..." „A bo, uważacie — w porządku. Szmat ziemi na dwoje rozpisany. Na dwa oddzielne — w jednym roku. Zresztą, co to bić miał? Ojca Annie pomarli — powinien to Jan majątek zostawić? Jak się zdarzy, że dziecka sama dziedzic na karkach domu — powinien zrezygnować? Ja — co z Baśką — po prawdzie, nie mówię, ale musiał jako..." „On teraz akuratny chłop — sam ręce urobi i za ludźmi do pracy w sezonie się nagania".

Po latach, pod plandeką samochodu: „... psioczyli. Popsio czyli — przestali. Zresztą, nie dbam. Muszę o co inne dbać. Stary Baśki gospodarkę na mnie przepisał — moja jest. Jerzemu nic do tego. On by zapuścił, roztrwonił. Ja wskazania rządowe wypełniam: gospodarstw podupadłych — być nie ma. U mnie nie ma, nie? No i dobra. A co, miałem też patrzeć jak się Anna — żona pierwsza — męczy? A męczę się, kto się dziś nie męczy... Na ćwiczenia capnęli, ani człowiek wszystkiego nie opatrzył, ani się jak należy w domach nie rozmówił, parszy gadzinie nie zgotował. O dzieciach pan, panie kolego? Aleś dociekliwy. Nie bądź taki, koleś. Dziś inny czas, nie? Dobrze, że — to i tamte — cjca w domu mają".

VII.

Pod plandeką samochodu kulili się w zimnie wieczoru, jazda była długa i było nudno, bo ten już skończył, a inny jeszcze nie zaczął, więc chwilę milczenia, wiatr tłukł brezentem i gasił zapałki, rezerwista — do którego inny mężczyzna mówił o sobie (a czego wszyscy słuchali) — odesłał ogień od towarzysza, powiedział:

— ... tak, no tak...

I wychylony przez burtę — spyta:

— Którędy my panowie jedziemy?

— Sandomierz. Przez Sandomierz — powiedziałem.

— Popatrz pan, a traf ci — ożywił się facet z wygłoszonym — człowiek z zapamiętanym przeze mnie — życiorysem. Nawiązał:

— ... przecież jutro mają rezerwę rozpuścić, w koszarach rozpuszczą, ot — żeby mnie tak tu puścili, zdążyłbym, parowie na pekaes, do siebie bym pojechał, do Baśki znaczy, nie ?

I on się wychylił i wychylał się i badał ciemność...

— ... my trasą na Sandomierz, Staszów? Toć, panowie, bedziemy koło mego domu przejeżdżać. No, koło — nie kapujecie chłopaki? — koło Aninego.

Wrócił głębiej, skulony mruczał coś w kołnierz — coś

— ... ech, los, los...

Wreszcie trącił łokciem żołnierza zasadniczej.

— ... się koleś nie przejmuj, ziąb jest, bierz panterkę porucznika — powiedział. I dodał:

— Ja tylko wtedy, żeby tej babeczce, żebyś — rozumiesz — nie mnnnił. Bo — rozumiesz — nie lubię takich cwaniaków...

sztuczne ognie Fot. R. Janion

Kombatanci

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

wpadłem w ogródki przylegające do ulicy Chęcińskiej. Leszczy nowe krzaki. Przede mną dom Szybko. Schowałem broń pod marynarkę. Bawiące się na podwórzu dzieci wbiegły na mój widok do domu. Szybko przeszedłem do następnej posesji. Zobaczyłem obórkę. Wchodzę. Kaszmy. Wlazłem na stób, uniosłem deski powały, włożyłem naj pierw pistolet, potem podciągnąłem się na rękach.

Nie wiedziałem, czy to początek tej historii, czy środek?

Wyjąłem chustkę, zacząłem czyścić zabłocony pistolet. Grało mi w piersiach. Myślałem, że się choć mnie na kilometr. Miałem ochotę wyjrzeć. Zaniechałem. Był tam kawałek plandeki z czarnym napisem PKP, położyłem się na tym. Zasnąłem.

Obudziły mnie odgłosy dojenia krowy. Zeliizgnąłem się na dół. Kobieta nazywała się Julia Rzeźnicka, przyniosła mi spodnie, moje były ubłocone po kolana. Jej były czarne, ale czyste. Mały dwunastoletni chłopak, w krótkich majteczkach, przyprowadził mnie aż do ulicy Krakowskiej. Szedł przodem, wiedział, że gdy zobaczy Niemców, musi podskakiwać. Niemców nie było, była fura. Gospodarz zgodził się podwieźć mnie do Biologona. Powiada do mnie: — Panie, co się to stało, Wittka zastrzelili!

Udałem, że o niczym nie wiem, a on znowu:

— Gdzie pan pracuje? Chyba przy oliwie, bo buty ma pan szczęśliwe.

— Tak, w „Ludwikowie" przy ostrzeniu szabel.

Postanowiłem nie jechać do Biologona. Tam mogli być na skrzyżowaniu Niemcy. Zeskoczyłem z wozu i pobiegłem w stronę lasu. Lasem mogłem spokojnie przejść na Słowik. Byłem może czterdzieści metrów od szosy, kiedy chłop stanął i krzyknął w moją stronę:

— Panie, niech panu Pan Bóg da zdrowie!

„BAK"

Pamiętam, w obozie w Kołomani (byłem w plutonie „Perkun") przyszedł do mnie podporucznik „Nurek" i powiedział, że mamy robotę i żeby wziąć „Szoradkę". Chciałem wziąć brata, ale nie zgodził się.

Byłem nieogolony, nie miałem własnych butów, pożyczyłem więc od „Czarnego". Były za duże i zbyt stenokie. Nie powiedzieli wcześniej, gdzie idziemy. Siedzieliśmy w Umrze u nauczyciela i dopiero gdy „Nurek" wysłał mnie po plastik, zrozumiałem, że nie chodzi o czekolade.

Ruszyliśmy o dwudziestej trzeciej. Wtedy dopiero powiedzieli lakonicznie, że idziemy do Kielc, i że na Wittka. Odebrało mi to trochę humor, to był chyba trzynasty z kolei na niego zamach, ale trzeba powiedzieć, że „Nurek" też był trochę nieswój, a przecież miał żelazne nerwy.

Zabami lolo. Przemokłem doszczętnie, zanim doszliśmy do Kielc. „Milcz!" — pamiętam — szedł jako ubezpieczenie przednie. W Kielcach przespałem się trochę u Chybów na Klonowej. Kiedy tamo przyszedł po nas „Jan", Ela Chybówna mówiła, że posyłają nas na stracenie. O siódmej obejrzeliśmy na Focha miejsce przyszłego zamachu, potem obaj z Januszem Likowskim „Milczem", poszliśmy do parku. Czułem się nieswojo, ludzie oglądali się za mną na ulicy.

Czekaliśmy cholernie długo. Strzały. Pobiegliśmy. Solno. Zobaczyłem pędzącego w moją stronę „Szaradę" i Niemców, ustawiających na skrzyżowaniu lekkie karabiny maszynowe. Zachodzili go od tyłu. Ostrzeliwał się ze stena. Rzuciłem granat zaczepny. Strzeliłem dwa razy ze swego visa, przy trzecim strzale zaciął się. Z tyłu miałem „Milcza", krzycza: Roman, Niemcy!

Miał złotą czupryną, machnął mi ręką i skoczył w bok. Nie widziałem go więcej. Zginął! Wycofywaliśmy się. Przy mostku „Karol" wołał: Do Spacerowej! Biegniemy — „Karol", „Milcz" i ja. Huk. Liście lecą z drzew jak w jesieni, bezustannie walą cekaemy.

Przy Spacerowej dwóch Niemców. Padli. Znalazłem się w całym ogniu z Soldatenheim, na szczęście „Karol" na zakręcie rzucił granat. Minęliśmy ten dom, „Karol" pokazuje visa:

— Wziąłem „Nurkowi".

— Daj, to mój.

Oddał mi. Gdy skręciliśmy w prawo, w jakąś uliczkę, zobaczyłem zielony samochód z Niemcami na stopniach. „Karol" wołał, żeby uciekać na łąki sliniickie. Wpadliśmy w tyropłot. Niemcy ciągle strzelają, odpowiadamy tym samym. Teraz porkan. Wysoki. Zmieniamy magazynki, „Karol" już na placie. Dałem „Milczowi" visa, żeby strzelał. Przerzuciłem „Karola" na drugą stronę.

— Janusz, ja teraz strzelam, ty skaczesz.

Przeskoczył, więc visa za paszuchę i na porkan. Zawiesiłem się na tych olbrzymich butach. Drzazgi koło mnie, ale na szczęście wywalam nogę i upadłem. Zrobiłem kilka kroków, zdjąłem czapkę i pożyczony od Chybów płaszcz. „Karol" krwawi. Idziemy w stronę Kadzielni, tam znów ostrzeliwanie, zawróciliśmy nad Silnicą. Jakaś babcia pokazuje drogę.

— Panowie, tędy wyjdziecie.

Faktycznie przedostaliśmy się w stronę torów. Nagle „Milcz" potknął się. Ma przerażone oczy.

— Skurwysyny, trafili mnie.

— Pomogę ci.

— Nie, pilnuj „Karola". A potem: — Józek, jak się urotujesz, to powiedz mojej matce, że zginąłem. Jak Polak.

Obejrzałem się, ale już go nie było. Zostaliśmy z rannym w podłatek „Karolem". Przy Mysnarskiej usiedliśmy na trawniku. Chwila wypoczynku i na tory. Przejeżdżał akurat transport żołnierzy węgierskich, krzyczeli do nas, machali rękami. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy wreszcie przejedzie, a jechał, jak na złość, bardzo wolniutko. Skręciliśmy ku Karczówkowskiej. Na rogu Zielonej grupa ludzi. Zobaczyli, nas i zrobiło się momentalnie pusto. Z Zielonej wyskakuje osobowy samochód. W środku kierowca i dwóch niemieckich oficerów. Udawali chyba, że nas nie widzą. Wzięłam „Karola" pod rękę, poszliśmy w stronę Karczówki. Pola, wykoszone już żyto. Miałem dość. Usiadłem na miedzy i zacząłem płakać. Nie wiem, ile to mogło trwać. W pewnej chwili „Karol" szarpnął mnie za rękę:

— Chodźmy, niedobrze mi.

Do Karczówki kilometr. Na górze podeszliśmy do pierwszej z brzegu zagrody. Na podwórzu stał wóz z kończyną, oparłem o niego „Karola", wpadłem do izby.

— Jest mąż? Macie konia?

Przestroszyć ich musiałem pistoletem, żeby wreszcie zdecydowali się pomóc. Nie ujechaliśmy daleko, doszliśmy do wioski, że bezpieczniej iść, niż jechać furą. Chłop zawrócił. Gdy znikał, poszliśmy w stronę Słowika. Kiedy przechodziliśmy szosę blisko „Karolowego" domu, niosłem go już, był słaby. W mieszkaniu usiadłem w fotelu i straciłem przytomność. Spałem podobno całą dobę.

„MILCZ" — JANUSZ LIKOWSKI

Nie wszystko dokładnie pamiętam. Dziś, po latach, niektóre szczegóły ulotniły mi się w jakiś — powiedziałbym — literacki kształt. Ale z tamtego dnia dobrze jeszcze widzę moment, kiedy wyskoczyli Niemcy. Kilkunastu. Wywłaszcie się pieklena strzelanina. Widziałem przyjaciołeczego „Murka", podejrzanego „Szoradę", Odziś z bata musiał być Józef „Bacześk", i „Kojtek" Zygmunt Firley ze Słowika, ale gdzie?

„Nurek" rzucił granata. Chmura dymu i kurzu zasłoniła nas. Buchnęliśmy w Silnice. Zobaczyłem „Karola". Za nim. Biegł pierwszy, krzyczał. — Nie, nie! Bo ludzie zatrzymywali mnie: — Panie, tędy, tędy.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

w noc noworoczną

GDY PAWIAN OGŁASZAŁ PÓŁNOC...

Gong. Gasną światła. Skończył się stary rok. Wierzymy organizatorom balu sylwestrowego, że to właśnie w tym momencie wybiła ostatnia północ roku 1968. Unosimy kielichy z winem, ale... bądźmy przez moment formalistami. Czy rzeczywiście kończymy właściwą chwilę? Jaką mamy pewność, że następny rok będzie pod kolejno numer 1969 i skąd wiemy, że należy ten moment czcić akurat 1 stycznia?

CZY NAPRAWDĘ 1969?

Zastanówmy się nad pierwszą wątpliwością. Przyjęliśmy liczyć lata naszej ery od czasu narodzenia Chrystusa.

Warto wiedzieć, że zwyczaj ten pochodzi z roku 525, kiedy to opat rzymski, Dionizy Mały, otrzymał od papieża polecenie ustalenia dni świąt ruchomych na najbliższe 95 lat. Wtedy to właśnie — po skrupulatnych obliczeniach — wielebny opat doszedł do wniosku, że moment narodzin Chrystusa przypada na dzień 1 stycznia 754 roku licząc od założenia Rzymu. I to pierwsza niespodzianka. Późniejsze badania wykazały, że pracowity duchowny, któremu zawdzięczamy nasze kalendarze, pomylił się o 5, a może nawet o 7 lat. A więc czy rzeczywiście zaczynamy rok 1969?

Na całym świecie obowiązuje obecnie (lub obowiązywało) około 200 różnych kalendarzy. Za początek rachuby czasu wyznawcy islamu przyjmują np. rok ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. W krajach muzułmańskich gaszyna się więc obecnie rok 1387. W Indiach natomiast rozpoczęły się jednocześnie 4 nowe lata: 1891 rok ery Skalijwahana, 2026 rok ery Wikramaditja, 1896 rok ery Dżiny i wreszcie 2513 rok ery buddyjskiej. W Etiopii świętować się będzie początek roku 1961, w Indonezji 1900, a żydzi liczyć od legendarnego „stworzenia świata", to powinniśmy mieć powinszować następnie roku 5727. Oczywiście wiemy, że w tym ostatnim przypadku błąd wynosi (jak wykazały badania naukowe) ładnych kilka miliardów lat...

Skoro mowa o kalendarzach, warto wiedzieć, skąd wzięło się to słowo. Otóż z początkiem każdego miesiąca kapłan, w starożytnym Rzymie zwoływał lud i ogłaszał, ile będzie w danym miesiącu świąt, jakie będą zmiany Księżyca i ile dni potrwa miesiąc. To zwoływanie nazywało się „Calendae", a księga, w której się zapisywało te wiadomości, nosiła nazwę Calendarium.

SYLWESTER WE WRZEŚNIU

Przywyczailiśmy się uważać, że nasz kalendarz, mimo licznych wad (np. miesiące mają różną liczbę dni), jest układem precyzyjnym i bardzo łatwo ustalić, kiedy wypada Nowy Rok. Niewiele ludzi pamięta, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu wychodziły w Polsce gazety, opatrzone dwoma równorzędnymi datami. Było to wtedy, kiedy na niektórych obszarach Polski obowiązywał tzw. kalendarz prawosławny (juliański), różniący się od bardziej powszechnego kalendarza gregoriańskiego przesunięciem w czasie o 12 dób.

W gruncie rzeczy była to tylko drobna niedogodność. Ale prawdziwą rysterkę duchową przeżyłby współczesny Polak, gdyby przeniesiono go do minionych epok o kilkaset albo parę tysięcy lat wstecz. W starożytnym Egipcie wszystkie święta wypadały co rok w zupełnie innym terminie i dopiero co 1460 lat wracały na swoje właściwe miejsce. W starożytnym Rzymie zdarzało się, że data 1 stycznia przypadała 15 października. Na dworze było lato, a w kalendarzu — zima. W końcu kalendarz stał się tak skomplikowany, że zaczął przeszkadzać normalnemu biegowi życia codziennego i Juliusz Cezar kazał go uporządkować (stąd właśnie kalendarz juliański).

Nawet jeszcze dziś nie we wszystkich krajach wznosi się toasty noworoczne w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia. Birmańczycy np. obchodzą Nowy Rok na wiosnę, w najbardziej upalnym okresie, gdy kończy się pora deszczowa. W Wietnamie święto noworoczne wypada wczesną wiosną. W Chinach — między 20 stycznia, a 18 lutego. W Syrii Nowy Rok świętuje się 1 września.

ATOMY CZEUDADZĄ ZNAK

Obok kłopotów z kalendarzem jest jeszcze sporo różnych problemów z dokładnym ustalaniem zegarowej północy. Wprawdzie podział doby na godziny znany już był w starożytnym Egipcie, ale przyrządy odmierzające regularne jednostki czasu nie zawsze były tak dokładne jak dziś. I tak np. w czasach zegarów słonecznych ustalenie, kiedy „wybiła" północ, było w ogóle niemożliwe.

Nieco lepiej było w czasach zegarów wodnych. Wynalazku tego dokonał mądry bóg Tot. Zaobserwował on, że... pawiany oddają moczę w regularnych odstępach czasu — 12 razy na dzień. Fakt ten stał się przyczyną podzielenia dnia na 12 godzin i utworzą podniełą do budowy aparatu, z którego w określonym czasie wyciekała określona ilość wody. Niemniej za czasów Tota kulminacyjny moment „sylwestrowych" uroczystości przypadał przy... dwunastym „siknięciu" pawiana.

Wraz z upływem wieków wynajdywano zegary ogniowe (godzinę wskazywała wysokość świecy lub długość palącego się sznura), zegary niechaniczne, a wreszcie zegary atomowe. Wśród tych ostatnich, wzorem, który w ułamkie sekundy się myli się mniejwie o... 1 sekunde, jest tzw. zegar cezowy. Podstawą pomiarów są w nim — posługując się uproszczeniem myślowym — drgania atomów cezu. Ponieważ częstotliwości tych drgań nie są w stanie zakłócić żadne warunki zewnętrzne, jest to wzorzec najdoskonalszy ze wszystkich, jakie dotychczas wymyślono. Dodajmy jeszcze, że według wzorca cezowego reguluje się w Polsce zegary kwarcowe (mniej doskonałe), a wreszcie — według tak wskazań Polskie Radio podaje dokładny czas.

Przy wszystkich precyzjach ery atomowej mieszkańcy Ziemi i tak jednak nie zaczną wszyscy równocześnie uroczystości sylwestrowych. Istnienie tzw. stref czasu powoduje, że gdy u nas dochodzić będzie północ 31 grudnia roku 1968, w Japonii będzie już dawno 1 stycznia, a w Chile dopiero wybierać się będą na sylwestrową zabawę. Oczywiście te wszystkie kalendarzowo-zegarowe wątpliwości nie przeszkadzają, abyśmy korzystając z okazji, nie złożyli wszystkim naszym Czytelnikom najlepszych życzeń noworocznych w momencie dziesięciomiliardowego drgnięcia cezowego zegara w Warszawskim Instytucie Podstawowych Problemów Techniki.

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

IRENA SOBUKA

Skrzekowe pasy

Przechodził często obok naszego domu z wysokimi malwami, takimi niehodowanymi o barwach fioletu i róży, których płatki zwijały się następnego dnia przypominając zmiętą kalkę. Przyglądałem się ciekawie, ze swej kryjówki między wielkimi liśćmi chrzanu. Na ramieniu niósł kij z przewieszoną torbą, ta torba zaciekawiała mnie bardziej niż jego twarz o oczach, których właściwie nigdy nie mogłem zobaczyć. Wracał tędy ze sklepu i zawsze wystawała z tej torby butelka z winem. Stawiał ją specjalnie na wierzchu, żeby widzieli wszyscy. Szedł bardzo powoli, zgarbiony i mówił do siebie, wymachując przy tym pająkowatymi rękami. Babka powiadała, że on musi mieć dwa duchy, kiedy tak ze sobą gada. Wyskakiwałam czasem z chrzanów i wrzeszczałam:

— Dziadku Filipie, skrzekowe pasy popękały!

Przystawał wtedy kurcząc się, podnosił swoją laskę i skokiem rzucał się w stronę płotu, uderzał w poranie sielonkawym mchem sztachety, a ja uciekałam krzycząc z całych sił.

— Skrzekowe pasy popękały! Skrzekowe pasy...!

Kiedy już znikałam za węgłem domu odchodził powoli i słyszałam tylko przelewający się bełkot jego ciągłej gadaniny. Oddalał się drogą nad piaszczystym urwiskiem z sosnami, czasem przystawał, parzył na sosny, podchodził bliżej, dotykał brunatnoziołtej kory, wodził sękatymi palcami po ich gładkiej skórze. Przedtem mieszkał w małej chałupce, babka nazywała ją „kajutką". Byłam zawsze ciekawa, co on w niej ma. Raz, kiedy wydawało mi się, że Dziadka nie ma, zakradłam się tam, wyciągnęłam starą ściółkę, która była ogacona chałupka i zajrzałam przez zakurzone, poskładane z kawałków szkła szybki. Zobaczyłam pryczę z wyszarzałym kilimkiem, na ścianach wisiały obrazy Matki Boskiej i Dzieciątka, za nimi powykłane były gałązki zeschłej jedliny. Patrzyłam długo chcąc zobaczyć coś niezwykłego, coś co by zdradziło prawdziwego Dziadka Filipa, tego właśnie, którego się bałam. Poczułam nagle na swoim ramieniu rękę, odwróciłam się sparaliżowana strachem i zobaczyłam go przed sobą. Przyglądał mi się, ale nie puszczał swej palącej ręki i wtedy zobaczyłam jego oczy, po raz pierwszy je zobaczyłam. Było w nich coś dobrze mi znajome go. Tak, przecież takie oczy miał nasz stary kot, który godzinami stał nad żłobem ze wylesonym obiem, nikt nie chciał go kupić, bo był bez zębów, a mięsny żebrami porobiły mu się wgłębienia jak w dachówkach naszego domu.

Uciekłam i odtąd już tylko z lasku na górce przyglądałam się „kajutce" Dziadka Filipa. Babka opowiadała kiedyś, że Dziadek Filip był bardzo do rzeczy, jak był młody i bardzo jej się podobał, ale powiedział:

— Ty nie jesteś tak ładna, jak Józefka.

Ożenił się z tą Józefką. Znałam ją, mieszkała niedaleko nas i była stara, chodziła jak kaczka, chwiejąc się na boki, miała wykrzywione nogi i nie szkała sama.

Babka mówiła, że ta Józefka to była Herod-Baba i Dziadek Filip musiał harować od świtu a ona tylko z łóżka nie chciała się podnieść.

Dziadek ciął kamień w lesie, później zaczął budować młyn na strudze, która przepływała w kotlinie pod urwiskiem z sosnami. Bawiłam się czasami w rozwalonym terazmłynie, bo było tam dużo koło obrosłe pokrzywami, to koło wyciął Dziadek w lesie i sam przytoczył je tutaj. Babka mówiła, że stawiał ten młyn wieczorami. Jego rozwalony na wpół zrąb zbudowany był z grubo ociosanych dyli, których końce zaplatały się przy węgłach w warkocz. Później Dziad Filip robił ze skrzekowe pasy, tych pasów nie widziałam, ale babka mówiła, że były z miąższu młodych skrzeków. Robił je bardzo długo i mówił wszystkim, że panowie od tych spraw dadzą mu ciężkie pieniądze za to, żeby im powiedział jak robił te pasy. Usypał grobię i zrobił stawidła na strudze. Gdy wszystko było skończone zawołał sąsiadów. Była tam i moja babka. Opowiadała, że jeszcze nigdy tak się nie śmiała jak wtedy, gdy te pasy zaczęły pękać. Mówiła, że sąsiedzi trzymali się za brzuchy ze śmiechu, najgłośniej śmiała się Józefka — i ch dzieci, później zaczęła mu wymyślać od ostatnich głupców a dzieci powiedziały, aby nie pokazywał im się w domu, kiedy jest taki głupi. Babka powiedziała, że najgorsze były córki, bo bały się, że nikt nie będzie chciał się z nimi żenić, kiedy mają pomylonego ojca.

I rzeczywiście wypędziły Dziadka Filipa z domu. Mieszkał przez całą zimę w ziemiance, którą wykopał sobie koło młyna. Dalej ciął kamień i zaczął robić pług, który miał sam orać. Nie skończył tego pługa, bo zachorował, a dzieci i Józefka nawet nie zabrały go do domu. Gdy dziadek wyszedł na wiosnę ze swej ziemianki, był żółty, aż siny.

— Ziemia na nim porosła — mówiła babka.

Później zabrała go Celka, z której wszyscy się śmieli, bo nie ma wszystkiego po kolei. Celka pracowała w fabryce i mieszkała w „kajutce". Odżywiła Dziadka i wykurowała go. Józefka zaczęła wtedy wygadywać na niego i na Celkę najgorsze rzeczy. Babka powiedziała, że to pewnie dlatego, że nie dziechi w tej ziemiance.

Kiedy Dziadek Filip przyszedł do siebie, zaczął znosić drzewo z lasu. Na wiosnę wybudował dom. Udał mu się nawet ten dom, był podłużny i miał dużą izbę, za izbą była drwalka i komórka na kozy, kury, króliki. Wszystko pod jednym dachem z gontów. Ogrodził ten swój dom, a w ogródku Celka sadziła zawsze bardzo dużo pietruszki, kopru i marchwi. Sąsiedzi mówili, że Dziadek Filip to nie taki głupi. Teraz, gdy szedł z torbą na kiju, z której wyglądała butelka wina, przyglądali mu się z daleka, niektórzy nawet kłaniali się pierwsi, ale nie wszyscy kim odpowiadał.

Od pewnego czasu Dziadek przestał chodzić do sklepu. Dowiedziałem się, że jest chory, i nie nie chce jeść i ciągle opowiada Celce o tym, jak na wiosnę zacznie budować nowy młyn. Babka przyszła do domu kiedyś bardzo wściekła, bo podobno Dziadek założył sprawę w sądzie o te sosny nad urwiskiem.

— Niedoczekanie jego — krzyczała babka — pierw kopyta wyciągnie, nim chociaż korę z tych sosen powycha.

— To te judasze go podbuntowały — wykrzykiwała na dzieci Dziadka.

Dziadek Filip umarł wczoraj w nocy. Celka pracowała na drugą zmianę i zaalarmowała rano już zimnego. Dziś przyszła do nas Józefka i prosiła babkę, pożyczyła naszego konia, bo nie ma kto zawieźć Dziadka na cmentarz. Popłakiwała trochę, ale babka powiedziała, że ona tylko udaje, bo spodziewa się renty po Dziadku.

Widziałam jak wynosili trumnę z Dziadkiem Filipem. Trumna była bardzo mała i nie pomalowana. Sąsiedzi usta wili ją na wozie, a Celka położyła wieniec z blaszanych liści. Przyszłam napis na szarfie — Kochanemu przyjacielowi — Celina. Za trumną szła Józefka i dzieci. Celka nie mogła nigdzie znaleźć sobie miejsca, przechodziła od jednych do drugich, aż wreszcie szła ostatnia.

— Do ostatka wstydu ty nie masz — ty kochanico, że się tu jeszcze pętasz — powiedziała jej Józefka.

Pogłaskałam naszego starego konia po zwieszonym łbie, i wydało mi się, że popatrzył na mnie swymi wyblakłymi oczami, jak wtedy Dziadek Filip.

Przepraszamy za kamienie

DYPLOM

W jednym ze Studiów Nauczycielskich w naszym województwie grupa słuchaczy filologii polskiej przystąpiła do pisania tzw. (jak to wielce naukowo brzmi) prac dyplomowych. Gdy przystąpiono do ich obrony (majestatycznie to słychać: obrona pracy dyplomowej), przyszedł dodatkowo kwalifikowanej nauczycielce X profesor powiedział: albo pani nie czytała „Kwiatów polskich" Tuwima, albo je pani źle zrozumiała.

Przyszła dyplomowana nie przyznała się profesorowi. Pracę oponiła (!), a „Kwiatów polskich" w życiu nie czytała. Takie to kwiaty można u nas spotkać. Dyplomowane (!).

ka-em

NIE MA ŁATWOWIERNYCH

Swoisty rekord na odcinku życia odczytowego padł w Kielcach. Na spotkanie z pewnym prelegentem nie przyszła ani 1 (jedynie: ani jedna) osoba, nawet spośród organizatorów. Prelegent przeżył kawę do pustych krzeseł i poszedł w siną dal.

(ęc)

POLSKA GOŚCINNOŚĆ

W kieleckim hotelu „Centralnym" przebywał przez jakiś czas specjalista — monter z Anglii. Wieczory wolne od pracy spędzał w restauracji lub w barku. Wszystko, co dobre, ma także swój koniec. Zdarzyło się więc, że i naszemu gościowi zabrakło pieniędzy na ulubiony drink. Natura ciągnie jednak wilka do lasu, przeto i nasz gość zlał się statnimi 60 złotymi w zlewzlewi zjawił się w restauracji, by nie dla kurasu, ale — jak sam oświadczył — dla ukojenia długiej rozłąki z rodziną — wypił kieliszek jarzębiaku. Uczynił to samotnie i kiedy już opuszczał lokal, nieznani mu osobnicy pici obojga, bałwochwalsko ustosunkowani wobec cudzoziemca zaprosili go na... wódka. Anglik tłumaczył się, że nie ma pieniędzy, że jutro już wyjeżdża. Na nic zdały się te tłumaczenia. Gościa uraczono obficie. Kiedy rano przebudził się w hotelowym pokoju za nic nie mógł sobie odtworzyć zdarzeń dnia poprzedniego. Ze zdziwieniem stwierdził tylko, że w pięści przedtem kiesowi znalazł... 600 zł.

— Nie wiem skąd — oświadczył. — Marynarkę mam, czek do banku taki, walizkę i drobiazgi też. Tylko w Polsce zdarzyło mi się coś takiego. A byłem już w dziesiątkach krajów świata.

(z)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

Z jakiejś willi wyskoczył Niemiec. Brzeszel. „Karol! rzucił granat. Byłem blisko siley Krakowskiej, kiedy z tyłu palnęli się samochód. Nie wiem, jak to się stało, to zniosłem się pod samą rolę. Kierowca z pistoletem wyunął się z wozu. Strzelaliśmy — ja „Bach" z drugiej strony. Dwóch padli, trzeci z automatem w ręce pomknął się. Odkoczyliśmy w bok. Tam było jakoś brama. Przeszedłem ją, jakoś taką, „Karol" został, ale zaraz przyszedł i on. Biegliśmy. Za szczęście nad Sikniką, kiedy strzelał do mnie z boku. Wpadłem w i bojowe. Tamci wyprzedzili mnie, stanęłam się lub dogonić. Siekła mnie w prawą nogę. Jakby prąd.

— Uciekajcie, osłonię was!

Nie wiem, jak to się stało — miałem już wtedy w rękach automat. Czyli

Kiedy pobiegli, to czterech. Gdzieś najwyżej, zjawili się Niemcy. Dużo ognia. Odpowiedzieli strzałami. Odrzewałem się, przeniosłem ulicę. Byłem pusto, przy chodniku stał wóz z kaftem. Wskoczę? Nie. Strzelam w łeb, strzelam w prawo. Wiadom przez dziurę w płacie w sprawdzam żyto. Pakuchiem na nim trochę i pędzałyśmy się.

Zauwali mnie. Przy gonity obok, dwóch szwabów rampuszem w pobliżu.

— Idź tam do trochę — miał pewnie na myśli żyto.

— To już zakałem.

— To idziemy dalej.

Uciekła, szedł dzień. Zdjęłam but. Wiedziałam, że nogę spuchnie i długiego buta nie idąmę. Przedostałem się jakoś do wsiady, wszyło mnie tam miała dziewczyna, która gospodarze. Wysłałam ją do „Bonki" — Bronisławy Pszenickiej. Kana drożdżi mnie stamtąd dorzeba. Pamiętam dorzeba mówił, że w 1905 roku też takie rzeczy robił. Zwiastem się na przedmieściu. Był już lekarz, mówię

— Panie doktorze, coś nieważne z tą nogą. Nie czuję stopy.

— E, co pan mówi — on na to i dał mi morfinę.

Po południu przyjechała ciężarówka. My z „Bonki" obok zwiedzi. I tyle dwóch facetów z obrzezem. Na Sofie tolie w pobliżu Kolomani, gdzie był nasz obóz przyjechali. Gos przeszedł. Ale to moja nogą! Zwiedzałem się, że będzie cięcie, jestem synem i umułem lekarza.

I było, nad kolanem.

Po wojnie, pierwsze rzeka, poszedłem do Sobieskiego w Krakowie, zdawał maturę. Trafiłem tam z Warszawy. Do szkoły przyjechałem ostatnim pociągiem, jeśli był przed wybuchem powstania. Po powstaniu, którego tylko byłem świadkiem, pan rozumie — to nogą, wróciłem na kiełka do Kielc, bierzesz się zmodu. Po najbliższej pod latarnią, i ale w Kielcach było zbyt gorąco, wyjechałem więc w Krakowie.

Miałem tylko sześć tygodni na przygotowanie się do egzaminu. Zdałem. Napisałem nawet trzy prace na bardzo dobrze. Poradzę na miejscu. Było jednak zbyt dużo świadek, nie miałem z czego żyć, trzeba było trochę zarabiać — zaczęłem na prawo. Też odłożyłem to studia. Wyjechałem do Piaseczna Wielkopolskiego, mojego rodzinnego miasteczka, potem na Zachód, do Gorzowa nad Warta. Było nas tam wiedzy trzyma: Polaków. Stosunki kazał mi robić propagandę. Przyjęłem.

W miasteczku był pewien bardzo przestrzegany Niemiec, pierwszy, którego nie chciałem zabić. Bodker, profesor Akademii Berlińskiej. Specjalista od reklamy. Powiedziałem mu:

— Bodker, pamiętasz Nibelungów, niech pan maluje chłopów, robotników Polaków.

Trzeba przyznać, Bodker sporo pomógł mi przez to kilka miesięcy pracy w garażowiu propagandzie. W Garażowie znalazłem też dobrego pacjenta, wyzyskował mi nieźle nogę, zdecydłem już w Poznaniu. Tam podjąłem studia. Na wydziale prawno-ekonomicznym.

Sobieskiem się, robiłem dwa lata w ciągu roku. Zdawałem pierwszą egzaminy, tłedy wzięłem ślub z kolegą ze studiów, porucznikiem 1. Armii. Żyłem z dziennikarki. Piszłem w „Ole się Wielkopolskim". Drukowałem tam nawet powieść w odcinkach, nazywało się „Major Szczerbiec", a jej bohaterem był istniejący naprawdę Major Zaiewski.

W 1948 roku wstąpiłem do partii. W dwa i pół roku ukończyłem studia. Pracowałem na etacie w „Dziennik Ludowym". Zostałem sekretarzem redakcji, potem jako zastępca redaktora naczelnego, redagowałem dodatek niedzielny.

W 1951 roku miałem klapsy. Powiedziałem „nego, nawet zakłamie w walce z Niemcami". Bronilem się na prawo i lewo. Ale wszystko minęło dopiero pięć lat później.

Dużo by opowiadać.

Wróćmy w dzieciu. W pięćdziesiątym

JÓZEF SKONIECKI — „BAR"

Wojna skończyła się dla mnie w brygadzie generała Maczka. Uciekliśmy z bratem ze stalagu, gdzie trafiliśmy po powstaniu warszawskim. Wróciłem do kraju w czterdziestym siódmym. Okrzyczeli mnie tam za to komunistą, tu napisałem setki życiorysów.

Jak tamto oceniam? Wolałbym panu nie mówić. Ma pan przed sobą największego idiotę, jakiego mógł pan zobaczyć. Lu dzie się urządzali, uczyli na kompletach, potem po wojnie kończyli studia, ja zacząłem pracować jako tokarz we wrocławskim „Pafawagu". No, ale ktoś musiał i tamto robić. W czasie wojny strzelać, po wojnie stanąć przy tokarce. Stanąłem. Uczyłem się trochę przed wojną, ojciec był robotnikiem u Lilpopa, jakoś mi szło.

W pięćdziesiątym wróciłem do Warszawy. Zamieszkałem w Milcharlinie. Taka zbita z desek chałupa. Zimą woda w pokoju zamarzała. Pracowałem w budownictwie. Zostępca kierownika działu administracyjno-gospodarczego. Zaopatrzeniowiec. Stamtąd przyszedłem tu, do Pekosu. W pracy było coraz lepiej, awansowałem, dostałem mieszkanie, ale ze mnie zaczęła wyłazić wojna. Chorowałem. Usunięto mi lewą nerkę.

Teraz trochę lepiej. Lepiej się czuję. Zacząłem studiować. Dwoje nas w domu studiuje, córka i ja. Ona ma dwadzieścia lat i jest na czwartym roku rusyjskiej filologii, ja czterdzieści sześć, ale jestem dopiero na drugim, prawie.

ZYGMUNT FIELEY — „ŁAJTEK"

Wyzwolenie zastało mnie w Kielcach. Na Sienkiewicza, u Irany Kotwickiej. Leżałem, jeszcze mało strzymana w grudniu, w lesie zgórskim, w czas ucieczki z otoczonego przez Niemców bunkra. Jeszcze w styczniu, żeby uniknąć ewentualnych nieporozumień, wyjechałem do Tomaszowa Mazowieckiego, potem do Pomenie. Chodziłem tam na kursy maturalne, pracowałem, zarabiałem rozmaitymi sposobami. W pewnym momencie koło Jarocina padziłem na przykład bimber. Jak na trochę. W czasie okupacji rozbijałem prze ciei bimbrownie. Na, ale trzeba było z czegoś żyć.

Po maturze chciałem iść na leśnictwo. Ojciec mi nie mógł pomóc, przeniosłem się do Szczecina. Przed południem pracowałem w Biurze Odbudowy Portów, po południu uczyłem się w Akademii Handlowej. Cóż tam byli za studenci? Od dwudziestu do pięćdziesiątu lat.

W Szczecinie mieszkałem wtedy pełno byłych partyzantów z Kieleckiego i Lubelskiego, pomagałimy sobie wzajemnie — organizowali stołówki, zaopatrzali.

Ukończyłem akademię, otrzymałem się, pracowałem przez dwa przedsiębiorstwa robót czerpalnych, byłem trochę w Świnoujściu, budowałem rybacki port.

W latach pięćdziesiątych cofnięto mi „zezwolenie na pobyt w strefie przygranicznej". Niczego z okupacji nie utrzymałem, nie było zresztą potrzeby, ale ciężka zbo. Przeniosłem się więc w góry. Wybierałem kamień z Dunajca. Nie dostawiałem, byłem głównym technologiem w Zakładach Stabilizacji Kruszyw na Podkarpociu. Żona i chłopczyk mieszkała w Warszawie, ja wędrowałem po Polsce. Mościce, Tarnów, Oświęcim, Tczew.

Do Tczewa przeniosłem się z całą rodziną. Stąd trafiłem dziewięć lat temu do Gdyni, do Polskiego Budownictwa Okrętowego. Dostałem książkę żeglarską, nawet pływałem. Byłem na „Perkunie" w Anglii. Na „Perkunie", pan wie — to lodołamacz, pracowałem prawie trzy lata, jako ochmistrz. Potem awansowałem na intendenta w PRO, a intendent w żegludze na sporu roboty, sam pan sobie widzi, to nie mam i nie miałem czasu zastanowić się nad tym, jak przyjmować czas pokoju.

ZBIGNIEW NOSAL

Kombatanci

WIELKI KONKURS NOWOROCZNY

Komendy Wojewódzkiej MO, PZU, PZMot. i redakcji „Słowa Ludu"

Niestety bez tytułu. Ale cóż to za przeszkoda dla ludzi znających nowe, uzupełnione rozporządzenie o ruchu na drogach, które obowiązuje od 1 października br.? Jeżeli przyjrzycie się przedstawionym obok rysunkom i odnajdziecie wszystkie błędne, niezgodne z obowiązującymi przepisami, sytuacje drogowe — wówczas z liter, którymi oznaczone są (b ł ę d n e) sytuacje drogowe, ułożycie tytuł konkursu.

Dla ułatwienia informujemy, że tytuł konkursu składa się z d w ó c h w y r a z ó w, które zaczynają się na literę „z" i kończą na „y". Litery te należy wpisać w odpowiedniej kolejności do kratek na kuponie konkursowym.

Tytuł konkursu będzie jednocześnie odpowiedzią na zadanie konkursowe.

Kupony konkursowe z wpisanym tytułem konkursu oraz nazwiskiem i adresem należy przesłać *do dnia 15 stycznia 1969 r.* pod adresem redakcji: „Słowo Ludu" Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2, z dopiskiem na kopercie: „KONKURS NOWOROCZNY".

KUPON KONKURSOWY

Rysunek 1 Rysunek 2

Imię _____

Nazwisko _____

Miejscowość _____

poczta _____ ulica _____

Kupon należy przesyłać pod adresem: Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2, Redakcja „Słowo Ludu" do dnia 15 stycznia 1969 r. z dopiskiem na kopercie: „KONKURS NOWOROCZNY".

Nagrody

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie konkursu rozlosowane zostaną następujące nagrody:

- Lodówka „Śnieżka"
- Radio tranzystorowe
- Odkurzacz „Alfa K2"
- 2 aparaty fotograficzne „Smiena"
- 2 zegarki na rękę
- 2 suszarki do włosów
- 2 neseśery
- 5 aktówek
- Długopisy, książki, termosy itp.

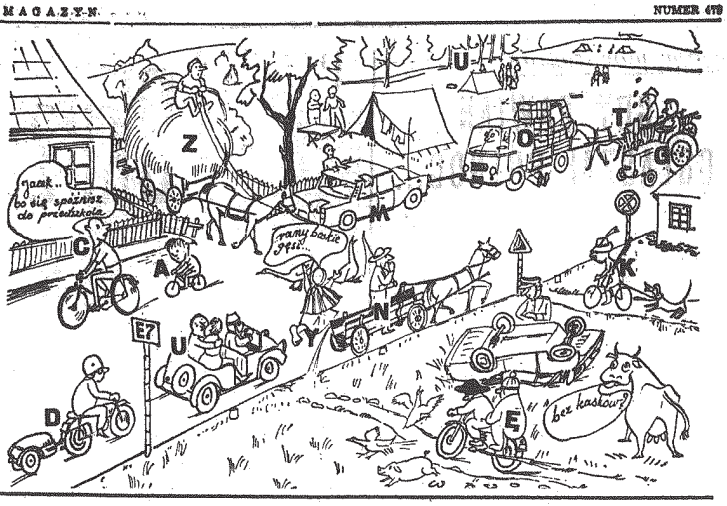

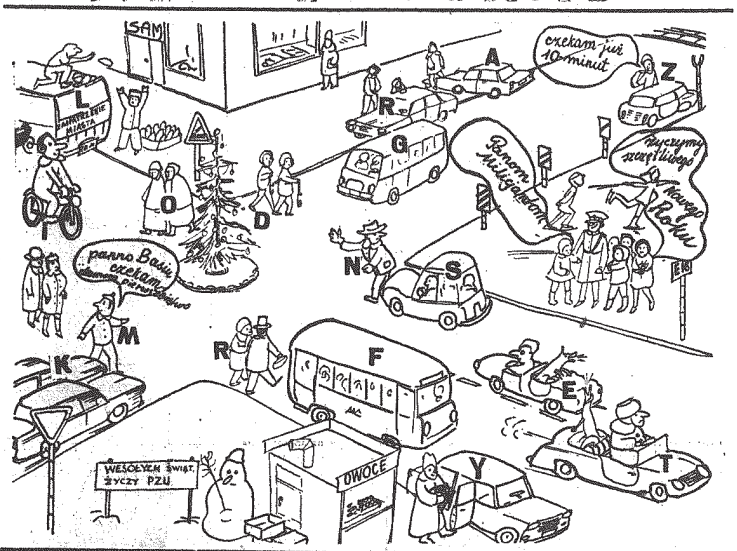

1969 Słowo Ludu

XXV PRL

STYCZEŃ		LUTY		MARZEC	
1 S	NOWY ROK	1 S	Ignacego	1 S	Albina
2 C	Makarego	2 N	Marii	2 N	Salomy
3 P	Genowefy			3 P	Kunegundy
4 S	Eugeniusza	3 P	Błażeja	4 W	Kazimierza
5 N	Edwarda	4 W	Andrzeja	5 S	Teofila
6 P	Andrzeja	5 S	Agaty	6 C	Wiktora
7 W	Lucjana	6 C	Doroty	7 P	Tomasza
8 S	Seweryna	7 P	Romualda	8 S	M. Dz. Kobiet
9 C	Juliana	8 S	Jana	9 N	Franciszki
10 P	Jana	9 N	Cyryla	10 P	Macierzyńskiego
11 S	Feliksa			11 W	Konstantego
12 N	Arkadiusza	10 P	Jacka	12 S	Grzegorza
13 P	Weroniki	11 W	Olgierda	13 C	Rodrygo
14 W	Hilarego	12 S	Juliana	14 P	Matyldy
15 S	Pawła	13 C	Katarzyny	15 S	Klaudyny
16 C	Marcelego	14 P	Walentego	16 N	Hilarego
17 P	Antoniego	15 S	Faustyna	17 P	Zbigniewa
18 S	Piotra	16 N	Juliany	18 W	Cyryla
19 N	Henryka			19 C	Józefa
20 P	Fabiana	17 P	Juliana	20 C	Aniceta
21 W	Agnieszki	18 W	Symeona	21 P	Benedykta
22 S	Wincentego	19 S	Konrada	22 S	Bogusława
23 C	Rajmunda	20 C	Leona	23 N	Feliksa
24 P	Tymoteusza	21 N	Feliksa	24 P	Gabriela
25 S	Pawła	22 S	Piotra	25 W	Marii
26 N	Pawliny	23 N	Damiana	26 S	Emanuela
27 P	Jana			27 C	Lidii
28 W	Augustyna	24 P	Macieja	28 P	Jana
29 S	Franciszka	25 W	Cezarego	29 S	Wiktoryna
30 C	Martyny	26 S	Aleksandra	30 N	Jana
31 P	Ludwika	27 C	Gabriela	31 P	Balbiny
		28 P	Roksana		

KWIECIEŃ		MAJ		CZERWIEC	
1 W	Grażyny	1 C	Święto Pracy	1 W	M. Bp. Dzieci
2 S	Franciszka	2 P	Zygmunta	2 P	Mikołaja
3 C	Ryszarda	3 S	Marii	3 W	Klotyldy
4 P	Izydora	4 N	Moniki	4 S	Franciszka
5 S	Wincentego	5 P	Irenę	5 C	Bonifacego
6 N	Wielkanocny	6 W	Jana	6 P	Sedes Cieln
7 P	Wielkanocny	7 S	Benedykta	7 S	Roberta
8 W	Dionizego	8 C	Stanisława	8 N	Medarda
9 S	Marii	9 P	Dz. Zwycięstwa		
10 C	Michała	10 S	Izydora	9 P	Felicjana
11 P	Leona	11 N	Franciszka	10 W	Małgorzaty
12 S	Juliusza	12 P	Pankracego	11 C	Barnaby
13 N	Przemysława	13 W	Serwacego	12 C	Onufrego
14 P	Justyna	14 S	Bonifacego	13 P	Antoniego
15 W	Anastazji	15 C	Zofii	14 S	Bazylego
16 S	Urbana	16 P	Andrzeja	15 N	Jolanty
17 C	Roberta	17 S	Paschalisa		
18 P	Bogumiły	18 N	Feliksa	16 P	Aliny
19 S	Leona	19 P	Piotra	17 W	Adolfa
20 N	Teodora	20 W	Bernarda	18 S	Marka
21 P	Anzelma	21 S	Tymoteusza	19 C	Gerwazego
22 W	Łukasza	22 C	Julii	20 P	Sylwerciusza
23 S	Wojciecha	23 P	Desyderego	21 S	Alicji
24 C	Grzegorza	24 S	Joanny	22 N	Paulińy
25 P	Marka	25 N	Zielone Świątki	23 P	Wandy
26 S	Marceliny			24 W	Jana
27 N	Teofila	26 P	M. Bp. Matki	25 S	Wilhelma
28 P	Pawła	27 W	Jana	26 C	Jana, Pawła
29 W	Piotra	28 S	Augustyna	27 P	Władysława
30 S	Katarzyny	29 C	Magdaleny	28 S	Irenejusza
		30 P	Feliksa	29 N	Piotra i Pawła
		31 S	Anieli	30 P	Lucyny

LIPIEC		SIERPIEŃ		WRZESIEŃ	
1 W	Haliny	1 P	Justyna	1 P	Bronisławy
2 S	Marii	2 S	Alfonsa	2 W	Stefana
3 C	Anatola	3 N	Nikodema	3 S	Eufemii
4 P	Innocentego	4 P	Dominika	4 C	Rozalii
5 S	Antoniego	5 W	Marii	5 P	Wawrzyńca
6 N	Łucji	6 S	Jakuba	6 S	Zachariasza
7 P	Cyryla	7 C	Kajetana	7 N	Melchiora
8 W	Elżbiety	8 P	Emiliana		
9 S	Weroniki	9 S	Juliana	8 P	Marii
10 C	Filipa	10 N	Wawrzyńca	9 W	Piotra
11 P	Piusa	11 P	Zuzanny	10 S	Mikołaja
12 S	Jana	12 W	Klary	11 C	Jacka
13 N	Eugeniusza	13 S	Hipolita	12 P	Gwidona
14 P	Bonawentury	14 C	Euzebiusza	13 S	Filipa
15 W	Włodzimierza	15 P	Marii	14 N	Kornelii.usza
16 S	Marii	16 S	Joachima		
17 C	Aleksego	17 N	Jacka	15 P	Nikodema
18 P	Szymona			16 W	Kornela
19 S	Wincentego	18 P	Heleny	17 S	Justyna
20 N	Czesława	19 W	Juliusza	18 C	Józefa
		20 S	Bernarda	19 P	Januarego
21 P	Andrzeja	21 C	Joanny	20 S	Eustachego
22 W	Św. Odrodzenia	22 P	Marii	21 N	Mateusza
23 S	Apolinarego	23 S	Filipa		
24 C	Krystyny	24 N	Bartłomieja	22 P	Maurycego
25 P	Jakuba	25 P	Ludwika	23 W	Tekli
26 S	Anny	26 W	Marii	24 S	Gerarda
27 N	Natalii	27 S	Józefa	25 C	Ladysława
28 P	Wiktora	28 C	Augustyna	26 P	Cyprjana
29 W	Marty	29 P	Jana	27 S	Kosmy
30 S	Julity	30 S	Szczęsnego	28 N	Wacława
31 C	Ignacego	31 N	Rajmunda	29 P	Michała
				30 W	Hieronima

PAŹDZIERNIK		LISTOPAD		GRUDZIEŃ	
1 S	Remigiusza	1 S	Wszystkich Św.	1 P	Eligiusza
2 C	Teofila	2 N	Dzień Zadusny	2 W	Faustyny
3 P	Teresy			3 S	Franciszka
4 S	Franciszka	3 P	Huberta	4 C	Barbary
5 N	Aureliusza	4 W	Karola	5 P	Krysztina
6 P	Brunona	5 S	Zacharjasza	6 S	Mikołaja
7 W	Marka	6 C	Leonarda	7 N	Ambrożego
8 S	Brygidy	7 P	Rocz. Rew. Paź.		
9 C	Dionizego	8 S	Wiktoryna	8 P	Marii
10 P	Franciszka	9 N	Urbana	9 W	Walerii
11 S	Emilii			10 S	Julii
12 N	Maksymiliana	10 P	Andrzeja	11 C	Damazego
13 P	Edwarda	11 W	Marcina	12 P	Aleksandra
14 W	Kalliksta	12 S	Mateusza	13 S	Łucji
15 S	Jadwigi	13 C	Stanisława	14 N	Izydora
16 C	Gerarda	14 P	Józefata	15 P	Wiktoriana
17 P	Małgorzaty	15 S	Leopolda	16 W	Albiny
18 S	Łukasza	16 N	Edmunda	17 S	Łazarza
19 N	Piotra			18 C	Grazjana
20 P	Ireny	17 P	Salomei	19 P	Urbana
21 W	Urszuli	18 W	Romana	20 S	Dominika
22 S	Kordula	19 S	Elżbiety	21 N	Tomasza
23 C	Seweryna	20 C	Feliksa	22 P	Zenona
24 P	Rafała	21 P	Wiesława	23 W	Wiktorii
25 S	Chryzanta	22 S	Cecylii	24 S	Adama i Ewy
26 N	Gwarnyta	23 N	Klemensa	25 C	Boże Narodzenie
27 P	Sabiny	24 P	Flory	26 P	Szczepana
28 W	Tadeusza	25 W	Katarzyny	27 S	Jana
29 S	Narcyza	26 S	Konrada	28 N	Antoniego
30 C	Saturnina	27 C	Waleriana	29 P	Tomasza
31 P	Alfonsa	28 P	Zdzisławy	30 W	Eugeniusza
		29 S	Saturnina	31 S	Sylwestra
		30 N	Andrzeja		

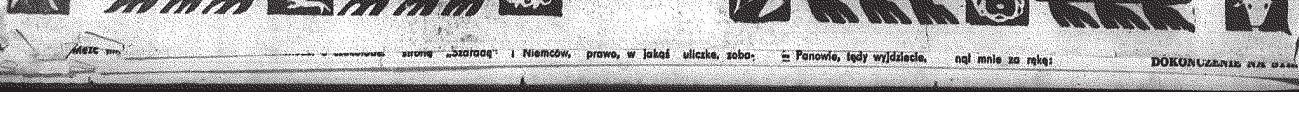

...zrobię „szarżę" i Niemców, prawo, w jakąś uliczkę, zoba- = Panowie, tędy wyjdziecie, ...ął mnie za rękę: DOKONUZENIE NA DAN...

Dziś wtorek — 31 grudnia. Emis piny Sylwestra i Mojzesza. Słońce wzeszło o godz. 7,45, a zajdzie o godz. 15,13.

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Dziewczyna z lasu" — J. Szaniawskiego — g. 19. 1.1. — teatr nieczynny.

KINA: „Romantica" — „Dwa tygodnie we wrześniu" — franc. pan. kol. 1. 16. g. 15,30, 17,45 i 20. Godz 22 — maraton filmowy pt. „Gorące życie" — franc.-włoski. pan. kol. 1. „Strzały o zmierzchu" — USA, pan. kol. 1.1. „Dwa tygodnie we wrześniu" — g. 15,30, 17,45 i 20. „Moskwa" — „Dzieci kapitana Granta" — ang. kol. 1. 11. g. 15. „Wypadek" — ang. kol. pan. 1. 18. g. 17 i 19. 1.1. — „Uwaga, czarny kot", radz. kol. 1. 11. g. 12. „Dzieci kapitana Granta" — g. 14. „Wypadek" — g. 16. i 18 i 20.15.

„Warszawa" — „Osłodźcie wiatr" — USA, pan. kol. 1. 14. g. 10.45, 12.30, 16.15, 18 i 20. „Dzikie pies Dingo" — radz. 1. 14. g. 14.15. 1.1. — bajki — g. 10.30 i 11.30. „Osłodźcie wiatr" — g. 12.30, 14.15, 16.15, 18 i 20.

„Bajka" — „Samotny jeździec" — USA, pan. kol. 1. 14. g. 16. 18 i 20. 1.1. — „Czy macie w domu lwa" — czeski, kol. 1. 11. g. 12.

„Skalka" — „Old Surehand" — jug. pan. kol. 1. 11. g. 16. 18 i 20. 1.1. „Złote Alaski" — USA, pan. kol. 1. 16. g. 16. 18 i 20.

„Robotnik" — „Romanca na trąbkę" — czeski, 1. 18. g. 15, 17.15 i 18.30. 1.1. — zestaw bajek — g. 12. „Napad stulecia" — ang. 1. 16. g. 15, 17.15 i 19.30.

„Górnik" (Budki) — „Winnetou" — I serla, jug. pan. kol. 1. 11. g. 18.30. 1.1. — g. 15 i 17. „Winnetou" — II serla. g. 19.

„Bartek" (Zagnańsk) — „Sprawa Hannahy Kova" — czeski, 1. 14. g. 18.15.

„Echo" (Ostojów) — „Człowiek, którego kochano" — radz. pan. kol. 1. 14. g. 19.

„Gołoborze" (Stupia Nowa) — „Zosia" — radz. pan. 1. 14. g. 18 1.1. — zestaw bajek — g. 10.30.

Szpitale: dyżur pełni aptekarz Oddział Wewn. przy ul. Kościuszki. 1.1. — dyżur pełni Oddział Wewn. przy ul. Jagiellońskiej.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15. i apteka nr 1 przy ul. Buczka 87/89.

Informacja telefoniczna o lekach w godz. od 8.00 do 14.30, w soboty od godz. 8.00 do 13.00 — telefon nr 95-32.

Fotoplastikon — „Florencja i Wenecja" — czynny w godz. od 12 do 20.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 10.45 — 19.45. Basen mały — 7 — 21.15. Wanny — 7 — 21. 1.1. — pływalnia nieczynna.

MUZEUM I WYSTAWY:

Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 1 — 5 wystawy stale z najnowszej historii Kielecczyzny. Etnografia. Wystawy czasowe: „Tradycje historyczne i rewolucyjne PZPR", „7 dziełów ubrojenia w Polsce". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, w soboty od godz. 10 do 16, w niedziele od godz. 10 do 17. 1.1. — Muzeum nieczynne.

ODDZIAŁ — Muzeum 1st szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni po świątecznych od godz. 9 do 15, we wtorki od godz. 12 do 18. 1.1. — Oddział nieczynny.

WDK (Klub „Wiedza") wystawa dokumentalna pt. „90 lat KPP".

Klub Dziennikarza — ul. Sienkiewicza — stała galeria rysunków — wystawia Antoni Bielecki.

Klub MPiK — wystawa fotografii prasowej B. Dudy i malarstwo Zb. Kurkowskiego.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 43-35, Straż Pożarna 08, Pogotowie Energetyczne 84-30, Komenda MO 50-11, Pogotowie wodnio - kanalizacyjne 05, Pogotowie wodnicowo-kanalizacyjne i elektryczne MZHM 57-89, Pogotowie hydrauliczne i energetyczne KSM 70-06, Pogotowie gazowe 48-25 i 28-82. Pomoc Drogowa PZM 93-96.

POSTOJE TAKSÓWEK: Pl. Obrońców Stalingradu 72-70, dworzec kolejowy 44-33, inkowski bezstowe ul. Świętokrzyska 69-80.

RADOM

KINA: „Bałtyk" — „Operacja Święty January" — włoski, 1. 16, godz. 15.15, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Kronika nurkującego bombowca" — radziecki, 1. 11, godz. 13.30, O godz. 15.30, 17.30 — „Czarny mustang" — USA, 1. 11.

„Hel" — „Smog" — włoski, 1. 16, g. 13.30 15.30. O godz. 17.45 i 20 — „Człowiek, którego już nie ma" — USA, 1. 16.

„Mewa" — „Pomańskie słowiki" — polski, 1. 14, g. 15, 17 i 19.

„Odeon" — „Testament agi" — węgierski 1. 14. godz. 13.30, 17.30 i 19.30.

Wystawy: Muzeum przy ul. Nowotki 13 — „Sztuka ludowa mieszkańców dawnej Puszczy Kozienickiej".

Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Kielcach — Oddział w Radomiu. Rynek 1 wystawa pt. „Komunistyczna Partia Polski". Czynna codziennie (poza świętami od godz. 8 do 16.

APTEKI: apteka nr 16 pl. Zwycięstwa 1, apteka nr 15 pl. Konstytucji 3.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Druga prawda" — prod. franc., 1. 16, g. 15,30, 17.45 i 20. Od godz. 22 — maraton: „Gorzkie życie" prod. włoskiej i „Porwanie dziewic" — prod. rumuńskiej.

„Przodownik" — „Dingis Chan" — prod. angielskiej, panorama, od lat 16, g. 17 i 19.

„Zorza" — „Angelika i król" — prod. francuskiej, 1. 16, g. 17 i 19.

Muzeum Regionalne — zbiory stała i wystawa: „Polskie malarstwo portretowe XVII—XIX w" — g. 10—17.

Apteka nr 66, Sienkiewicza 34.

OPATÓW — „Odra" — „Mój przyjaciel delfin" — prod. USA, 1. 7 oraz — „Długa droga" — prod. francuskiej, panorama, 1. 14.

CMIELÓW — „Ceramik" — „Kasia Bałłou" — prod. USA, 1. 16, g. 16, 18 i 20.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Fałszywe banknoty" — prod. francuskiej panor. od lat 14, g. 13.30, 17.45 20.

Muzeum — wystawy: etnograficzna, archeologiczna oraz — fotograficzna: „Kraków — moje miasto" — g. 10—15.

SKARŻYSKO

„Wolność" — (wtorek) „Zabawa w maskarę", franc. kol. 1. 16, g. 15,30, 17,30 i 19,30.

„Bałtyk" — (wtorek) „Królowa Krystyna" USA, 1. 16, g. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Gra bez reguł" CSRS, 1. 16, g. 17 i 19.

„Metalowiec" — (wtorek) „Angelika i król", franc. pan. kol. 1. 16, g. 17 i 19.

SKARŻYSKO KOŚCIELNE — „Marzenie" — „Drugi brzeg", polski, 1. 12, g. 16.

STARACHOWICE — „Star" — „Winnetou" — III część, jugosł. pan. kol. od 1. 11, godz. 17 i 19.15

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — (wtorek) „Przystanek autobusowy" USA, pan. 1. 14.

WIERZBICA — „Wenus" — „Dzieci Don Kichota", radz. 1. 11, g. 15 i 17.30.

BLIŻYN — „Mlenium" — (wtorek) „Fantomas wraca", franc. pan. kol. 1. 14, g. 18.

SUCHEDNIÓW — „Kuźnica" — „Hajducy", rum. pan. 1. 16, g. 17 i 19.

APTEKI:

Skarżysko nr 47, ul. 1 Maja 34, tel. 529.

Starachowice, nr 20, ul. Marszałkowska 17.

PŁONSK

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — „Znałem ją dobrze" — włoski, 1. 18, g. 17.30 i 19.30 1.1. — kierownictwo kina nie nadesłało terminarza.

KOZIENICE — „Znicz" — „Synowie Katie Elder" — USA, 1. 16, g. 17 i 19.15.

LIPSKO — „Szarotka" — „Ringo Kid" — USA, 1. 14, g. 17 i 19. 1.1. — kierownictwo kina nie nadesłało terminarza.

PIONKI — „Chemik" — kierownictwo kina nie nadesłało terminarza.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Tunel" — rum. 1. 16, g. 16.30 i 18.30. 1.1. — kierownictwo kina nie nadesłało terminarza.

ZACHOD

KONSKIE — „Antyczna" — „Rodzin — ptak śmierci" — jap. kol. 1. 14, g. 16.30 i 19.

„Pegaz" — „Życie złodzieja" — franc. kol. 1. 16, g. 15,30, 17,45 i 20. 1.1. — poranek — g. 11.

OPOCZNO — „Rutnik" — „Quentin Durward" — USA, pan. kol. 11, g. 14. 1.1. — „Gejsza" — USA, pan. kol. 1. 16, g. 16 i 18. Zestaw bajek kol. g. 11.

„Tęcza" — „Wczoraj, dziś, jutro" — włoski, pan. kol. 1. 16, g. 17 i 19. 1.1. — poranek — g. 10.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Morderstwo po naszemu" — czeski, pan. 1. 16.

PRZEDBORZ — „Przodownik" „Darling" — ang. 1. 16, g. 17 i 19 1.1. — poranek — g. 11. „Darling" — g. 17 i 19.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Testament Inków" — bułg. pan. kol. 1. 11, g. 18. 1.1. — g. 17.

POWIAT

BUSKO — „Zdrój" — nieczynne. 1.1. — „Zenia, Zenieczka i kadunsa" — radz. kol. 1. 14, g. 15, 17,15 i 19,30. Zestaw bajek kol. g. 11.

BODGORIA — „Marzenie" — „Paryż — Warszawa bez wizy" — polski, pan. 1. 11, g. 16. 1.1. g. 16 i 18. „Sztuneckie kłopoty" — czeski, 1. 11, g. 16.

CHMIELNIK — „Promień" — „Ostatnie polowanie" — USA, pan. kol. 1. 14, g. 16 i 18.

KAZIMIERZA W. — „Ulecha" — „Chłopcy z fantazją" — radz. 1. 7, g. 14,30. „Dziennikarz" — radz. pan. 1. 16, g. 16 i 19. Poranek — g. 11.

NAD NIDĄ

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Rozwód z miłości" — węg. 1. 16, g. 17 i 19. 1.1. — „Przygody Buratina" — radz. 1. 9, g. 11.

KONIECPOL — „Pilica" — nieczynne. 1.1. — „Mrs Hobbs na urlopie" — USA, pan. kol. 1. 14, g. 16,15 i 18,30. Poranek — g. 12.

SĘDZISZÓW — „Kolejarz" — „Hrabina Cosel" — polski, kol. 1. 14.

SZCZEKOCINY — „Mewa" — „Strzelby Apaczów" — USA, kol. 1. 14, g. 16 i 18,15.

WŁOSZCZOWA — „PDK" — „Szara kaczatko" — radz. kol. 1. 7, „Letni dezec" — radz. pan. 1. 16.

UWAGA: terminarz filmów podajemy na podstawie informacji kierownictw kin; za ich letalość redakcja nie odpowiada.

CO, GDZIE, KIEDY?

RADIO i TELEWIZJA

WTOREK

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

5.30 Muzyka. 6.05 Skrzynka PCK 6.10 Program dnia. 7.15 Public. międzynar. 7.20 „Piosenka dnia". 7.45 „Skalina artysta". 8.20 Mozaika rytmów i melodii. 8.44 Koncert życzeń. 9.00 Muz. do sztuk teatr. 9.40 „Bajka o trzech ćwinkach" słuch. 10.00 „Dzień dzisiejszy". 10.30 Koncert Orkiestry w Krakowie. 10.50 — 11.00 Aud. Radia ONZ. 10.00 Z cyklu „Katalizja — pojęcia sterokie". 11.00 Znane melodie. 11.30 Koncert Ork. Mandol. 11.49 „Rodzice a dziecko" 12.10 Koncert z polonezem. 13.45 Rolniczy kwadrans. 13.00 Recital wokalny J. S. Adamczewskiego. 13.33 Półdrtny jasku. 13.40 „Wiecej, lepiej, taniej". 14.00 „Przez lądy i morza". 14.30 Z włoskiej muz. oper. 15.05 Wirtuozi muz. rozrywk. 15.20 „Ogary poszły w lasu... po dewizy" rep. 15.30 „W syl westrowym korowodzie". 15.58 Przerywny zawsze ubezpieczony. 16.05 Kwadrans z dydykacją. 16.20 Aktualności. 16.30 Magazyn muz. 16.55 Aud. Red. Publicystyki Młodzież. 17.00 Magazyn muz. 17.20 Aud. sylwestrowa. 18.00 „Misterjamar". 19.05 Praktyczna Pani. 19.15 Radio-reklama. 19.20 Tańce polskie. 19.30 Kwartet Warszawski. 20.30 Sylwester pod Dziewiątką. 22.53 Tost Noworoczny. 0.07 Na radiowej estradzie. 1.37 — 2.00 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

na fali 202,8 m i UKF 70,40 MHz

6.00 Muzyka. 6.05 Proponujemy. Inform. 6.40 „Opinie ludzi partii". 7.15 Muzyka. 8.15 „Piosenka dnia". 8.35 „Rozjorama". 9.00 Posnia pan na po wodę. 9.35 Z życia Zw. Radz. 9.00 Muzyczna SOO. 10.55 „Fanomen". 10.55 Z dawnych i bajnow. 12.30 „Do tańca, do tańca". 12.50 Przypomnamy przeboje filmowe. 13.32 „Wikorka mościewka". 13.40 Koncert symf. 14.35 „Znajomi z Olympii i Pan Samo". 14.40 „Migotna artysta". 15.00 — 16.00 „Spotkamy się na UKF-ie". 16.05 Utwory głucowe. 16.35 Piosenki Dzinierskiej. 17.40 „Podziemny parlament". 20.40 Warszawski Merkury. 17.00 „Piata po południu". 17.15 Stołeczne akt. muz. 17.40 Głos Mazowsza. 18.00 „W muzycznym kręgu" z lekkim repertoar. 19.00 Tańce. 19.05 „Dom na Twardej". 20.35 Przetańczyć całą noc — sylwestrowa rawia orkiestr i zesp. tan. 23.53 Tost Noworoczny 0.07 — 2.00 Dr. sylwestrowej rewii ork. tanecznych.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,8 m i UKF 70,40 MHz

7.15 Kielecki Dziennik Radiowy 9.10 „Rozważnia u schyłku roku" — komentarz B. Ilenia 16.05 Omówienie programu 16.07 Muzyka taneczna 16.30 „Przez dukty i przesieki" — 13 odcinek książki Wiesława Zapory-Kowalskiego 16.45 Koncert życzeń 17.15 „Twój program na amienie" (tylko na UKF) 17.40 „W sylwestrowy wieczór" — felieton J. Kołodzieja 17.50 Śpiewa chór im. Aleksandrowa 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy 18.10 „Szukamy przeboju" 18.25 Radio-reklama.

TELEWIZJA

9.00 Teleforie 9.30 „Latający rower" — film fabularny prod. angielskiej 10.00 Teleforie 17.30 Dziennik TV 17.35 „Świat, który nie może zginąć" — film. 18.00 „Zielone światło" — film fabularny prod. radzieckiej 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV 20.00 Przemówienie noworoczne 20.10 Koncert muzyki polskiej 20.45 „Słomiany wdowiec" — film fabularny prod. USA 21.35 Z życia „Spotkania z cieniem" — „Dawne bale" 22.20 „Kulig" — polski film telewizyjny 23.35 Życzenia noworoczne 0.05 „Podług dawnego zwyczaju" — program rozrywkowy 1.35 Filmowy program rozrywkowy.

ŚRODA

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

6.05 „Gdy się dziecko śmieje — niebo się uśmiecha". 7.15 Program dnia. 8.05 „Zdrowia, szczęścia winszujemy". 8.35 Marsze i walce. 8.40 „Od ucha do ucha cała Polska słucha". 9.35 Kronika zespołu „Składów". 10.00 „Szczerzacki" słuch. 10.20 Pieśni i tańce Kuby. 10.40 „Koralowy koń" operetka. 11.00 „199 dni festiwali". 11.40 „Rówieśnicy historii". 11.57 Sygnał czasu. 12.30 Muz. polska. 12.35 Śpiewa „Śląsk". 12.50 „Anegdoty teatralne". 13.10 UKF zaprasza. 14.00 Przebieje siedmiu gield. 14.30 „Szopka zwierzyńcka". 16.05 „Komputer po polsku". 16.35 „Pod Blachą" słuch. 18.00 Turniej „Popołudnie z młodością". 18.30 Koncert chopinowski. 20.41 Na radiowej estradzie. 22.11 Rewia ork. i zesp. tan. 23.35 „Cztery wielkie H. Manciniego" 23.13 Koncert przed północą. 0.07 — 2.00 Sylwestrowa rewia.

PROGRAM II

na fali 202,8 m i UKF 70,40 MHz

6.07 Początek sudzycji. 8.30 Muzyka. 6.40 Program dnia. 6.00 Muzyka. 8.00 Moskwa z melodią i piosenką. 9.30 „O człowieku, który nienawidził maszyn". 10.00 Koncert solistów. 10.18 „Uśmiech słowo". 11.30 Noworoczny kiermasz muzyczny. 12.30 Muzyka polska. 13.35 Poranek symf. 13.30 „Po Sylwestrze". 14.15 Z nowych nagrań Centralnego Ośr. Art. 15.30 „Zakłety rumak". 16.00 „Śladami mus. wojaży Starego Roku". 16.30 „Jaz 66". 17.35 Za „Śpiewnikiem domowych" S. Moniuszki. 18.00 Estrada Muzyczna przypomina. 19.10 „Cztery minuty". 20.30 Złota seria przebojów. 20.35 Koncert skrzypcowy. 21.20 Piosenki bez słów. 21.45 Odcinop. wiad. sport. 22.00 Testy PR — „Hrabina Sowa Bosonoga-Cejlońska" słuch. 22.30 Karnawał. rytmy tan.

PROGRAM III

na UKF 72,71 MHz

14.00 Program dnia. 14.05 Relaks 15.25 Twórcy piosenek 15.45 Lendler wyrusza w świat 16.10 Rozprostrzyć po świecie 16.30 Wiecór z K. Grześkowiakiem 17.00 Noworoczne rytmy 17.30 „Podwójne nie bez-censtwo" — odc. pow. kryminalnej 17.40 Między „Bobino" a „Olympią" 18.00 Ekspresem przez świat 18.05 Herbatka przy samowarze 19.25 Przebój za przebojem 19.00 „Zwycięstwo" J. Conrada — 9 odc. 19.30 D. Martin — F. Sinatra 19.50 Dwa serdeki mistrza Paderewskiego — gawęda 20.00 Konrad-sens Prometeusza i Bonaparte 20.45 „Na imą mała po prostu Ewa" — wodewil 21.30 Muzyka 21.50 G. Puccini „Turandot" 22.00 Fakty dnia 22.05 Gwiazda i wieczorów 22.15 Horoskop roku 22.35 Trąbki świąteczne poezje 23.00 W. Siemion czyta „Pastorałki" T. Czyżewskiego 23.05 Spotk. z G. Morawskim 23.20 Progr. na czwartek 23.30—24.00 Śpiewa — M. Świę cicki.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,8 m i UKF 70,40 MHz

19.00 „Echa roku minionego" — magazyn 10.30 „Karta dań" — śledziowa Ewy Dąbrowskiej-Orzelskiej (powtórzenie) 10.50 „Gawęda noworoczna" — Anny Makarewicz 11.00 „Przeboje 68" — aud. J. Wosia (tylko na UKF) 11.20 „Pod noworoczną choinką" — koncert rozrywkowy (tylko na UKF).

TELEWIZJA

8.00 „Trzy światy Gulliwera" — film fabularny prod. USA 10.30 PKP 19.50 Teleforie 21.10 „Sport 68" 12.19 „Walce wiedeńskie" (z Wiednia) 13.30 Dziennik TV 13.45 „Kurier Warszawski" 14.00 „My 68" — teleturniej 15.00 „Wierni przyjaźni" — rep. filmowy 15.10 „Dla dzieci: „Co zdarzyło się w niedzielę" 16.40 „Pragnienie Ayšie" — rep. filmowy 18.30 „Klub mieszku kontynentów" 18.38 „Dialog o miłości" — rep. filmowy 20.20 Studio 68 — „Nowoczesna telepatrzydło pana Prusa" 17.45 „Pasja" — rep. filmowy 17.55 „Kulig" — polski film telewizyjny 19.25 „Serce" — rep. filmowy 18.38 „Świat 68" 19.30 Dobranoc 19.35 Dziennik TV 20.20 „Carbus" — film fabularny prod. francusko-włoskiej 21.40 „Ponaka i ja" — rep. filmowy 21.55 „Gieldą giełd" — rewia przebojów 22.35 Dziennik TV i wiadomości sportowe 23.50 „Sport 68".

4587-k

Tej szansy nie wolno zmarnować!
KRAJOWEJ LOTERII PIENIĘŻNEJ
w styczniu dodatkowe wygrane
kroczynie 10.400.000 zł
filmowe wygrane
Milionerzy
4404-k

Sprawnie—przyjemnie i korzystnie
zawsze poczynicie zakupy w sklepach PSS «SPOŁEM»
SERDECZNE ŻYCZENIA z okazji NOWEGO ROKU 1969
składają swoim CZŁONKOM, KLIENTOM i SYMPATYKOM
RADA I ZARZĄD ODDZIAŁU „SPOŁEM" WSS W KIELCACH
4550-k

LISTY Z MORZA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

wysiłek. Silne ręce kolegów wyciągają, wydzierają morzu kolegę. Jest na burcie, na pokładzie, siny, zmarznięty. Szybko do mesy. Spirytus wewnętrznie i zewnętrznie, zewnętrznie i wewnętrznie. Przez zaciśnięte z zimna zęby sączy się po kropelce zbawczy trunek. Szorstkie ręce marynarzy wcierają w sine ciało kolegi spiry tus. Otworzył oczy, zaczyna oddychać.

„Uf, jestem nareszcie z wami, myślałem, że będzie już koniec, dziękuję wam, koledzy... zapraszam was jutro na swoje imieniny".

PS. Włodzimierz Wysocki był stypendystą Polskich Linii Oceanicznych i odbywał na *mv „Zaremski"* praktykę morską, jako student V roku Wydziału Przechodzi Uniwersytetu Pomańskiego na stanowisku młodszego marynarza — obecnie pracownik Dyrekcji PLO.

Statkiem w pamiętnej podróży nr 24 dowodził kpt. ż. w. Tadeusz Drączkowski, dzięki któremu akcja ratunkowa trwała zaledwie 31 minut.

Kanał Panamski statek przepłynął w Noc Sylwestrową.

Tym drugim ze skrzynek byłem ja.

BOGDAN PENSKO
starszy marynarz

W następnych numerach naszego „Magazynu" wydrukujemy kolejne relacje.

Kontr-UDERZENIE

WASYLI ARDAMATSKI
tłum. Mieczysław Derbień

85

Przez drzwi przewrócone od samochodu, jak przez luk, wydostaje się wysoki barczysty mężczyzna w skórzanej kurtce. stanął na nogi, zachwiał się i nagle z nieoczekiwaną zręcznością skoczył i skrył się w bramie... Z zielonego samochodu wyskakuje czterech ludzi z pistoletami w rękach i podbiegają do przewróconego wozu. Jeden z nich pobiegł za mężczyzną, który skrył się w bramie...

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Renata Zeller jeszcze nie zdążyła się podnieść. Koło niej stał młody człowiek, który tak jak ona oglądał wszystko, co się działo. Nachylił się ku Renacie:

— Nic pani nie jest?

— Nie.

— Znaczy, że w porę panią schwyciłem. Proszę podać rękę, niech pani wstanie.

25.

Klient okazał się wyjątkowo nudnym i pedantycznym. Antykwariusz w żaden sposób nie mógł zrozumieć czego ostatecznie życzy sobie ten człowiek z ascetyczną, jak u księdza twarzą.

— Proszę mi pokazać coś z dziedziny historii.

— Proszę bardzo, oto historia, cały stos dzieł historycznych.

Przez dobre pół godziny klient ryje się w tym stosie, miętosi każdy tom, a później okazuje się, że jemu potrzebna jest tylko historia muzyki.

— Doskonale, proszę bardzo książki z historii muzyki.

Wówczas wyjaśnia się, że są mu potrzebne powieści historyczne, opisujące życie wielkich kompozytorów, na przykład Beethovena albo Mozarta. A najlepiej, Wagnera.

— Tego, proszę wybaczyć, nie mamy. — Karzel zaczął tracić cierpliwość.

Stał oparty łokciami o półki, z pulchnymi dłońmi złożonymi na okrągłym brzuchu i z nienawiścią patrzył na krótkowzrocznego klienta podnoszącego książki wysoko do oczu. Kiedy jednak klient odsuwał książkę, na czerwonym okrągłym licu antykwariusza wykwitał uprzejmy uśmiech.

— A nie mógłby pan przyjąć zamówienia na takie książki? — skrzypiącym głosem spytał klient.

Antykwariusz nerwowo wzruszył ramionami:

— Przyjąć zamówienie nietrudno, ale wypełnić go jest rzeczą niemożliwą. Po tej strasznej wojnie cały przeslawny niemiecki ruch antykwaryczny oddany został na los szczęścia. Proszę tylko pomyśleć, żebym mógł zrealizować pańskie zamówienie trzeba, by u jakiegoś Niemca „Iks" spłonęło wszystko oprócz powieści o Wagnerze, a ponadto trzeba, by mu nie była ona potrzebna, lecz te dziesięć marek, które mu dam za książkę. Widzi pan, jaki to łańcuch przypadków.

— A jeżeli ten Niemiec jednakże przyniesie panu potrzebną mi książkę? — nieruszenie pytał dalej klient.

— Daj Boże — wycedził przez zęby antykwariusz.

— Więc na wszelki wypadek proszę zapisać mój adres i jeżeli mi się powiedzie, wyślę mi pan kartę pocztową.

— Z całą przyjemnością. — Antykwariusz zrozumiał, że klient wreszcie sobie pójdzie, potoczył się do kantoriku, skąd wydobył brudny obszarpany zeszyt.

— Stucham pana.

Klient podał adres i znowu zaczął kopać w książkach. Jak na ironię wybrał najcieńszą i podał ją antykwariuszowi:

— Proszę zapakować. Nie na próżno pana niepokoiłem. — Po raz pierwszy coś w rodzaju uśmiechu przemknęło po jego twarzy. — Ile to kosztuje?

— Pięć marek — warknął antykwariusz.

— Proszę, dziękuję. Będę mimo wszystko oczekiwał pańskiej karki pocztowej, bardzo wierzę w cud przypadku. — Klient pedantycznie owinął szyję szalikiem, zapiął jesionkę na wszystkie guziki, podniósł kołnierz i wyszedł ze sklepiku.

Antykwariusz rozwścieczony stuknął pięścią w ladę i dał nura za kotarę.

W pokoju, w którym swego czasu Zygmunt przyjmował Posielską, teraz siedział szczupły młody człowiek w wieku trzydziestu lat. Ubrany był w podniszczoną kurtkę skórzaną, a na stole przed nim leżała furażerka, tak zwana tłuślmannówka. Antykwariusz rzucił na stół otrzymaną od klienta pięciomarkówkę:

— Oto i cena mojej cierpliwości. Jeszcze minuta, a byłbym go zastrzelił.

Młody człowiek wziął zmięty banknot i starannie rozpostarł go na dłoni.

— Nie poznaję pana, Kurt. Czyżby pańskie nerwy tak stanialy? Wygląda na to, że przepiszemy pana? — Młody człowiek mówił po niemiecku dość dobrze, ale z tą starannością, która zdradza cudzoziemca.

— Nie mam nerwów z żelaza, mister Right — warknął, siadając, antykwariusz.

— A może ten klient przyszedł specjalnie, by sprawdzić z czego zrobione są pańskie nerwy?

— Nie rozumiem — zawołał antykwariusz. Czy pan wyobraża się w roli nadczłowieka? „Nerwy, nerwy". Po prostu nie wie pan, co się wydarzyło w Frankfurcie. Zygmunt dosłownie wyskoczył z pętli i całe szczęście, że Kari rozbił się na śmierć. Zbytnio kochał siebie, więc sprzedałby nas jak baranów, na sztuki.

— Jest pan pewny, że on naszywiście nie żyje?

— Tak podano w kronice wypadków.

— A jeżeli tę informację wydrukowano umyślnie, żeby zszarpać resztkę pańskich nerwów?

— Tak? — Antykwariusz trwożnie popatrzył na rozmówcę.

W tej chwili, gdzieś pod Mokiem, rozległ się dźwięk, podobny do przytłumionego dzwonka. Gospodarz i jego gość drgnęli i spojrzeli na siebie.

— Kto to? — spytał cicho młody człowiek.

— Nie wiem... Wszyscy byli uprzedzeni: wchodzić jawnie do sklepu. — Antykwariusz zastanowił się i nagle powiedział z ulgą. —To może być tylko Zygmunt. On jeden nie zna warunków dzisiejszego spotkania.

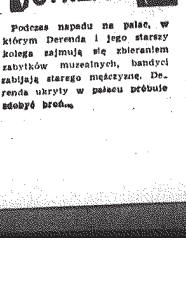

Podczas napadu na pałac, w którym Derenda i jego starszy kolega zajmują się zbieraniem zabytków muzealnych, bandyci zabijają starego mężczyznę. Derenda ukryty w pałacu próbuje zdobyć broń...

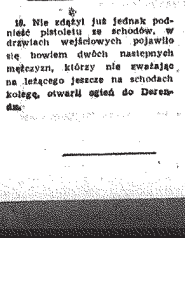

19. Nie zdążył już jednak podnieść pistoletu za schodów, w drzwiach wejściowych pojawiło się bowiem dwóch następnych mężczyzn, którzy nie zważając na leżącego jeszcze na schodach kolegę, otwarli ogień do Derenda.

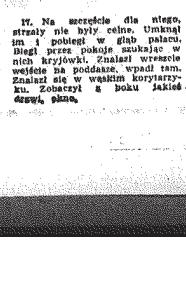

17. Na szczęście dla niego, strzały nie były celne. Umknął im i pobiegł w głąb pałacu. Biegł przez pokoje szukając w nich kryjówki. Znalazł wreszcie wejście na poddasze, wpadł tam. Znalazł się w wąskim korytarzyku. Zobaczył z boku jakieś drzwi, pchnął.

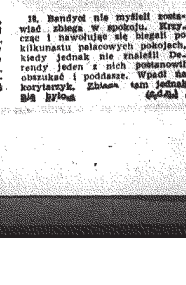

18. Bandyci nie myśleli zostawiać zbiega w spokoju. Krzycząc i nawołując się biegli po kilkunastu pałacowych pokojach, kiedy jednak nie znaleźli Derendy jeden z nich postanowił obszukać i poddasze. Wpadł na korytarzyk. Zbliżał się jednak

raport po 25 latach (IV) JULIUSZ GARZTECKI

OWOCNE POSZUKIWANIA

NIEŚWIADOMOŚĆ

WEDŁUG opowieści płk. Bastin i mjr. Blari, na których pan Valjac oparł swoją relację, ... los trzech jeńców Polaków nie jest znany. Do dziś dnia nie wiadomo, co się z nimi stało i czy podejrzenie o zamach nie padło właśnie na nich. Nazwiska ich nigdy nie były znane majorowi Blari". Prowadzono poszukiwania w okolicach Lille przypuszczając, że może tam, wśród Polonii, zadomowili się po wojnie odważni zamachowcy. Wszystko na próżno. Trzej jeńcy Polacy pozostali w cieniu, a ich — jak mówi pan Valjac — heroiczny czyn pozostał anonimowy. — Dodajmy jeszcze, że major Blari został odznaczony Krzyżem Zasługi przez do wództwo polskiego ruchu oporu we Francji.

A trójka przyjaciół z „lat niewoli i niedoli"? W wyniku ich akcji w Chievres zostało zniszczonych 16 bombowców i 9 myśliwców z eskadr, które chciały zetrzeć Londyn z powierzchni ziemi.

UCHYLMY RĄBKA TAJEMNICY

TAK jak major Blari stracił siła dy Polaków, tak i oni ze swej strony nie znali losów bohaterskiego Belga. Zerwanie kontaktów nie było dla nich bynajmniej końcem walki z hitlerowcami. Raz jeszcze dopomogły kontakty z bojownikami antyfaszystowskiego niemieckiego ruchu oporu. Jednym z nich był muzyk z orkiestry Wehrmachtu, zwany po niemiecku „Korbchen" czyli „Koszyczek". Dostarczał on na lotniska identyczne kulki cukrowo-naftalinowe. Lecz po pewnym czasie pan Maciejewski musiał się z tej akcji wycofać: zachorował na zapalenie wyrostka robaczkowego i został skierowany do szpitala jenieckiego koło Duesseldorfu.

Po operacji przydzielony został do jenieckiego Kommando 401 w Aldekerk, kreis Gellen. Komman do składało się z 30 Polaków, zatrudnionych u miejscowych „bambrów". Zdawałoby się, że roboty rolne nie sprzyjają walce sabotażowej. Ale czy bojowość polskiego kaprala piechoty miałaby być mniejsza od kawalerzystkiej fantazji belgijskiego majora? Pan Maciejewski szybko znalazł sobie zajęcie.

Rejon Aldekerk przeznaczony był na teren wypoczynku niemieckiej broni pancernej. Ale wypoczynek okazywał się mocno osłabiający dla sił „Panter" i „Tygrysów": pan Maciejewski z kolegami zawsze jakoś umieli trafić do zamontowanych w czołgach radiostacji, które po własnoręcznie przejętej porcji trzech kwasów już nie nadawały się do użytku; do części mechanicznych, które po odpowiedniej „kuracji" rozsypywały się po nie wielu kilometrach jazdy. I tak upływały miesiące.

ZNAJOMOŚĆ, TYM RAZEM PRYWATNA

JEST styczeń roku 1945. W Metallwerke Lippstadt pracuje młoda kobieta, wywieziona tam na przymusowe roboty z wielkopolskiego miasteczka Chornikl. Wracając z pracy niewolnice mija niewielka kolumienka maszerujących z fasonem umundurowanych ludzi. Jeden z nich zagaduje. Ona odpowiada ostro, lecz po chwili orientuje się: to przecież Polacy! „Tysiąclecia Rzesza", zaczyna się rozpadać, na głębokich tyłach niemieckich kręcą się „sojusznicze" wyrzutki niejednego narodu, w patrolerskie mundury sami Niemcy nie mogą się połapać.

Dla pana Maciejewskiego i jego obecnych kolegów okoliczność jak najbardziej sprzyjająca: ma ją względną swobodę poruszania się. Maszerującej kolumnie Niemcy pierwsi salutują, bo jeńcy idą z fasonem i ze śpiewem na ustach, zaś gdy trzeba przekazać cenną wiadomość do właściwych uszu, pan Maciejewski wsiada w pociąg, swobodnie prowadzi konwersację po niemiecku z przygodnymi współnasażerami, dotedża do ustalonego punktu meldunkowego i powraca z niego bez przeszkód.

Nowa znajoma pana Maciejewskiego otrzymała od niego na początek „gorący" prezent: w tydzień po ich pierwszym spotkaniu na fabrykę amunicji posypały się z nieba bomby. Tak krótko trwało wskazanie alianckiemu lotnictwu nowego celu bombardowania!

CO SIĘ DOBRZE KOŃCZY...

ZNAJOMOŚĆ szybko zmieniła się w narzeczeństwo, a tuż po wyzwoleniu w małżeństwo. Pan Maciejewski podejmuje pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu w Iserlohn (Westfalia). Stąd, po odchowaniu pierwszego syna, w czerwcu 1947 roku państwo Maciejewscy wracają do Polski i osiedlają się w Obornikach. Tu na świat przychodzi drugi syn. Dziś pierwszy ma lat 22, drugi 19.

Feliks Maciejewski pracuje w miejscowych zakładach meblarskich; eksportujących meble na cały świat, także i do Francji, jako mistrz auszarnictwa. Był sekretarzem lokalnego zarządu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, miejscowej straży pożarnej, nosi w klapie miniaturkę Medalu Zwycięstwa i Wolności.

Żona jego jest znaną działaczką społeczną, często wyjeżdża do Poznania, gdzie od kilkunastu lat jest członkinią władz wojewódzkich. Mieszkają w małym domku opodal miejsca, gdzie łącza swe wody dwie wielkopolskie rzeki: Warta i Wełna. W tym domu nie szka dobra, kochająca się rodzina, której czas dzielony jest między pracę, naukę i pracę społeczną, a co dzień i od święta panuje nieustanny dobry humor i wesołość.

ODNALEZIENI!

W MARCU 1968 r. „Kulisy" drukują artykuł p. Edouarda Valjac o długoletnich, beznadziejnych próbach odnalezienia przez majora Blari jego współtowarzyszy walki z Luftwaffe.

I dzięki temu niespodziewanie, po 23 latach, poszukiwania odnoszą sukces: pan Maciejewski jest czytelnikiem „Kulis" i odpowiada na artykuł listem do redakcji! Szybka wizyta w Obornikach i rozmowa potwierdza oczekiwania: tak, to właśnie jest „człowiek z lotniska w Chievres"!

Pan Maciejewski, nadal pełen życia i humoru, uzupełnia relację p. Valjac wielu cennymi szczegółami. Niestety nie może nam podać nazwisk dwóch pozostałych współuczestników — względy ściśle konspiracji w tak bezprzykładnie ryzykownej akcji nie pozwalały na prowadzenie żadnych notatek.

I jeszcze powstaje druga trudność: pan Valjac nie podał prawdziwego nazwiska majora Blari. Szereg tygodni upływa na gorączkowych poszukiwaniach. Aż wreszcie nadchodzi list. Jego autorem jest hr. du Val de Beaulieu zamieszkały... w Paryżu. On właśnie — to major Blari!

„Panie Redaktorze, z najwyższym zainteresowaniem zapoznałem się z wycinkiem prasowym, który przysłał mi pan Poziemski.

Pan Feliks Maciejewski w artykule satytulowanym „Wizyta u człowieka z Chievres" przypomina sobie, jak pomagał mi w akcji sabotażowej na lotnisku w Chievres. Brało w tym udział trzech Polaków, jeńców wojennych u Niemców. Byłbym szczęśliwy, gdyby udało się odnaleźć jeszcze pozostałych dwóch, aby wszystkim im wręczyć honorowe odznaczenia za ich bohaterską postawę. W każdym bądź razie będę interweniował, by pan Feliks Maciejewski znalazł się na liście odznaczeniowej. Proszę przyjąć wyrazy podziękowania i szacunku".

I tak oto szczęśliwie kończy się moja opowieść o skromnych bohaterach II wojny światowej, którzy dzięki odwadze i bohaterskiej współpracy art na chwilę nie poddali się wrogowi, którzy broń wydartą z ręki przez nieprzyjaciela potrafili zastąpić nową, niewidoczną, a jeszcze groźniejszą.

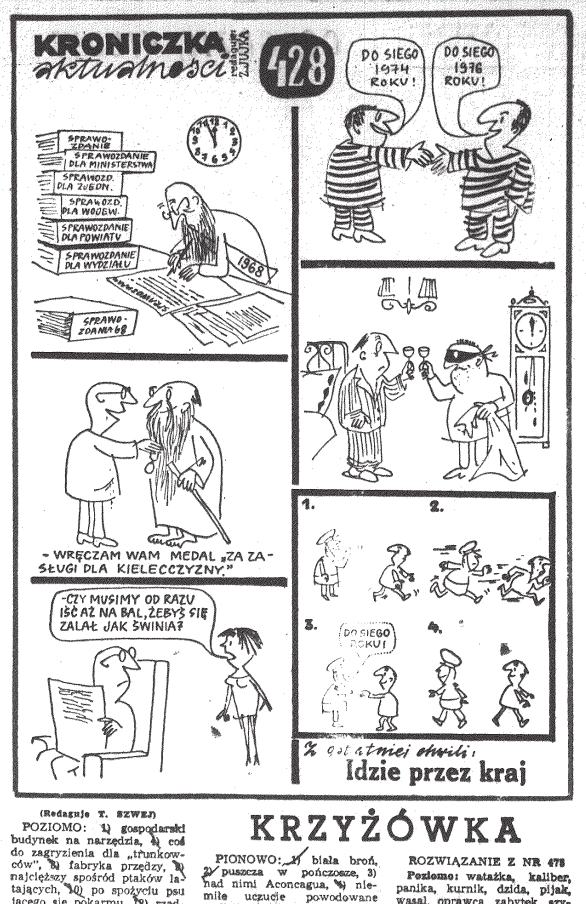

GDZIE KUPIĆ?

Nadchodzące do redakcji listy poruszają w zasadzie dwie sprawy: gdzie można kupić płyn przeciwmroźny do chłodnic i zagraniczny olej silnikowy, popularny Shell sprzedawany dotychczas za bony PKO. Zwróciliśmy się w związku z tym do dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa CPN — mgr Kozłowskiego z prośbą o wyjaśnienie tych spraw. Uzyskaliśmy następującą odpowiedź: płynu niezamarzającego wojewódzwo otrzymało 15 ton, z czego 10 ton przeznaczono dla wielkich przedsiębiorstw transportowych, zaś 5 ton dla indywidualnych klientów CPN. Nie są to ilości wystarczające, wynika to jednak z ogólnego deficytu płynu produkowanego w kraju na surowcach z importu (krajowy niedobór wynosi około 100 ton). Nasi krajowi specjaliści niestety do tej pory nie przygotowali płynu przeciwmroźnego, którego produkcja byłaby oparta na surowcach krajowych, chociaż jest to chyba niezwykle potrzebna produkcja dla kraju o dość chłodnym klimacie. Nawiasem mówiąc nawet w Kielcach na stacji CPN przy ul. 1 Maja znajduje się zapas około 150 litrów poszukiwanego płynu.

Jeszcze gorzej, niestety, wygląda zaopatrzenie stacji CPN w olej silnikowy Shell w galonach. Dotychczas sprzedawany jest on wyłącznie posiadaczom polskich fiatów za okazaniem karty gwarancyjnej. Jest to dość skomplikowana operacja, ponieważ trzeba jeszcze gdzieś kupić bony, jako że pensje wypłacane są w złotówkach. Inni posiadacze wozów wymagających uszlachetnionych olejów znajdują się w jeszcze bardziej trudnych warunkach, mając kupować ten gatunek oleju w litrowych, drożawych naczyniach. Przydział Shella na rok 1969 wynosi dla województwa 500 sztuk galonowych baniek i będzie zrealizowany dopiero po Nowy Roku. W sumie więc wobec zwiększającej się z każdym rokiem ilości fiatów 125 P należy pomyśleć o produkcji krajowego oleju uszlachetnionego, z czym niestety nasi chemicy nie mogą się jak dotąd uporać. Przez tyle lat...

(bar)

KRZYŻÓWKA

(Redaguje T. SZWEJ)

POZIOMO: 1) gospodarski budynek na narzędzia, 2) coś do zagrzywienia dla „trunkowców", 3) fabryka przędzy, 4) najcięższy spośród ptaków latających, 10) po spożyciu psu jącego się pokarmu, 12) rzadki sukces brydżowy, 14) stóp używany do budowy samolotów, 16) słomiane pokrycie dachu, 18) kłujący kwiat polny, 22) nauka o naszej literaturze i języku, 23) minikłaps, 24) najtrwalsza podstawa bytowania.

PIONOWO: 1) biała broń, 2) puszcza w pończosze, 3) nad nimi Aconcagua, 4) niemiłe uczucie powodowane nadkwasotą żołądka, 5) dozór, sprawdzanie, 6) pensjonat uczniowski, 7) kupidynek, 8) doprowadził do rozkwitu Aten po roku 500 p.n.e., 9) puder dla dzieci, 13) pod filiżanką, 16) może dokuczyć figurze, 17) ubytek, 19) szkoda, 20) tafla szkła, 21) część pierzynki.

Uwaga: 14 poz. — alpaz.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru nadeślą rozwiązanie, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Pod adresem redakcji dopisywać: „Krzyżówka z nr 479".

ROZWIĄZANIE Z NR 478

Poziomo: wataźka, kaliber, panika, kurnik, dzida, pijak, wasal, oprawca, zabytek, szyba, antal, skład, klucze, uprawa, śpiewak, wariant. **Pionowo:** kanalia, kabina, okład, bajka, siarka, pelikan, zarobek, dewotka, kobza, walka, szalupa, Galwani, boczek, Narwik, Sedan, Dunaj.

KSIĄŻKI WYLOSOWALI: 1) **Bolesław Szafraniec** — Kielce, ul. Sienkiewicza 60B m. 17, 2) **Zofia Kowalska** — Szydłowiec, ul. Zamkowa 2b, 3) **Szczepan Nowacki** — Oleśnica, pow. buski, 4) **Zofia Schabek** — Radom, ul. Biawat na 4, 5) **Jadwiga Wstrau** — Zielonki, pow. pruszkowski.

AFORYZMY

- Nie dawaj rad ani soli, nanim cię o to nie poproszą.
- Ukłon jak medal, ma dwie strony.
- Kto ma pieniądze, kupuje sobie samochód. Kto ich nie ma, umiera inaczej. (Fernandel)
- Kiedy przemawia złoto, elokwencja jest bezsilna. (Erazm z Rotterdamu)
- Wszelki postęp zawdzięczamy niezadowoleniu. Zadowoleni nie lubią zmian.
- Każdy ma taką twarz, na jaką zasłużył. (O. Wilde)
- Każda forteca ma swoje słabości. (b. wojskowy)
- Pracownia poszosła nię ma czasu na smutek. (William Blake)
- Ludzie mają przyjaciół. Mężowie stanu nię. (Gen. de Gaulle)
- Hasła są piękne, ale liczą się tylko czyny.
- Wielu ludzi posiada zdolność pokrywania braku zdolności brakiem skrupułów.
- Zaiwiej być Kantypą, niż Sokratesem.
- Szczupak jest jak kobieta: bierze na błyskotkę.
- Tonąc w rozmyślaniach, mimo wszystko nie chwytaj się brzytwy.
- Ze wszystkich miłości najbardziej katastrofalna jest miłość prawdy.
- Czasem w rozprawie sądowej trzeba nie tyle biegłych, ile oblatanych.
- Lustra bez wskazówek i nakręcania pokazują, jak czas szybko ucieka.
- Nikt stąpał Augiasza piórem nie wymiecie. (Chamfort)
- Grzeczność nie nie kosztuje, a kupuje wszystko

2 x 2 = ?

Dlaczego nie mogę podać nazwiska pewnego czytelnika...

Pewien mieszkaniec Żarnowa w powiecie opoczyńskim (nazwiska nie mogę podać) nadesłał mi mozolne zestawienie podłej pracy PKS na tamtejszych trasach. Chcę wierzyć, że tylko podróżni z okolic Białaczowa nie mają szczęścia do Państwowej Komunikacji Samochodowej, a więc tabelą tu wydrukowaną nie mam zamiaru oskarżać PKS, chociaż przyznaję, iż przy najlepszych chęciach nie można jej (tabelki) potraktować jako laurki. Tabelę zamieściłem w charakterze ciekawostki, swoistego curiosum. To oryginalny dokument. Bądź co bądź jego twórcą, czy raczej autorem, jest człowiek, który nie zamierzał być statystykiem lub kontrolerem PKS. W jego zamiarach leżało podróżowanie, to znaczy: przyzwoite podróżowanie. Życie, jak to zwykle bywa, skorygowało owe zamiary człowieka, którego nazwiska — nawiasem mówiąc — muszę zataić. I właściwie do stwierdzenia bezwzględnie wszystkim znanego faktu, że życie lubi korygować nasze postanowienia, ograniczam wątpliwą stronę filozoficzną dzisiejszego felietonu. Zwróćmy tedy uwagę na pewien problem społeczny, którego doszukałem się w komentarzu, a właściwie w prośbie zamykającej komentarz czytelnika (nazwiska nie mogę podać) do tabeli.

Cokolwiek nie powiedzielibyśmy dobrego na temat usług (usług w najszerszym rozumieniu tego słowa), nie da się ukryć, że nadal jest to słaby punkt naszej gospodarki, a więc tym samym zapalny problem w naszych stosunkach społecznych. Pobieżne obserwacje sugerowałyby, że wszystkiego mamy za mało. A więc za mało mamy uspołecznionych zakładów naprawczych (blacharskie, radiowo-telewizyjne, stolarskie, samochodowe, elektrotechniczne, gazownicze), za mało warsztatów prywatnych (szewcy, krawcy, monterzy, cykliniarze, kominiarze, zdunowie, hydraulicy), za szczupłym dysponujemy taborem samochodowym (właśnie PKS i miejskie linie komunikacyjne) i można by długo jeszcze pojękiwać. W tym problemie wystarczy jednak odwołać się do doświadczeń ogółu, a także do zadrukowanych na ten temat ton papieru gazetowego. Nie mogę jednak nie rozwinąć, że zgoła wstydliwym zajęciem jest pytać, jak naostrzyć nóż kuchenny, czy też postulować powstanie spółdzielni, która zajmowałaby się — dla przykładu — fachowym zabezpieczeniem mieszkania na okres zimowy (utkanie okien, drzwi itp.). Takie w cudzysłowie „luksusowe" usługi należą u nas do przeszłości, albo może do przyszłości. Teraźniejszość trapiona jest powszechnyszymi brakami w omawianym zakresie. Dajmy jednak pokój — jak powiedziałem — pojękiwaniom. Tym bardziej że nie dysponuję materiałem i orientacją, zezwalającymi mi na głęboką analizę sprawy pt. „Usługi.".

Na jeden tylko tzw. aspekt problemu chcę zwrócić uwagę. Niedorozwój usług sprawia, że mamy wyraźnie do czynienia z czymś, co można by nazwać terrorem usługujących wobec obsługiwanych. Ekspedientka dyrponująca dobrą wędliną ma prawo (obyczajowe prawo!) warczeć na klientów, ci zaś mają obowiązek (zwyczajowy obowiązek!) przymilnie patrzeć jej w oczy. Klient musi żebrać (daję słowo, błagam zawsze mojego szewca) u szewca o szybki termin naprawy obuwia. Potencjalny pasażer autobusu zmuszony jest prosić konduktora, aby tenże zechciał wpłowić go (pasażera) z tłumu oblegającego wóz na przystanku w Jędrzejowie, czy choćby w Białaczowie. Oczywiście terrorowi temu można i trzeba się opierać, ale szczerze mówię, że byłoby to przyjęcie postawy romantycznej, daleko odbiegającej od tzw. sztuki życia, czy jeszcze prościej — nie miałoby to wiele wspólnego z realizmem życiowym.

Oczywiście ów terror musi prowadzić do swoistej korupcji. Małej, bo małej, ale korupcji. Właściciele zakładów naprawczych mają swoich klientów. Uprzywilejowanych. Ale takie uprzywilejowanie najczęściej kosztuje pewien naddatek w honorarium za usługę.

Oczywiście ów terror musi prowadzić u usługujących do zaniku równowagi w hierarchii społecznej. Hydraulik może z czasem nabrać pewności, że znaczy więcej dla społeczeństwa od wybitnego naukowca, co zresztą bardzo często — przynajmniej w sferze zarobków — zdaje się potwierdzać.

Oczywiście ów terror musi powodować zanik godności u obsługiwanych. Wprawdzie tylko w momencie zetknięcia się z usługującym, ale niemniej jednak. Rezultat potem taki, że czytelnik, który nadesłał mi zamieszczoną tu tabelkę dołączył do niej prośbę: „W wypadku wykorzystania powyższego materiału, nazwisko moje proszę zachować tylko do swojej wiadomości, bo mógłbym mieć trudności w przejazdach". Ten człowiek stale jeździ do pracy na tamtej trasie. Jego prośba i nawet ta tabelka — dowodzą, że jest on, można powiedzieć, dostatecznie sterroryzowany przez PKS.

Nie, z tego nie będzie rewolty, nie będzie nawet jakiegoś generalnego skrzywienia psychicznego u obywateli, nie odczują tego następne pokolenia, znaczy — nie odziedziczą po nas zwyczajowych nałogów, z tego pewnie nie nie będzie, bo dalsze lata sprawią rozwój usług, rozszerzą bazę tych usług do właściwych wymiarów. Ale to bynajmniej nie oznacza, że nie racji, pisząc, iż jest to dziś na pewien sposób zapalny punkt w naszych stosunkach społecznych.

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. Do redakcji. Gdyby ten felieton wypadł akurat na numeru noworocznego, dajcie przy tytule przynajmniej gałązkę świerkową. Żeby było świątecznie. Bo felieton nie był pisany na tak znakomitą i uroczystą okazję.

R. S.

WYKAZ OPÓŹNIEŃ AUTOBUSÓW PKS W LISTOPADZIE 1968 R.

Lp.	TRASA PRZEJAZDU	Data	Miejsce obserwacji	Godz. przyj. wg rozkładu	Godz. rzecz. przyjścia	Opóźnienie minut	Inne uwagi
1.	Końskie–Białaczów–Opoczno	4. XI.	Białaczów	7,10	8,02	44	—
2.	Białaczów–Opoczno	4. XI.	Białaczów	7,10	—	—	nie przyjechał w ogóle
3.	Malenice–Opoczno	7. XI.	Żarnów	17,25	18,30	64	—
4.	Kielce–Tomaszów	11. XI.	Żarnów	18,12	19,10	58	
5.	Białaczów–Opoczno	11. XI.	Białaczów	7,10	—	—	nie przyjechał w ogóle
6.	Opoczno–Białaczów–Końskie	11. XI.	Miedzna Dr.	18,03	18,21	18	
7.	Tomaszów–Kielce	12. XI.	Miedzna Dr.	7,38	8,35	67	
8.	Białaczów–Opoczno	13. XI.	Białaczów	7,00	—	—	nie przyjechał w ogóle
9.	Opoczno–Żarnów	13. XI.	Miedzna Dr.	7,00	7,32	32	
10.	Malenice–Opoczno	16. XI.	Żarnów	17,25	—	—	nie przyjechał w ogóle
11.	Końskie–Białaczów–Opoczno	16. XI.	Białaczów	7,10	7,40	30	
12.	Tomaszów–Kielce	18. XI.	Miedzna Dr.	7,38	7,38	30	nie zatrzymał się
13.	Opoczno–Białaczów–Końskie	18. XI.	Miedzna Dr.	18,03	18,45	42	
14.	Opoczno–Sidzikówka	21. XI.	Miedzna Dr.	8,13	8,54	41	
15.	Malenice–Opoczno	22. XI.	Żarnów	17,25	18,30	64	
16.	Białaczów–Opoczno	23. XI.	Białaczów	7,10	—	—	nie przyjechał w ogóle
17.	Końskie–Białaczów–Opoczno	23. XI.	Białaczów	7,10	7,00	L	odszedł 10 min. wcześ.
18.	Tomaszów–Kielce	25. XI.	Miedzna Dr.	7,38	7,33	7	nie zatrzymał się
19.	Tomaszów–Kielce	27. XI.	Miedzna Dr.	7,38	7,45	17	

Całkowity czas opóźnień	— 8 godzin 40 minut	40 min.
— w ogóle nie przyjechał na przystanek	— 5 razy	5 godz.
— nie zatrzymał się	— 1 raz	
— odszedł wcześniej	— 1 raz	